

DIANA PALMER

PANNA Z CHARLESTONU

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W pierwszej chwili po obudzeniu Mandelyn poczuła, że nadal huczy jej w głowie. Gdy ból przybrał na sile, usiadła i zerknęła na budzik. Zauważyła na świecącej tarczy, że jest pierwsza w nocy. Nie wyobrażała sobie, żeby ktoś budził ją o tej porze bez powodu. Wskoczyła z łóżka i przesunęła ręką po gęstych wspaniałych ciemnych włosach.

Założyła długi szlafrok.

- Kto tam? - zapytała miękkim głosem z południowym akcentem, charakterystycznym dla Charlestonu, gdzie się wychowała.

- Jake Wells, proszę pani - usłyszała.

To był zarządca Carsona Wayne'a. Nie potrzebowała żadnego wyjaśnienia, by się domyślić, co się stało i dlaczego została obudzona w środku nocy.

Otworzyła drzwi i zerknęła porozumiewawczo na wysokiego bruneta.

- Gdzie on jest? - zapytała. Przybysz zdjął kapelusz i odpowiedział:

- W miasteczku. W barze „Rodeo”.

- Czy jest pijany? - zapytała z rezerwą.

Jake się zawahał. Uniósł lekko kąciki ust w grymasie. W końcu powiedział:

- Tak, proszę pani.

- To już po raz drugi w ciągu dwóch ostatnich miesięcy.

- westchnęła ze smutkiem w szarych oczach.

Jake wzruszył ramionami. W dłoniach nerwowo obracał kapelusz.

- Może znowu krucho u niego z pieniędzmi? - podpowiadał.

- Już nieraz tak bywało. Przecież jest wyjście z tej sytuacji - zawyrokowała. - Znalazłam kupca na czterdzieści akrów jego ziemi, ale on nawet nie chce o tym rozmawiać.

- Zna pani jego zdanie na temat nowoczesnej architektury - przypomniał jej. - Ta ziemia należy do jego rodziny od czasów wojny secesyjnej.

- Ma przecież tysiące akrów! - krzyknęła ze złością Mandelyn. - Nawet nie zauważy braku tych czterdziestu!

- Ale na tych czterdziestu akrach stoi stary fort.

- Mało prawdopodobne, żeby ktoś z niego korzystał - odparła jadownicie.

Jake tylko wzruszył ramionami, więc poszła się ubrać. Po kilku minutach pojawiła się w żółtym swetrze i markowych džinsach. Włożyła zamszową kurtkę i wsiadła do czarnego pikapa z logo firmy hodowlanej należącej do Carsona.

- Dlaczego nigdy nie wzywacie kogoś innego? - zapytała z ukrywanym oburzeniem.

Jake spojrzął na nią, uśmiechając się.

- Ponieważ jest pani jedyną osobą w dolinie, która się go nie boi.

- Mógłbyś razem z chłopakami odwiedzić go do domu - zaproponowała.

- Już raz próbowaliśmy. Rachunki za pomoc lekarską stały się za wysokie. - Uśmiechnął się szeroko. - On pani nie uderzy.

To była prawda. Carson jej pobłażał, choć był szorstki. Często wybuchał gniewem. Mieszkał jak pustelnik w zniszczonym budynku, który nazywał domem. Nienawidził sąsiadów i był najbardziej nieokrzesanym mężczyzną, jakiego Mandelyn kiedykolwiek знаła. Jednak od początku czuł do niej sympatię. Ludzie twierdzili, że to dlatego, iż pochodziła z Charlestonu, z Południa i była damą. Czuł potrzebę chronienia jej, ale to była tylko częściowa prawda. Mandelyn wiedziała, że lubi ją także dlatego, bo ma podobnie jak on nieokiełznaną duszę i nie boi mu się przeciwstawić.

Jechali krętą drogą w kierunku autostrady. Było na tyle widno, że mogli podziwiać olbrzymie kaktusy saguaro, wznoszące majestatycznie ramiona ku niebu. Na horyzoncie majaczyły ciemne sylwetki gór. Arizona była tak piękna, że nawet po ośmiu latach mieszkania tu, oglądane krajobrazy ciągle jeszcze zapierały jej dech w piersiach. Przyjechała z Karoliny Południowej, kiedy miała osiemnaście lat. Była zdruzgotana osobistą tragedią. Sądziła, że ta jałowa ziemia będzie doskonałym odzwierciedleniem jej własnych uczuć. Jednak już pierwsze spojrzenie na góry Chiricahua spowodowało, że zmieniła zdanie. Od tej pory pokochała ten zupełnie odmienny krajobraz. Z czasem zatarło się wspomnienie o zielonym wybrzeżu Karoliny. Zastąpił je majestat olbrzymich saguaro i widoki wspaniałych krzewów, które bajecznie kwitły w porze deszczowej.

Szlachetne pochodzenie Mandelyn nadal było widoczne w dumnej postawie i w głosie z miękkim południowym akcentem; czuła się jednak prawdziwą mieszkanką Arizony.

- Dlaczego on to robi? - zapytała. Dojeżdżali do miasteczka Sweetwater.

- Nie zastanawiam się nad tym. - Usłyszała w odpowiedzi. - Może czuje się samotny i zmęczony życiem.

- Ma dopiero trzydzieści osiem lat - uściśliła. - Jeszcze za wcześnie na dom opieki.

Jake popatrzył na nią wnikliwie.

- Jest sam - powiedział. - Kłopoty nigdy nie są tak wielkie, kiedy się je z kimś dzieli.

Westchnęła. Dobrze to znała. Po śmierci swojego wuja cztery lata temu, poczuła, co to samotność. Już dawno opuściłaby Sweetwater, gdyby nie agencja nieruchomości, której była właścicielką. Pomogła jej też praca w licznych organizacjach charytatywnych.

Jake zaparkował samochód przed barem „Rodeo”. Mandelyn wysiadła, zanim zdążył

otworzyć jej drzwi.

Właściciel czekał przy wejściu. Jego łysina błyszczała w świetle latarni, a ręce nerwowo mięły fartuch.

- Dzięki Bogu - powiedział zdenerwowany. Zerknął za siebie. - Jakiś kowboj uciekł przed Carsonem na drzewo.

Mandelyn zatrzymała się i zamrugła oczami ze zdziwienia.

- Co zrobił?

- Jeden z pracowników z rancza Lazy X zdenerwował go, mówiąc coś, Bóg jeden wie, co. Carson siedział cicho przy stole i opróżniał butelkę whisky. Nikogo nie zaczepiał, a ten głupi kowboj... - westchnął zniecierpliwiony właściciel. - Carson znowu rozbił mi lustro. Potłukł również sześć butelek whisky. Kowboj musiał jechać do szpitala, żeby zadrutowali mu szczękę.

- Chwileczkę - powiedziała Mandelyn, unosząc dłoń. - Powiedziałaś, że kowboj siedzi na drzewie...

- Kowboj ze złamaną szczęką miał przyjaciół. - Westchnął właściciel baru. - Trzech. Jeden leży nieprzytomny na podłodze. Drugiego Carson powiesił za kurtkę na haku. Ostatni siedzi na drzewie, a Carson, zadowolony, szeroko się uśmiecha i mówi, że na niego czeka.

Carson nigdy się szeroko nie uśmiechał, chyba że był wściekły jak cholera i żądny krwi. Mandelyn westchnęła.

- Co z szeryfem?

- Jako człowiek obdarzony zdrowym rozsądkiem, polecił swojemu zastępcy przyprowadzić Carsona.

Mandelyn uniosła delikatne brwi.

- I...?

- Zastępca został zamknięty w szafie - odpowiedział barman. - Bardzo głośno domaga się, żeby go wypuścić.

- Dlaczego go nie wypuścisz? - dopytywała się.

- Carson ma klucz od szafy - odpowiedział barman. Jake opuścił nisko kapelusz i powiedział:

- Poczekam w pikapie.

- Lepiej przygotuj kasę na kaucję - powiedział ponuro barman.

- Po co zawracać sobie głowę? - zapytał Jake. - Szeryf Wilson nie wstanie z łóżka, by aresztować szefa, a Danny siedzi zamknięty w szafie. Sądzę, że jest już po wszystkim.

- Ktoś musi zapłacić - stwierdził barman.

- On ci zapłaci. Zawsze to robi. Barman wydał dziwny odgłos.

- To nie załatwi sprawy. Trzeba zamówić lustro. Kiedyś to się zdarzało raz na kilka miesięcy, kiedy zbliżał się termin płacenia podatków. Teraz Carson robi to co miesiąc. Co go gryzie?

- Chciałabym to wiedzieć. - Mandelyn westchnęła. - Lepiej już pójść do niego.

- Życzę powodzenia - powiedział szorstko barman. - Uważaj. Może mieć broń.

- Może będzie mu potrzebna. - Uśmiechnęła się zimno. Przeszła przez bar do tylnych drzwi. Zdażyła usłyszeć końcówkę serii obrazowych przekleństw. Autorem ich był wysoki mężczyzna w kozuchu. Złowrogo patrzył na trzęsącego się chudego chłopaka siedzącego na drzewie.

- Pani Bush! - zawodził kowboj z rancza Lazy X. - Pomocy!

Carson miał na głowie nisko opuszczony, ciemny kowbojski kapelusz. Zasłaniał on szczupłą, nieogoloną twarz, a mimo to widać było, że postrzępione włosy wymagały interwencji fryzjera. W rękę trzymał pistolet. Sam jego widok przeraziłby niejednego.

- No, dalej, strzelaj, zabij mnie! - prowokowała go Mandelyn. - A wtedy będę cię nawiedzała. Ty złoŹniku z Arizony!

Przykucnął i oddychał powoli. Przyglądał się jej.

- Jeśli nie zamierzasz użyć pistoletu, to czy możesz mi go oddać? - zapytała.

Carson przez chwilę stał nieruchomo. Potem po prostu podał jej pistolet.

Podeszła i odebrała mu broń delikatnie. Carson był nieprzewidywalny, kiedy był w takim nastroju, ale miała z nim do czynienia od dawna. Wystarczająco długo, żeby wiedzieć, jak z nim postępować. Ostrożnie opróżniła magazynek. Schowała go do jednej kieszeni, a naboje do drugiej.

- Dlaczego ten facet siedzi na drzewie? - spytała.

- Zapytaj go - burknął Carson.

Spojrzała na chudego kowboja. Wyglądał bardzo młodo i był sponiewierany. Wreszcie go rozpoznała. Widywała go często w sklepie spożywczym.

- Co zrobiłeś, Bobby? Młody kowboj westchnął.

- Uderzyłem go w plecy krzesłem. Dusił Andy'ego. Bałem się, że zrobi mu krzywdę.

- Czy będzie mógł zejść, jeśli cię przeprosi? - zapytała Carsona, który stał niepewnie na nogach.

Zastanowił się przez chwilę.

- Chyba tak.

- Przeprós go, Bobby! - zawołała.

- Przepraszam, panie Wayne! - Natychmiast usłyszeli odpowiedź.

Carson zerknął na drzewo.

- W porządku, ty...

Mandelyn zacisnęła zęby, kiedy usłyszała stek niecenzuralnych przekleństw. Potem Carson pozwolił zejść z drzewa trzęsącemu się ze strachu kowbojowi.

- Dziękuję - powiedział szybko Bobby i uciekł, zanim Carson mógłby zmienić zdanie.

Mandelyn westchnęła. Przyjrzała się surowej twarzy Carsona. Musiała unieść głowę. Był wysoki, miał szerokie ramiona - mógł się podobać każdej kobiecie. Był jednak obcesowy i nieokrzesany, więc nie wyobrażała sobie takiej, która zamieszkałaby z nim pod jednym dachem.

- Czy Jake jest z tobą? - zapytał podejrzliwie.

- Tak. Jak zwykle. - Przysunęła się bliżej i powoli ujęła go za rękę. Dłoń była silna i ciepła. Poczula mrowienie, kiedy jej dotknęła. To była dziwna reakcja, ale się nad nią nie zastanawiała. - Jedźmy do domu.

Pozwolił się prowadzić, stał się łagodny jak baranek. Nie po raz pierwszy zastanawiała się nad tą jego łagodnością. Zaatakowałby każdego mężczyznę, który stanąłby mu na drodze. Jednak z jakiegoś powodu tolerował Mandelyn. Była jedyną osobą, do której zwracali się o pomoc jego pracownicy.

- Wstydz się... - wymamrotała.

- Zamknij się! - syknął. - Kiedy będę potrzebował kazania, to wezwę kaznodzieję.

- Każdy kaznodzieja padłby na twój widok trupem - odwzajemniła się. - Nie wydawaj mi rozkazów, nie lubię tego.

Nagle się zatrzymał. Ponieważ nadal trzymała go za rękę, i ona zatrzymała się gwałtownie.

- Dzika kotka - powiedział nieoczekiwanie, a jego oczy błyszczały w przyciemnionym świetle. - Pomimo całej tej ogłady i manier jesteś harda jak miejscowe kobiety.

- Oczywiście, że jestem - odpowiedziała. - Muszę taka być, żeby poradzić sobie z takim dzikusiem jak ty.

Jego oczy spochmurniały. Nagle odwrócił ją i gwałtownie podniósł. Nogami nie dotykała ziemi.

- Postaw mnie, Carson! - zażądała surowo i uderzyła go mocno w ramię.

Zignorował jej próby uwolnienia się. Przesunął jedną rękę tak, że mógł chwycić tył jej głowy i długie ciemne włosy i spojrzał na jej twarz.

- Mam dość tego zrzędzenia. Prowadzisz mnie jak byka z kółkiem w nosie -

powiedział półgłosem. - Znoszę ze spokojem to, że nazywasz mnie dzikusiem. Jeśli naprawdę tak uważasz, może nadeszła pora, żebym zapracował na tę reputację.

Trzymał ją mocno i było to bolesne, więc tylko częściowo koncentrowała się na jego słowach. Potem, co Mandelyn kompletnie zaskoczyło, przyciągnął ją gwałtownie, pochylił głowę i pocałował jej rozchylone usta.

Zesztywniała, czując smak jego ust i zapach whisky w oddechu. Miała szeroko otwarte ze zdziwienia oczy. Spojrzała na gęste ciemne rzęsy, które ozdabiały jego powieki. Z gardła wydobył mu się dziwny dźwięk. Zaczął ją mocniej całować. Pocałunek stawał się bolesny.

Sprzeciwiła się, odpychając go z całej siły.

Usta Carsona pozostały rozchylone, a oczy miały taki sam wyraz zaskoczenia, jaki malował się w jej wzroku. Spoglądał na wargę Mandelyn, którą lekko skaleczył zębami w nagłym przypływie namiętności.

Naraz zupełnie wytrzeźwiał. Postawił ją delikatnie na ziemi i z wahaniem ujął za ramiona.

- Przepraszam - powiedział powoli.

Dotknęła rozciętej wargi i raptem straciła ochotę do walki.

- Skaleczyłeś moją wargę - wyszeptała. Drżącym palcem dotknął jej ust. Ciężko oddychał. Odsunęła się. Jej ciało przeszył elektryzujący dreszcz.

Miała teraz niepewne spojrzenie. Opuścił rękę.

- Nie wiem, dlaczego to zrobiłem - wydukał.

Nigdy przedtem nie zastanawiała się nad jego życiem. Ten pocałunek wytworzył pomiędzy nimi pewną intymność. Nagle była ciekawa jego tajemnic w sposób, który ją zaniepokoił.

- Lepiej chodźmy - powiedziała. - Jake będzie się denerwował.

Ruszyła przed siebie. Nie pozostało mu nic innego, jak pójść za nią. Wiedział, że teraz nie zniosłaby jego dotyku, bo czuła się urażona.

Jake otworzył drzwi. Kiedy zauważył wyraz jej twarzy, zmarszczył brwi i zapytał:

- Nic się pani nie stało?

- Odpoczywam po bitwie - powiedziała z ironią. Wsiadła do pikapa. Przesunęła się trochę, kiedy do samochodu wsiadał przygnębiony Carson.

- Ruszaj - powiedział, nie patrząc na Jake'a.

Dla Mandelyn był to okropny powrót. Czuła się niepewnie. Podczas burzliwej znajomości z Carsonem, nigdy nie myślała o nim w sensie fizycznym. Był zbyt nieokrzesany,

żeby stać się obiektem pożądania. Całkowicie nie pasował do portretu jej wymarzonego mężczyzny. Przysięgła sobie, że nigdy więcej nikogo nie pokocha. Będzie żyła wspomnieniem dawno utraconej miłości. A teraz Carson wyrwał ją z tego odrętwienia, jednym jedynym pocałunkiem. Pozbawił ją spokoju. Dzisiaj zmienił bez żadnego ostrzeżenia reguły. Poczula się zdradzona i odrobinę przestraszona.

Kiedy Jake podjechał pod jej dom, czekała niespokojnie, aż Carson wysiądzie.

- Dziękuję - wyszeptał Jake. Spojrzała na niego i powiedziała surowo:

- Następnym razem nie pojedę.

Nie odezwała się ani słowem do Carsona. Zostawiła go bez dalszego wyjaśnienia. Wskoczyła z szoferki i zdecydowanie pomaszerowała do domu. Kiedy zamykała drzwi, usłyszała jak pikap odjeżdża z wyciem silnika. Wtedy się rozplakała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy świt rozświetlił dolinę, Mandelyn ciągle jeszcze nie spała. Gdyby nie spuchnięta dolna warga, wydarzenia z ubiegłej nocy mogły być dziwnym snem.

Siedziała na werandzie. Patrzyła pustym wzrokiem na wysokie góry. Była wiosna i pomiędzy skąpą jeszcze roślinnością zakwitały polne kwiaty. Ale nie była świadoma piękna wczesnego poranka.

Wróciła wspomnieniami do dnia, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Carsona. Miała wtedy osiemnaście lat i dopiero się przeprowadziła ze swoim wujkiem Danem do Sweetwater. Wybrała się do miejscowej restauracji po wodę mineralną, a Carson siedział na stołku przy barze.

Pamiętała swoje pierwsze wrażenie, kiedy go zobaczyła. Serce zaczęło jej szybciej bić, ponieważ nigdy wcześniej nie widziała kowboja. Carson był szczupły i ogorzały. Włosy miał w nieładzie, twarz nieogoloną, a jego jasne oczy patrzyły na nią bezczelnie.

Na początku udawało się jej go ignorować, lecz kiedy zwrócił się do niej i zapytał, czy nie wybrałaby się z nim do miasta, dał znać o sobie jej szkocko - irlandzki temperament.

Nawet teraz pamiętała wyraz zdziwienia na twarzy Carsona, kiedy odwróciła się w jego kierunku i spojrzała na niego zimnymi szarymi oczami. Wyglądała bardzo elegancko w białym kostiumie.

- Nazywam się Mandelyn Bush, a nie „rozkoszny króliczek” - poinformowała go stanowczo. - Nie szukam wrażeń, a nawet gdybym ich szukała, to na pewno nie z takim dzikusiem jak ty.

Zdziwiony, uniósł brwi, a potem się roześmiał.

- Coś podobnego, Mała Piękność się obraziła? Skąd jesteś kochanie?

- Z Charlestonu - odpowiedziała chłodno. - To miasto w Południowej Karolinie.

- Miałem dobre stopnie z geografii - bąknął.

- A więc potrafisz czytać? - odrzekła z sarkazmem.

To wywołało burzę. Język, którego Carson używał, spowodował, że zrobiła się czerwona ze wstydu, ale wcale się nie wycofała.

Ignorując spojrzenia przypadkowych widzów, podeszła do niego i uderzyła go z całą siłą w twarz. Potem wyszła. Siedział zaskoczony i gapił się na drzwi, które się za nią zamknęły.

Kilka dni później dowiedziała się, że są sąsiadami. Przyjechał, żeby porozmawiać z wujkiem Danem o jednym z koni. Wtedy się dowiedziała, kim jest Carson Wayne. Uśmie-

chnął się do jej wujka i opowiedział, co się stało w mieście. Mandelyn miała wrażenie, jakby to go bawiło.

Dużo czasu minęło, zanim się przyzwyczaiła do jego awanturniczego usposobienia, humorów i braku manier. Ciągle był w pobliżu, więc w końcu do tego przywykła.

Pod koniec tego pierwszego roku wybrała się na rodeo. Kiedy wychodziła z boksu, Carson tłukł jakiegoś kowboja.

Był pijany i zrzucał z siebie mężczyzn, którzy usiłowali go powstrzymać. Bez obawy podeszła do niego i chwyciła delikatnie za ramię. Natychmiast przestał się szarpać. Spojrzał na nią spokojnie. Wzięła go za rękę, a on pozwolił, by go zaprowadziła do samochodu, gdzie czekał zdenerwowany Jake. Potem, za każdym razem, kiedy jego szef wyruszał zaszaleć, to właśnie ją Jake prosił o interwencję. Lecz po incydencie, który zdarzył się ostatniej nocy, nigdy już nie będzie uspokajała tego szaleńca, postanowiła.

Westchnęła ciężko i wróciła do domu. Zaparzyła kawę i zrobiła sobie tosta. Spojrzała na zegar. O dziewiątej była umówiona z Patty Hopper, która właśnie skończyła studia weterynaryjne i potrzebowała gabinetu. Po obiedzie miała porozmawiać z inwestorem, który był zainteresowany kupnem czterdziestu akrów ziemi należącej do Carsona. Zapowiadał się kolejny męczący dzień. Inwestor chciał, by spotkali się z Carsonem, ale po wczorajszym wieczorze mogło to być trudne. Mandelyn nie była zachwycona tą perspektywą.

Spotkała się z Patty w pustym domu, który chciała jej pokazać. Przed wyjazdem dziewczyny na studia prawie się zaprzyjaźniły. Teraz też spotykały się, kiedy Patty przyjeżdżała do domu na wakacje.

- Co o tym sądzisz? Czy dom nie jest wspaniale położony? Znajduje się tak blisko rynku - mówiła trochę za szybko. - Jeśli będziesz zainteresowana, pomogę ci załatwić pożyczkę na dwadzieścia lat, korzystnie oprocentowaną.

- Zaniemówiłam z wrażenia. - Patty uśmiechnęła się ciepło. - Czegoś takiego właśnie szukałam. Jest tu miejsce na salę operacyjną i wystarczająco dużo przestrzeni na zrobienie boksów z wybiegami dla zwierząt, a ten olbrzymi salon będzie wymarzoną poczekalnią. Podoba mi się. Cena też mi odpowiada.

- Wiedziałam! Mam ze sobą wszystkie potrzebne dokumenty. - Mandelyn roześmiała się i wyjęła z dużej torebki kopertę. - Umówiłam cię z Jamesem w banku, żebyś mogła go przekonać, że jest ci potrzebna pożyczka hipoteczna.

- Chodziłam z nim do szkoły - powiedziała Patty. - Nie będzie z tym problemu. Mogę wpłacić olbrzymią zaliczkę, ponadto jestem wiarygodna i solidna. Zapytaj moich kolegów z klasy, którzy pożyczali mi pieniądze!

- Wierzę ci. - odparła Mandelyn i uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła, jak Patty podpisuje wstępną umowę. - Ten pokój jest bardzo słoneczny. Na pewno dorobisz się tu majątku.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. - Patty wstała i zawołała: - Hura! To wszystko jest teraz moje!

- Dla ścisłości należeć będzie do ciebie i do banku - przypomniała jej oschle Mandelyn.

- Jesteś skarbem, Mandy - powiedziała Patty. Spojrzała z zaciekawieniem na wargę Mandelyn. - Słyszałam, że o pierwszej w nocy jechałeś gdzieś z Jakiem.

- Ach te małe miasteczka... - westchnęła Mandelyn ironicznie. - Carson znów postawił na nogi miejscowy bar.

Patty się roześmiała.

- Tak jak zwykle, nic nowego - dodała i wyglądała tak, jakby spadł jej kamień z serca. - Niezły rozrabiaka z tego Carsona, prawda? Jadę do niego z wizytą. Zachorował jego najlepszy byk.

- Nie zbliżaj się do Carsona, bo może się rzucić na ciebie żartowała Mandelyn.

- Na mnie? Jest na to zbyt kulturalny.

- Kpisz sobie! - Mandelyn roześmiała się gorzko. - Jest dzikusiem. Jak człowiek pierwotny.

- Dla mnie zawsze był uprzejmy - powiedziała Patty.

- Dziwne, że się nigdy nie ożenił.

W Mandelyn zawrzała krew.

- Mnie to nie dziwi. Jest za bardzo dziki, by związać się z kobietą. Musiałby jakąś porwać i pod groźbą użycia pistoletu zmusić do małżeństwa.

- Myślałam, że jest twoim przyjacielem - powiedziała Patty.

- Był - odpowiedziała zimno Mandelyn. Odwróciła się.

- Za godzinę mam spotkanie z inwestorem. Lepiej zjem obiad. Cieszę się, że podoba ci się ten dom.

- Ja też - odpowiedziała ze śmiechem Patty. - Więc naprawdę sądzisz, że Carson byłby fatalny w łóżku? - nieoczekiwanie zapytała zaciekawiona dziewczyna. - Jest bardzo seksowny.

Mandelyn nie mogła spojrzeć przyjaciółce w oczy.

- Jeśli tak twierdzisz... Później podam ci szczegóły transakcji. Zgoda? - odparła z wymuszonym uśmiechem.

- Jasne - powiedziała Patty. - Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Mandelyn zjadła sałatkę w miejscowym barze, mimo że jej nie smakowała. Jej myśli powracały do Carsona i do uwag Patty na jego temat. Potem wróciła do biura, gdzie niecierpliwie czekał na nią inwestor. Posłała przebiegły uśmiezek Angie, swojej nowej sekretarce.

- Dzień dobry, panie Denton - powiedziała uprzejmie i wyciągnęła dłoń na powitanie.

- Przepraszam za spóźnienie, ale finalizowałam inną transakcję.

- Nic się nie stało - odpowiedział. Był wysokim dystygowanym mężczyzną, na którym nienagannie leżał szary garnitur. - Chciałbym wyruszyć na ranczo, jeśli to pani odpowiada?

Zawahała się.

- Najpierw muszę uzgodnić to z panem Wayne'em.

- Już to zrobiła pani sekretarka - powiedział szybko. - Pan Wayne oczekuje nas. Pojadę swoim samochodem.

Nie podobał się jej jego sposób bycia, ale nie mogła sobie pozwolić na zniechęcenie potencjalnego klienta. Zacisnęła zęby i uśmiechnęła się sztucznie.

- Przepraszam - wyczytała z ruchu warg sekretarki. Mandelyn tylko wzruszyła ramionami i mrugnęła do Angie.

Przez całą drogę na ranczo Mandelyn była bardzo zdenerwowana. Nie chciała się spotkać z Carsonem. Dlaczego los był dla niej tak okrutny?

Czarny samochód kowboja stał przed domem. Był pokryty kurzem i wyglądał tak, jakby go nikt nie używał. Pikap stał przed stodołą. Zagroda była pusta. Drzwi wejściowe były otwarte, ale siatka zasłaniała widok.

- Tu mieszka? - zapytał pan Denton ze zdziwieniem. Podjechał zielonym lincolnem pod dom.

- Jest trochę ekscentryczny - odparła Mandelyn.

- Raczej zwariowany - wymamrotał Denton pod nosem. Wsiadł z samochodu. W swoim szarym garniturze wyglądał zbyt schludnie i nie pasował do otoczenia. Mandelyn poszła za nim niechętnie. Była ubrana w niebieski kostium, a włosy miała spięte w kok. Wyglądała elegancko i udawała spokój, ale się tak nie czuła. Próbowała ukryć spuchniętą wargę pod grubą warstwą szminki, ale kiedy dotykała ranki językiem, nadal czuła ból.

Wchodzili właśnie po schodach, gdy Carson pojawił się na ganku. Był w kowbojkach, więc wydawał się jeszcze wyższy. Miał na sobie znoszone dżinsy i niebieską koszulę do połowy rozpiętą. Chociaż wyglądał na zmęczonego i skacowanego, jego niebieskie oczy

patrzyły czujnie.

- Pan Wayne? - zapytał inwestor, uśmiechając się czarująco. - Ma pan ładną posiadłość. Bardzo rustykalną.

Carson pochylił głowę, by przypalić papierosa. Całkowicie zignorował wyciągniętą dłoń gościa.

- Nie przyjmuje pan odmowy? - zapytał zimno Carson. Denton poczuł się dotknięty, ale nadal miło się uśmiechał.

- W ten sposób stałem się bogaty - odpowiedział. - Podwyższę swoją pierwotną ofertę do dwu tysięcy za akr. To wymarzone miejsce na dom opieki. Dużo wody, płaski teren i wspaniały widok...

- To moje najlepsze pastwiska - odpowiedział Carson. - Stoi tam także fort pamiętający czasy pierwszego osadnictwa.

- Fort można przenieść. Chętnie to zrobię...

- Zbudował go mój pradziadek. - Usłyszeli chłodną informację Carsona.

- Panie Wayne... - zaczął inwestor.

- Proszę posłuchać - powiedział szybko Carson. - Nie lubię, gdy ktoś na mnie naciska. To moja ziemia i nie chcę jej sprzedawać. Mówiłem to panu i mówiłem jej - dodał, spoglądając na Mandelyn. - Znudziło mi się powtarzanie. Jeżeli pan tu jeszcze raz wróci, użyję strzelby.

- Nie możesz mi grozić, ty draniu! - zawołał Denton.

- Nie! - wyjęczała przerażona Mandelyn i zasłoniła twarz rękami.

Wiedziała, co się stanie, gdy tylko usłyszała, jak Carson zaczyna przeklinać. Wzdrygnęła się na odgłos pierwszego ciosu. Usłyszała przerażony krzyk i odgłos padającego na ziemię ciała. Zerknęła przez rozsunięte palce. Trzymający się za szczękę mężczyzna próbował wstać. Carson patrzył na niego z pogardą i palił papierosa. Nawet nie był wzburzony.

- Wynoś się z mojej ziemi, ty... - dodał kilka niecenzuralnych słów i schylił się, by podnieść Dentona za kołnierz. Popychając, odprowadził go do lincolna, wrzucił do środka i zatrzasnął drzwi. - Wynoś się! - warknął.

Mandelyn stała, jakby ją zamurowało i patrzyła, jak lincoln wyjeżdża z podwórka.

Przyglądała się przez chwilę, a potem ruszyła w jego ślady.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał Carson.

- Wracam do miasta.

- Zostań! Chcę z tobą porozmawiać.

Odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego gniewnie.

- Ale ja nie mam ci nic do powiedzenia! - warknęła.

Chwycił ją za rękę i niemal zawlókł po schodach do domu.

- A pytałem cię o zdanie? - burknął.

- Nigdy tego nie robisz! - odwzajemniła się. - Po prostu wkraczasz i przejmujesz ster!

Denton złożył ci bardzo hojną propozycję. Kosztowałeś mnie fortunę...!

- Mówiłem, żebyś go tu nie przywoziła.

- Powiedziałaś mojej sekretarce, że może przyjechać! - odpowiedziała.

- Chyba żartujesz! Powiedziałem jej, że może przyjechać, jeśli urodził się pod szczęśliwą gwiazdą.

Biedna Angie, nie rozumiała, o co mu chodziło.

- Jest nowa - wymamrotała Mandelyn. Ciągle stała w ciemnym salonie. W domu Carsona nie było światła. Korzystał z lamp naftowych. Miał meble, na których nie zamierzała usiąść. Pokrycia wyglądały tak, jakby zostały uszyte z worków jutowych.

- Siadaj - powiedział surowo i sam usiadł w postrzępionym fotelu.

Poruszyła się niespokojnie. Była tu tylko raz czy dwa. Od śmierci wujka znajdowała wymówki, żeby tu nie wchodzić. Interesy z Carsonem załatwiała na podwórku albo na ganku.

Jego twarz stężała, kiedy zobaczył, w jaki sposób przygląda się nielicznym, zniszczonym meblom. Wstał. Wściękły, pomaszerował do kuchni.

- Chodź tu! - rozkazał lodowato. - Może bardziej będą ci odpowiadały kuchenne krzesła.

Zrozumiała, że byłaby okrutna, odmawiając. Nie chciała być nawet niegrzeczna. Z westchnieniem przeszła obok niego i siadła na rattanowym krześle, które stało przy stole nakrytym zaplamionym obrusem w czerwoną kratkę.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie zamierzałam być niegrzeczna.

- Po prostu nie chciałaś ubrudzić swoich markowych ciuchów - odparł złośliwie.

Usiadł energicznie i oparł się wygodnie. Obrzucił ją wściękłym spojrzeniem. - Po co udawać?

Popatrzyła na niego odważnie.

- Czego chcesz?

- To jest pytanie - odpowiedział cicho. Przesunął wzrok po jej twarzy, aż zatrzymał się na nabrzmiąłych ustach. - Cholera - powiedział, kiedy zauważył opuchliznę, świadectwo swojego brutalnego postępowania. Z westchnieniem przyciągnął popielniczkę i zgasił niedopałek. - Nie zdawałem sobie sprawy, że byłem tak brutalny.

- Potraktowałam to jako kolejne doświadczenie - powiedziała szorstko.

- A masz ich wiele? - zapytał, wytrzymując jej spojrzenie. - Czy walczyłaś ze mną, bo się bałaś?

- Sprawileś mi ból! - Mandelyn była czerwona ze wstydu i ze złości.

Zamilkł na chwilę, ale jego następne słowa kompletnie ją zaskoczyły.

- Powiedziałaś Patty, że jestem za bardzo nieokrzesany, żeby związać się z jakąkolwiek kobietą.

Otworzyła szeroko usta. Siedziała i gapiła się, nie mogąc uwierzyć, że Patty ją wydała.

- Nie przypuszczałam...

- Że mi to powtórzysz? - dopowiedział ironicznie. Wyciągnął kolejnego papierosa i zapalił go. - Tylko żartowała, o nic jej nie chodziło. Tobie chyba też. - Przeniósł wzrok na papierosa. - Ostatnio wiele rozmyślam o starości i samotności. - Spojrzał na nią. - Kiedy Patty mi to powiedziała, wkurzyłem się. Potem zrozumiałem, że miałaś rację. Nawet nie wiem, jak zachować się w towarzystwie. Nie jestem dobrze wychowany.

- Carson... - zaczęła mówić Mandelyn, ale nagle zabrakło jej słów.

Pokręcił głową.

- Nie przepraszaj za prawdę. - Westchnął. Przeciągnął się, obnażając muskularny tors. Wzrok jej zwróciła gęstwina czarnych włosów wyglądających spod koszuli. - Nie mogłem spać - powiedział po chwili, bacznie ją obserwując. - Przykro mi, że skaleczyłem cię i sponiewierałem. Wiesz przecież, że byłem pijany.

- Wiem. Czulałam od ciebie whisky - powiedziała bez zastanowienia, a potem się zaczerwieniła, kiedy przypomniała sobie, jak się wtedy czuła.

- Naprawdę? - Spojrzał na jej spuchniętą wargę. - Nie wiem, co mnie napadło. A ty niepotrzebnie ze mną walczyłaś. To tylko pogorszyło sprawę. Powinnaś wiedzieć, że to nie ma sensu, droga debiutantko.

- Walczę z tobą od lat - przypomniała mu.

- Słownie - zgodził się. - Ale nie fizycznie.

- A co? Miałam się położyć i dobrze bawić? - rzuciła mu wyzwanie.

Pociemniały mu oczy. Ciężko oddychał.

- No dobrze, przepraszam - warknął. - Czego jeszcze oczekujesz? Nie pamiętam matki i nie miałem siostry. Moje całe życie kręciło się wokół faceta, który mnie bił do nieprzytomności, kiedy go nie słuchałem.

Stała bez ruchu, starając się opanować. Nie słuchała Carsona, póki nie dotarł do niej sens jego słów. Odwróciła się powoli i popatrzyła na niego.

- Bił cię?

Odetchnął powoli i spojrzał na jej nagie ramię w miejscu, które trzymał. Powoli zaczął pocierać delikatną skórę kciukiem.

- Mój ojciec był hodowcą bydła. Matka nie mogła z nim wytrzymać, więc uciekła, kiedy miałem cztery lata. Ojciec sam mnie wychowywał, a jego pojęcie o dyscyplinie polegała na biciu mnie, kiedy zrobiłem coś, co mu się nie podobało. Musiałem walczyć, by móc skończyć szkołę. Nie ceniał wykształcenia. Ale wtedy już ważyłem więcej od niego - dodał z błyskiem w oku. - Mogłem się bronić.

To wyjaśniało wiele spraw. Nigdy nie rozmawiał o swojej przeszłości, chociaż nieraz słyszała, jak Jake robił zawołane aluzje do dzieciństwa Carsona.

Popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

Uniósł rękę i delikatnie dotknął jej warg.

- Przepraszam, że pocałowałem cię w ten sposób. Zaczerwieniła się. Wydawało jej się, że przejrzał ją na wylot.

- Nigdy nie byłem delikatny - powiedział. - Nikt mnie tego nie nauczył. Nie wiem, jak zabiegać o kobietę, bo jestem gburem. - Westchnął ciężko i obrysował palcem jej opuchniętą wargę. - A to jest najlepszym tego dowodem.

Popatrzyła mu w oczy i zapytała:

- Nie miałeś krewnych?

- Nikogo - odpowiedział. Odwrócił się i podszedł do okna. - Parę razy uciekałem z domu, ale ojciec zawsze mnie znalazł. W końcu nauczyłem się bronić i lania się skończyły. Lecz było to dopiero wtedy, kiedy skończyłem czternaście lat. Szkoda została już wyrządzona.

Mandelyn obserwowała go przez jakiś czas, a potem rozejrzała się po brudnej kuchni, póki nie wypatrzyła czegoś, co przypominało dzbanek do kawy. Wstała.

- Zaparzę kawę - zdecydowała. - Chcę mi się pić.

- Obsłuż się. - Bacznie jej się przyglądał. - Wyglądasz dziwnie, kiedy to robisz.

- Dlaczego? - zapytała ze śmiechem. - Wszystko robię w domu. Potrafię też gotować. Chyba sobie przypominasz kolacje, na których bywałeś?

- Minęły lata, kiedy ostatnio jadłem przy twoim stole. Zapatrzyła się na dzbanek, który napelniała. Nie mogła się przyznać, że Carson peszył ją i czuła się niezręcznie w jego towarzystwie. Niepokoił ją i nie wiedziała, dlaczego. To nie służyło ich znajomości.

- Byłam bardzo zajęta i nie miałam czasu dla gości. - Spojrzała na podarte firanki. - Potrzebujesz nowych firanek.

- Potrzebuję wielu rzeczy - powiedział szorstko. - Ten dom się rozsypuje.

- Dopuszczasz do tego - przypomniała mu. Postawiła dzbanek na ogniu. Skrzywiła się, widząc warstwę tłuszczu, oblepiającą białą kuchenkę.

- Do tej pory nie było powodu, żeby cokolwiek naprawiać - powiedział. - Mieszkam sam, rzadko miewam gości. Jednak teraz zleciłem firmie budowlanej renowację domu.

To ją zaskoczyło. Odwróciła się do niego. - Dlaczego? - zapytała bez zastanowienia.

- To ma coś wspólnego z powodem, dla którego tu cię zatrzymałem - przyznał. Skończył papierosa i go zgasił. - Potrzebuję pomocy.

- Ty?! - wykrzyknęła.

Spojrzał na nią ponurym wzrokiem.

- Nie żartuj sobie.

- No dobrze - westchnęła. - Co mam zrobić?

Zawahał się w nietypowy dla siebie sposób. Rysy twarzy mu stężały.

- Spójrz na mnie! - warknął. Włożył ręce do kieszeni znoszonych spodni. - Powiedziałaś Patty, że jestem zbyt nieokrzesany, żeby zdobyć kobietę i miałaś rację. Nie potrafię zachować się w towarzystwie. Nawet nie wiem, jakiego używać widelca w wykwintnej restauracji. - Poruszył się niespokojnie. Wydał jej się arogancki, dumny i pewny siebie. - Chcę, żebyś nauczyła mnie dobrych manier.

- Ja? - zapytała zaskoczona Mandelyn.

- Oczywiście, że ty. Nie znam nikogo tak dobrze wychowanego. Muszę się nauczyć. - Odwrócił głowę, żeby ukryć zmieszanie.

- Dlaczego akurat teraz?

- Przez kobietę - powiedział z wściekłością. - Zawsze musisz wszystko wiedzieć. Nawet najdrobniejszą rzecz... W porządku. - Westchnął i przeczesał palcami swoje gęste włosy. - Jest pewna kobieta...

Mandelyn nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Więc stała jak zamurowana, obserwując go bacznie. Na pewno chodzi o Patty! To miało sens. Jego nieuzasadniony gniew, kiedy się dowiedział, co naopowiadała Patty. Nagła decyzja, by odnowić dom zbiegła się z powrotem Patty do Sweetwater. O to chodziło! Ten niewrażliwy mężczyzna się zakochał. Zamierzał się poświęcić i zostać dżentelmenem, bo uważał, że nie będzie podobał się Patty takim, jaki jest.

- Więc? - naciskał - Tak czy nie. Uniosła ramiona.

- Na pewno znajdziesz kogoś innego.

- Ale nie takiego jak ty. - Taksował ją wzrokiem pełnym podziwu i czegoś jeszcze, czego nie rozumiała. - Masz klasę. Jesteś prawdziwą damą. Nikt nie nauczył mnie tak dobrze

jak ty.

Zatrzymała wzrok na dzbanku i patrzyła, jak wrze w nim woda.

- Potraktuj to jako wyzwanie - zachęcał ją. - Coś, co wypełni ci wolny czas. Nigdy nie czujesz się samotna?

- Często - powiedziała. - Szczególnie od śmierci wujka.

- Nie umawiasz się na randki?

Poruszyła się niespokojnie. Miała powód, ale nie chciała teraz o tym rozmawiać.

- Lubię swoje towarzystwo.

- To niedobrze, kiedy kobieta mieszka sama. Nie czujesz, że należy wyjść za mąż?

- Zastanawiam się nad wieloma sprawami. Jaką chcesz kawę? - zmieniła temat.

Zrobiła napój i rozpoczęła poszukiwania śmietanki w przepastnej lodówce. W środku stał koszyk z jajkami, leżał kawałek bekonu i coś, co kiedyś było masłem.

- Jeśli szukasz mleka, to go nie mam - wymamrotał. Stała i gapiła się na niego.

- Hodujesz setki krów, a nie masz w domu mleka?

- To nie jest ferma mleczna - powiedział.

- Krowa jest krową!

- Jeśli chcesz mleka, to wy dój krowę!

Wsparała ręce na biodrach i obrzuciła go wściekłym spojrzeniem. Odwzajemnił się, patrząc równie gniewnym wzrokiem. Wreszcie westchnęła i poddała się.

- To lubię w tobie najbardziej - powiedział.

- Co?

Uśmiechnął się powoli, a jego niebieskie oczy znów pociemniały.

- Walczysz ze mną.

Poczuła mrowienie, kiedy usłyszała intonację jego głosu. Nie zastanawiając się wiele, odpowiedziała:

- Ale wczoraj to ci się nie podobało.

Przestał się uśmiechać. Westchnął i uniósł wyszczerbiony kubek do ust.

- Wczoraj byłem pijany.

- Dlaczego?

- Dopadły mnie czarne myśli. Zacząłem się zastanawiać nad tym, jaki jestem samotny.

Nie spodziewałem się, że cię dziś zobaczę. Myślałem, że już nigdy nie będziesz chciała ze mną rozmawiać.

Mandelyn odwróciła wzrok.

- Wszyscy czasem miewamy depresję, zdarza się to nawet mnie. To nic złego. -

Dotknęła językiem dolnej wargi.

- To, co powiedziałaś Patty, to prawda.

- Nie o to mi chodziło - powiedziała, obserwując go. - Jesteś atrakcyjnym mężczyzną.

- Daj spokój! - Odstawił kubek, by zapalić kolejnego papierosa. - Wreszcie mam trochę pieniędzy. Dobrze je zainwestowałem. Będę miał korzystne dywidendy. Ale nie ma we mnie niczego, co mogłoby się podobać kobiecie. Ani w sensie fizycznym, ani psychicznym. Dobrze o tym wiesz.

Wstrzymała oddech. Czy on naprawdę tak uważa? Powoli zlustrowała go wzrokiem. Szczupła, zgrabna sylwetka, płaski brzuch, długie nogi. Jest naprawdę przystojny. Wyrazista twarz była ujmująca, szczególnie teraz, gdy się ogolił i ostrzygł. Nagle przypomniała sobie rozmowę z Patty na temat Carsona i jej pytanie, jakim byłby kochankiem. Zaczerwieniła się.

Zerknął i zauważył rumieniec na jej twarzy.

- Dlaczego się zaczerwieniłaś? - zapytał.

Zastanowiła się nad tym, jakby zareagował, wiedząc o jej i Patty spekulacjach łóżkowych na jego temat.

- Czasami rumienię się bez powodu.

- Masz dwadzieścia sześć lat, a czerwienisz się jak dziewica - wyszeptał, obserwując ją. - Nadal nią jesteś...? - zapytał bezczelnie, uśmiechając się.

- Carsonie Josephie Wayne! - wykrzyknęła.

- Nie wiedziałem, że znasz moje drugie imię. Bawiła się kubkiem.

- Jest zapisane w umowie, którą sporządziłam, kiedy sprzedawałam ci tę działkę dziesięcioakrową - wytłumaczyła się.

- Naprawdę? - Napił się kawy. - Nadal nie odpowiedziałaś na moje wcześniejsze pytanie.

Zrobiło się jej gorąco, kiedy usłyszała, w jaki sposób to powiedział.

- Jeśli będziesz się podobał jakiejś kobiecie, przyjmie cię takiego, jakim jesteś - zaczęła dyplomatycznie.

- Jej będzie przeszkadzało - powiedział z naciskiem. Nagle poczuła się zazdrosna. To było absurdalne! Potarła palcem skroń.

- No cóż...

- Nie jestem głupi - powiedział krótko. - Nauczę się.

- Dobrze - zdecydowała się. Trochę się odprężył.

- Wspaniale. Od czego zaczynamy naukę? Przyjrzała mu się dokładnie. Boże dopomóż! Jeśli się uda, to będzie istny cud.

- Będą ci potrzebne nowe rzeczy - powiedziała. - Wizyta u fryzjera i nowe ubrania.

- W jakim stylu?

- Koszule, spodnie, dżinsy i garnitur lub dwa.

- Jakie? W jakim kolorze? Skrzywiła się.

- Nie wiem.

- Będziesz musiała pojechać ze mną do Phoenix - powiedział. - Są tam duże sklepy.

- Dlaczego nie do sklepu z męską odzieżą w Sweetwater? - zdumiała się.

- Nie wejdę tam z tobą! Stary Carter żartowałby ze mnie cały rok.

Prawie się roześmiała, kiedy zauważyła, jak był wystraszony.

- Zgoda. Niech będzie Phoenix.

- Jutro - powiedział stanowczo. - Jest sobota - przypomniał jej, kiedy zaczęła protestować. - Nie masz żadnych spraw, które nie mogłyby poczekać do poniedziałku.

- To znaczy, mam zrobić wszystko, by ich nie mieć - odparła i roześmiała się.

- Pracujesz za ciężko - powiedział. - Jutro będziesz miała wolne. Nawet zaproszę cię na obiad. Możesz mnie zacząć uczyć zachowania się przy stole.

To będzie praca na pełny etat, ale raptem przestało jej to przeszkadzać. To nowe zadanie może się okazać świetną zabawą, pomyślała. W końcu Carson miał w sobie duży potencjał. Był jak nieoszlifowany diament. Dlaczego nigdy tego nie zauważyła? Podniosła kubek i piła swoją kawę małymi łydkami, podczas gdy Carson swoją siorbał.

- Pierwsza lekcja - powiedziała, wskazując na kubek. - Popijaj kawę małymi łykami, nie siorb.

Kiedy spróbował i udało mu się, uśmiechnęła się zadowolona. Uczeń roześmiał się głośno, a ona poczuła dreszcz emocji. Muszę uważać, ostrzegła siebie samą. Szlifowała go dla jakiejś kobiety, nie dla siebie. Potem się zastanowiła, dlaczego ta myśl tak ją przygnębiła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wydawało się, że pomoc Carsonowi przy zakupie nowych ubrań będzie niekłopotliwym zajęciem. Mandelyn jednak szybko straciła złudzenia.

- Chyba nie mówisz poważnie - powiedział, kiedy usiłowała go przekonać, że niebieska koszula w paski z białym kołnierzem jest modna i elegancka. - Stałbym się pośmiewiskiem!

Westchnęła.

- Świat się zmienił. Nikt nie musi już chodzić w białych koszulach, chyba że tak chce.

- Jaki krawat pasuje do tej... koszuli? - zapytał, podczas gdy sprzedawca stał wyczekująco i przygryzał nerwowo wargę.

- Gładki lub z bardzo delikatnym wzorem.

- Boże, pomóż mi! - wybuchnął Carson.

- Z gładką koszulą, powiedzmy różową, możesz nosić prążkowany krawat.

- Nie będę nosił różowych koszul! - zaprotestował. - Jestem mężczyzną!

- Jaskiniowcem - poprawiła. - Jeśli nie potrzebujesz mojej rady, pójdę kupić sobie szminkę.

- Poczekaj! - zawołał, kiedy odchodziła. Zerknął na zapakowaną koszulę. - Zgoda, kupię ją.

Mandelyn zdołała powstrzymać uśmiech, chociaż nie przyszło jej to łatwo. Popatrzyła na niego. Miał na sobie beżową sztruksową kurtkę, biały golf i jasnobrązowe spodnie. Był u fryzjera i ogolił się. Już teraz wyglądał inaczej. W odpowiednim ubraniu będzie robił dobre wrażenie.

Po kilku minutach przekonała go, że prążkowane koszule wcale nie są zniewieściałe, więc kupił kilka w różnych kolorach z dobranymi do nich krawatami. Potem namówiła go na kupienie garniturów.

Sprzedawca zaprowadził go do przymierzalni, i kiedy Carson wrócił po chwili w granatowym trzyczęściowym garniturze, niebieskiej koszuli i krawacie w kolorze burgunda, o mało nie spadła z krzesła. Już nie przypominał Carsona, którego znała.

- O Boże! - jęknęła, gapiąc się na niego. Rysy jego twarzy nieco złagodniały.

- Jak wypadłem? - zapytał się.

- Wspaniale! - oznajmiła, uśmiechając się. - Uważajcie kobiety!

Uśmiechnął się niechętnie.

- No dobrze, czego jeszcze potrzebuję?

- Co powiesz na coś jasnobrązowego? - zapytała. - Jeden z tych garniturów. - Wskazała na wieszaki z odzieżą.

Przymierzył. Rezultat był identyczny. Miał sylwetkę stworzoną do noszenia garniturów, a ich krój jeszcze to podkreślał. Poprosiła sprzedawcę, żeby pokazał mu sportowe kurtki i spodnie. Kiedy zapłacił za zakupy, namówiła go jeszcze na dwie pary butów oraz kapelusze kowbojskie - szary i brązowy.

Zanim wyszli ze sklepu, przypomniała sobie o paru detalach, których nie kupili. Odwróciła się do niego, ale bardzo się jąkała, kiedy próbowała mu to powiedzieć. Uniósł pytająco brwi.

- Zapomnieliśmy o czymś - zaczęła z wahaniem. Uśmiechnął się szelmowsko.

- Nie noszę pidżam.

- Co powiesz na detale, które nosisz pod ubraniem? - powiedziała z wahaniem, nie patrząc mu w oczy.

- Speszyłaś się? - stwierdził zdziwiony i roześmiał się.

- Co z tego? - ripostowała wojowniczo. - Nigdy nie byłam na zakupach z mężczyzną. Masz skarpetki?

- Lepiej wróć do sklepu. - Włożył paczki do samochodu. Otworzył drzwi i pomógł Mandelyn wsiąść.

- Poradzisz sobie? - zapytała.

- Oczywiście - odpowiedział. - Zaraz wracam. Przyglądała mu się, kiedy wracał do sklepu. Zmiana jego wizerunku była zabawna, mimo trudnych momentów.

Rozejrzała się po wnętrzu samochodu. Było idealnie czyste. Doszła do wniosku, że kazał pracownikom wyczyścić samochód. Nigdy nie było tu tak czysto. Dotknęła ręką srebrnej strzałki, którą powiesił na wstecznym lusterku. Zmarszczyła brwi, kiedy zauważyła, na czym ją powiesił. Była to niebieska aksamitna wstążka, którą kiedyś zgubiła. Kilka lat temu wiązała nią włosy. Carson pociągnął ją za koński ogon, ale wtedy się nie obejrzała, dopiero później zauważyła jej brak. To było dziwne, że mężczyzna tak mało sentymentalny jak Carson zachował ją do dziś. Może podobał mu się jej kolor, pomyślała. Potem wzrok jej powędrował w stronę sklepu. Było gorąco, a w pobliżu nie było żadnego zacienionego miejsca. Zaczęła się wachlować dłonią.

Carson wrócił kilka minut później. Wrzucił sprawunki do bagażnika i usiadł za kierownicą.

- Przepraszam, kochanie - powiedział niespodziewanie i przyjrzał się jej zaczerwienionej i zmęczonej twarzy. - Nie przypuszczałem, że zajmie mi to tyle czasu.

Uśmiechnęła się do niego.

- Nic mi się nie stało.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej oczom. Rysy jego twarzy stężały.

- Jest na co popatrzeć - powiedział półgłosem.

Te słowa poruszyły ją. Ona też mu się przyglądała i nie mogła oderwać od niego oczu. Jakby się zatrzymał czas. Bezwiednie spojrziała na jego usta.

- Nie rób tego. - Roześmiał się. Odwrócił się i zdecydowanie przekręcił kluczyk w stacyjce. - Zachowaj te zaciekawione spojrzenia dla siebie, chyba że chcesz, bym cię znów pocałował.

Zaszokował ją i widać to było na jej twarzy. Zastanawiała się, czy jej pragnie. Potem przypomniała sobie o Patty i to ją ostudziło. Patrzyła przez okno. Jeśli tkwiły w Carsonie jakieś uczucia, to obdarzył nimi Patty. Czy to nie był cel całej tej krucjaty, by uczynić z niego mężczyznę, którego pragnęłaby młoda pani weterynarz? Mandelyn skrzyżowała długie nogi i obserwowała miasto.

- Jesteś głodna? - zapytał się po chwili Carson.

- Zjadłabym sałatkę - stwierdziła.

- To jedzenie dla królika - zauważył.

- To zabrzmiało tak, jakbyś zapraszał mnie w jakieś wyjątkowe miejsce. - Uśmiechnęła się do niego. - Zapraszasz?

- Lubisz naleśniki?

Ożywiła się.

- Oczywiście! Uśmiechnął się lekko.

- Znajomy ranczer opowiedział mi o pewnym miejscu. Zajrzyjmy tam.

Okazało się, że była to bardzo wykwintna hotelowa restauracja. Mandelyn była pełna obaw, ale doszła do wniosku, że nie nauczy nigdy Carsona dobrych manier, jeśli nie będą przychodzili to takich miejsc. Trzymając za siebie kciuki, podążyła za nim.

- Czy zrobił pan rezerwację? - zapytał kierownik sali, a jego chytre oczy zlustrowały Carsona, jego znoszoną kurtkę i spodnie z poliestru. - Dzisiaj jest tłoczno.

Mandelyn widziała, że są wolne stoliki. Wyczuła, o co chodzi. Dotknęła ręki Carsona i szepnęła:

- Daj mu napiwek.

- Napiwek! - warknął Carson. Spojrzał piorunująco na niższego od siebie mężczyznę, jakby chciał go podpiec na ogniu. - Napiwek! Też coś! Chcę stół. Lepiej się pośpiesz koleś, bo inaczej ty i ten twój francuski kubraczek wylecicie przez drzwi - mówiąc to, szeroko się

uśmiechał. Mandelyn zasłoniła dłońmi twarz.

- Stolik dla dwóch osób, proszę pana? - zapytał kierownik sali z przyklejonym uśmiechem. Szybko wskazał ręką salę i powiedział: - Proszę za mną.

- Dać mu napiwek! - naśmiewał się Carson. - Trzeba po prostu znać odpowiednie słowa.

Nic nie odpowiedziała. Wszyscy goście w tej eleganckiej restauracji właśnie im się przyglądali. Starła się iść w pewnej odległości; może pomyślała, że przyszła sama.

- Nie zostawaj w tyle, bo się zgubimy - powiedział Carson. Złapał ją za rękę i prawie zawlókł do stolika wskazanego przez kierownika sali. - Siadaj!

Posadził ją na krzesło i wyszarpnął drugie dla siebie.

- Co z menu?

Kierownik sali zaczerwienił się.

- Już podaję. Skinął na kelnera.

- Henri zajmie się państwem. - Ukłonił się i odszedł w pośpiechu.

Henri podszedł do stolika i z rozmachem podał Carsonowi menu.

- Czy mogę przyjąć zamówienie, czy chcecie się państwo przez chwilę zastanowić? - zapytał kelner grzecznie.

- Nie ma potrzeby, chcemy zamówić te naleśniki - powiedział Carson, wskazując na pierwszą pozycję w menu. - Ja poproszę o pięć, a jej proszę podać dwa. Trzeba ją podtuczyć. Proszę przynieść też kawę.

Mandelyn zerknęła pod stół i zastanowiła się, czy może się tam ukryć.

Henri przełknął nerwowo ślinę i powiedział:

- Dobrze, proszę pana. Czy podać kartę win?

- Na co mi ona? - zapytał się Carson i spojrzał wojowniczo na kelnera. - Guzik mnie obchodzi, jakie macie wina. Mam panu podać listę swoich krów? Mam kilka setek...

- Zaraz podam kawę! - powiedział kelner i szybko odszedł.

- To było proste - powiedział Carson i uśmiechnął się do Mandelyn. - A mówią, że obsługa w eleganckich restauracjach nie jest najlepsza.

Mandelyn znów zasłoniła twarz dłońmi. Starła się uspokoić, by móc mu pewne sprawy wytłumaczyć. Tymczasem on zauważył znajomego ranczera.

- Cześć, Ben! - wrzasnął tym swoim donośnym głosem, który się rozniósł po całej restauracji. - Jak się sprawuje nowy byk? Myślisz, że będziesz miał dobre krzyżówki?

- Mam taką nadzieję! - odkrzyknął ranczer, wznosząc kieliszek w toaście.

Carson nie miał czym wnieść toastu, więc uniósł rękę.

- Więc do tego służą kieliszki - zdziwił się Carson. - Do wznoszenia toastów. Może zamówię butelkę, wina?

- Nie! - zapiszczała Mandelyn. Złapała go za rękę, kiedy zaczął się rozglądać za Henrim.

Spojrzał znacząco na jej szczupłą dłoń, którą wciąż zaciskała na jego rękę.

- I będziemy się tak trzymali za rękę? - zapytał z uśmiechem. Złapał ją za przegub dłoni i nagle minął jego awanturniczy nastrój. Popatrzył w jej szare oczy. Palcami pogładził delikatną skórę, a jej serce zaczęło bić jak oszalałe.

- Miętka - powiedział. - Tak miętka jak twoje usta. Chciałbym cię pocałować, kiedy jestem trzeźwy - powiedział półgłosem. - Sprawdzić, jakie to uczucie.

Poczuł, jak drżą jej palce. Uniósł jej dłoń do ust.

- Pachniesz perfumami - wyszeptał. - Uderzasz mi do głowy jak whisky, kiedy tak patrzysz na mnie.

Usiłowała uwolnić rękę, ale jej na to nie pozwolił.

- Obiecałaś mnie uczyć - przypomniał jej z leniwym uśmiechem. - Po prostu ćwiczę.

- Obiecałam nauczyć cię dobrych manier - przypomniała mu Mandelyn cienkim głosem. - W eleganckich restauracjach nie grozi się kierownikom sali i kelnerom oraz nie wrzeszczy się na cały głos.

- W porządku - powiedział i przyłożył jej palce do swojego policzka. - Czego jeszcze nie powinienem robić?

- Tego, co robisz w tej chwili - wyszeptała.

- Przecież tylko cię trzymam za rękę - powiedział.

Ale Mandelyn wydawało się, że całkowicie zawładnął jej umysłem, sercem, a nawet ciałem.

- Mandelyn - wyszeptał, jak gdyby delektował się brzmieniem jej imienia. Z zaskoczeniem uzmysłowiła sobie, że do tej pory rzadko go używał. Zazwyczaj zwracał się do niej, używając jakiegoś niezobowiązującego czułego słówka. Teraz w jego ustach jej imię zabrzmiało słodko.

Przyglądała się ze zdumieniem jego schylonej głowie, pięknie ukształtowanym ustom, kiedy pieścił nimi jej dłoń z czułością, jakiej się po nim nie spodziewała. Wstrzymała oddech i poczuła drżenie swojego ciała.

- Carsonie - wyszeptała.

Spojrzał na nią zdziwiony, jakby usłyszał w jej głosie jakąś nutkę, której się nie spodziewał.

Zanim zdążył jednak cokolwiek powiedzieć, wrócił kelner z kawą.

- Gdzie są moje naleśniki? - zapytał surowo Carson.

- Przyniosę je za chwilę, proszę pana - obiecał Henri zmartwiony swoją opieszałością.

Carson popatrzył na kelnera.

- Lepiej, żeby były...

Henri wycofał się szybko, co rozbawiło Mandelyn.

- Masz tupet. - Udało jej się zachować poważną minę.

- Bardzo wcześnie dowiedziałem się, że tylko w ten sposób można być górą - odpowiedział. - Nie lubię być poniżany. Nigdy tego nie lubiłem.

- Oni nie. starają się ciebie poniżyć - zaczęła wyjaśniać.

- Oczywiście, że próbują - powiedział chłodno. Poruszyła się niespokojnie.

- Styl życia ludzi w mieście jest inny - próbowała tłumaczyć.

- Dużo nas dzieli, prawda? - zapytał cicho.

- Nie powiedziałabym - wyszeptała. - Od czasu do czasu lubiłam chodzić na ryby w starych ogrodniczkach i znoszonej koszuli.

- Naprawdę? Mógłbym cię zabrać na ryby. Spojrzała na niego, rozbawiona. Dotarło do niej, że nigdy nie widziała, żeby tak często się uśmiechał.

- Mógłbyś? - zapytała filuternie. Wolno zmierzył ją wzrokiem.

- Mógłbym ci pożyczyć stare dzinsy i koszulę. - Oparł się wygodnie i zapalił papierosa. - Też powinnaś skorzystać na naszej umowie. Ty nauczysz mnie tego, co powinienem wiedzieć, a potem ja nauczę cię kilku rzeczy.

Chwilę później Henri przyniósł naleśniki i Mandelyn mogła na chwilę zapomnieć o niepokojącej obecności Carsona. Zaczęła mu tłumaczyć, jakich sztuców powinien używać.

- Dlaczego nie położą po prostu widelca i pozwolą ludziom jeść? - narzekał, kiedy wyjaśniała mu powszechnie obowiązujące zasady korzystania z noża, widelca i łyżki.

- To się nazywa etykieta - wyjaśniła mu. - Poza tym nie mógłbyś zjeść zupy, nie mając łyżki stołowej albo posłodzić herbaty bez łyżeczki, albo...

- Już wiem, o co chodzi - westchnął. - Podejrzewam, że mi nigdy nie wybaczysz, że jadłem groszek nożem.

Roześmiała się cicho.

- To wyczyn godny księgi rekordów.

- To nic trudnego - odpowiedział. - Wystarczy nabrać na nóż tłuczone ziemniaki i włożyć do groszku. Ziarenka się przyklejają.

Wybuchnęła śmiechem, widząc błysk w jego oczach.

- Poddaję się! - ogłosiła.

- Jeszcze nie teraz. Zjedz naleśniki. Mogłabyś trochę przytyć. Jesteś za chuda.

Mandelyn uniosła brwi.

- Nie podejrzewałaabym cię o to, że zauważasz takie drobiazgi.

- Zauważam wiele rzeczy dotyczących ciebie, Mandelyn. - Sposób w jaki wypowiedział jej imię, ponownie przyspieszył bicie jej serca. Zaczerwieniła się, więc żeby to ukryć, skupiła się na jedzeniu.

Po wypiciu drugiej filiżanki kawy i skosztowaniu specjalności restauracji: naleśników z truskawkami i bitą śmietaną, Mandelyn zlizwała z górnej wargi odrobinę bitej śmietany. Carson obserwował ją z wyrazem twarzy, którego nie rozumiała. Spojrzała na niego i poczuła rozkoszny dreszcz.

- Nie uważasz, że to bardzo seksowne? - powiedział półgłosem, kiedy zauważył niewypowiedziane pytanie w jej oczach.

- Jedzenie bitej śmietany? - zaśmiała się nerwowo, udając, że nie rozumie jego pytania.

- Nie udawaj głupiej. Dokładnie wiesz, o co mi chodzi.

Zignorowała jego słowa i przyspieszone bicie własnego serca, koncentrując się na jedzeniu naleśników.

- Może pójdziemy do kina przed powrotem do Sweetwater? - zapytał.

- Przykro mi - roześmiała się. - Mam trochę papierkowej roboty.

To mu się nie spodobało.

- Ciągłe pracujesz?

- A ty nie? - odrzekła. - Nie przypominam sobie, żebyś w ciągu ostatnich kilku lat wziął urlop.

- Wakacje są dla bogaczy - powiedział i zaczął się bawić filiżanką. - Może wszyscy mają rację, twierdząc, że się nie nadaję na ranczera.

- A co innego mógłbyś robić - żartowała.

- Chcesz powiedzieć, że jestem prymitywny i głupi, i mogę być tylko hodowcą bydła? - zapytał chłodno. Jego głos roznosił się po całej restauracji, więc goście natychmiast na niego spojrzeli, jakby chcieli sprawdzić, czy odpowiada własnemu opisowi.

- Nie o to mi chodziło. Możesz mówić trochę ciszej?

- zapytała piskliwie.

- Po co? - zapytał szorstko. Rzucił serwetkę na stół i wstał, piorunując wszystkich wzrokiem. - Dlaczego się na mnie gapiecie? - zapytał wyniośle. - Kto ustanowił reguły, że w

snobistycznej restauracji trzeba mieć spuszczone oczy i mówić szeptem? Czy uważacie, że kelnerzy jeżdżą lincolnami i dlatego się ich obawiacie? Uważacie, że kierownik sali ma willę na Riwierze i akcje firmy telekomunikacyjnej?

- Roześmiał się z przekąsem, podczas gdy Mandelyn zastanawiała się teraz poważnie, czy się nie schować pod stołem.

- Ci ludzie, którzy was obsługują, nie są ani lepsi, ani gorsi od was. Płacicie, żeby tu być, więc dlaczego pozwalacie, żeby wami pomiatali?

Ranczer, który siedział kilka stolików dalej, roześmiał się głośno.

- No właśnie, dlaczego pozwalamy? - powiedział. - Wy tłumacz im, Carsonie.

Kobieta, która siedziała przy stoliku obok, przeszła Carsona lodowatym wzrokiem i powiedziała z wyższością:

- To zadziwiające, jakich ludzi wpuszczają do tej restauracji.

Carson odwzajemnił się wrogim spojrzeniem.

- Zgadza się z panią. Zadziwiające, jak wiele osób uważa się za lepszych od innych, tylko dlatego, że więcej posiadają.

Osoba, o której była mowa, zaczerwieniła się i wyszła.

- Usiądź, proszę - Mandelyn błagała.

- Ty usiądź, bo ja wychodzę. Jeśli chcesz, możesz iść ze mną. Do cholery, gdzie jest rachunek? - zwrócił się do rozdygotanego Henriego. - Chcę go natychmiast, a nie wtedy, kiedy ty będziesz chciał mi go dać. Płacę ci za to i to niemało.

Henri wypisał rachunek trzęsącą się ręką.

- Proszę.

Carson uregulował rachunek i wyszedł, zostawiając Mandelyn, by radziła sobie sama. Wyszła wolno z restauracji, z godnością, a jej pewność siebie wywołała niechętny podziw wśród poruszonych gości. Przecież była panną Bush z Charlestonu.

Ale wcale nie czuła się pewna, kiedy dogoniła Carsona na parkingu.

- Ty porywczy, źle wychowany gburze! - zawołała. Miała zaciśnięte pięści, a jej oczy ciskały błyskawice. Ciemne włosy błyszczały w słońcu, tworząc korzystny kontrast dla jasnej cery Mandelyn.

- Pochlebstwami niczego nie osiągniesz - zapewnił ją. Szeroko się uśmiechnął na ten objaw złości. - Wsiadaj, złońco, zabiorę cię do domu.

- Nigdy się tak nie wstydziałam!

- Dlaczego?

- I ty się jeszcze pytasz...?

Popatrzył na nią, stojąc przy samochodzie i nawet nie otworzył jej drzwi.

- Wsiadaj! - rozkazał.

- Wsiadę, kiedy otworzysz mi drzwi - powiedziała lodowatym tonem. - Wymaga tego dobre wychowanie, bez względu na to, czy masz dobry humor czy nie.

Westchnął zrezygnowany, ale ostentacyjnie obszedł samochód i otworzył jej drzwi.

- Już nigdy nie wybiorę się nigdzie z tobą - wściekała się.

- To ty zaczęłaś - przypomniał jej. - Zrobiłaś uwagę na temat mojej ignorancji...

- Niczego takiego nie zrobiłam - odparła. - Po prostu zapytałam cię, co innego mógłbyś robić. Zawsze lubiłeś bydło. Inna praca nie dałaby ci satysfakcji.

- Chodziło ci o to, że nie potrafiłbym robić niczego innego. - Spojrzał na nią gniewnie.

- Nie potrafię z tobą rozmawiać! - Odwzajemniła jego gniewne spojrzenie, - Zawsze się sprzeciwiasz. Wszystko, co powiem, bierzesz na opak!

- Chyba pamiętasz, że jestem dzikusiem? - zapytał kpiąco. - Czego się spodziewałaś?

- Bóg raczy wiedzieć - powiedziała. Zaczęła wyglądać przez okno. - To wszystko nie było moim pomysłem - przypomniała mu. - Guzik mnie obchodzi, czy przez resztę życia będziesz jadał groszek nożem.

Nastąpiła długa i znacząca cisza. Carson wyjął papierosa i zapalił go spokojnie. W końcu Mandelyn zerknęła na niego. Miał spiętą twarz i patrzył prosto przed siebie. Wyglądał na nieszczęśliwego. A ona poczuła się winna, że straciła panowanie nad sobą. Pragnął zdobyć Patty, ale bez oglądy nie miał szans. Wiedział o tym i to go męczyło.

- Jakie masz wykształcenie? - zapytała nagle. Westchnął głęboko, ale unikał jej wzroku.

- Mam licencjat z zarządzania i ekonomii. Była zaskoczona i było to po niej widać.

- Wykształcenie zdobyłem, kiedy odbywałem służbę wojskową w marynarce - wyjaśnił niepytany. - Ale to było dawno temu. Miałem ciężki życie i ciężko pracowałem, więc nie miałem czasu udzielać się towarzysko. Nienawidzę pretensjonalności. Nie znoszę sytuacji, kiedy ludzie się okłamują i docinają sobie, a udają, że wszystko jest w porządku. Przede wszystkim nienawidzę miejsc, w których oceniają cię według stanu konta bankowego. Boże, jak ja tego nienawidzę!

Przez okres dorastania na pewno poniżano go i patrzono na niego z góry niejedną raz. Mandelyn poczuła, jak mija jej gniew. Dotknęła Carzona bardzo delikatnie, ale on i tak zeszywniał.

- Przepraszam - powiedziała. - Przepraszam, że straciłam panowanie nad sobą.

- Noszę na sercu blizny - powiedział cicho. - Nie widać ich i próbuję o nich

zapomnieć, ale są dosyć głębokie.

- Nadał chcesz mnie zabrać na ryby?

- Myślę, że tak.

- Co powiesz na poniedziałek? Zawahał się, więc spojrzała na niego.

- Pracujesz w poniedziałek - przypomniał jej. Wyglądał na lekko zdziwionego, jakby nie wierzył, że mówi poważnie.

- Pójdę na wagary - odparła i uśmiechnęła się szeroko. Roześmiał się.

- Zgoda. Ja także to zrobię. Usiadła wygodniej w fotelu.

- Pod warunkiem, że nadziejesz dżdżownicę na haczyk - dodała. - Nie popełnię morderstwa na niewinnej istocie.

Później, już w domu, zastanawiała się, co ją skłoniło, by wziąć wolny dzień i wybrać się na ryby z Carsonem. Jakie to dziwne, że nigdy nie opowiadał o swoim wykształceniu, jakby się tego wstydził. Zrobiło jej się go żal. Carson nie był złym człowiekiem. Miał wiele zalet. Przez dwa dni opiekował się starym Benem Hammem i jego żoną, kiedy zachorowali na gripę. Karmił ich i zapłacił rachunki, ponieważ Ben nie pracował przez dwa tygodnie i brakowało mu pieniędzy. Była jeszcze ta biedna rodzina, którą się zajął na Boże Narodzenie. Kupił dzieciom zabawki i kazał dostarczyć olbrzymiego indyka ze wszystkimi dodatkami. Carson był opiekuńczy. Otoczył się jednak skorupą, chociaż Mandelyn wiedziała, że miał ku temu powody. Jakim właściwie był człowiekiem? Zasnęła z tym pytaniem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W poniedziałek rano zadzwoniła do Angie do domu i powiedziała, że nie przychodzi do biura.

- Idę na ryby. Zadzwonię później, żeby się dowiedzieć, czy nie było dla mnie jakiejś wiadomości - wyjaśniła sekretarce.

- Na ryby?! - wykrzyknęła Angie.

- Czemu nie? - odpowiedziała pytaniem.

- Przepraszam! - Angie nadal krzyczała. - Nie wiedziałam, że pani lubi łowić ryby.

- Przekonam się o tym dzisiaj. Życzę ci miłego dnia.

- Ja pani też.

Mandelyn nie miała starych džinsów, więc założyła lekko znoszone zamszowe spodnie, sweter w kolorowe paski i tenisówki. Rozpuściła włosy. Wyglądała nieco mniej elegancko niż zazwyczaj.

Carsona nie było na podwórzu, kiedy podjechała do frontowych drzwi. Zawahała się, słysząc, że zapraszają do środka. To było trochę niepokojące, że będzie z nim znowu sama w domu. Uspokajała się w duchu. Wreszcie powinna przestać czuć się niepewnie w jego towarzystwie.

- Jeszcze chwileczkę! - zawołał z głębi domu. Na pewno znajdowały się tam sypialnie. Nigdy tam nie była.

- Nie śpiesz się - odpowiedziała. Zadumała się nad zniszczonymi meblami i pustymi ścianami. Wystarczyłoby trochę farby i troski, a dom stałby się zupełnie inny. Nie był stary i sprawiał wrażenie solidnie zbudowanego. Zaciśnęła usta, przyglądając się pokojowi. Chociaż był duży, mógłby stać się przytulny. Miał kominek, który po wyczyszczeniu na pewno dobrze by służył. Wysokie okna wymagały umycia, a podłogę należałoby wycyklinować i polakierować.

- Nie znajdziesz karaluchów pod dywanem, jeśli ich szukasz - drwił Carson, stojąc w drzwiach.

Odwróciła się, podnosząc wzrok. Najwyraźniej Carson dopiero wyszedł spod prysznicą. Próbował włożyć niebieską koszulę, która podkreślała błękit jego oczu. Ujrzała, jak pięknie jest umięśniony i serce zaczęło jej szybciej bić. Widywała już Carsona bez koszuli, ale właśnie teraz wywarł na niej takie wrażenie.

- Nawet w tym stroju wyglądasz elegancko - stwierdził pełen podziwu. - Nie znalazłaś niczego bardziej zniszczonego?

- To jest zniszczone. - Mandelyn wyduła wargi. Odwróciła się i zauważyła, że Carson stoi blisko niej. Poczula zapach swojej ulubionej męskiej wody toaletowej.

- Ładnie pachniesz - mruknęła.

- Naprawdę? - roześmiał się cicho.

Jego ręce znieruchomiały nad górnym guzikiem od koszuli i spojrzął na Mandelyn w sposób, który równocześnie groził i podniecał. Uśmiechał się lekko, ale bardzo prowokacyjnie.

- Dlaczego jesteś taka zdenerwowana? - zapytał. - Już nieraz bywałeś ze mną sam na sam.

- Poprzednio byłeś zawsze ubrany - powiedziała, spuszczać wzrok.

- Naprawdę o to chodzi? - Patrząc na nią, celowo rozpiął guziki, które wcześniej pozapinał. - Czy to cię niepokoi? - zapytał głębokim, rozleniwionym głosem. Rozsunął koszulę pokazując umięśnioną klatkę piersiową.

Miała trudności z oddychaniem i nie wiedziała, dlaczego. Zaschło jej w ustach, ale nawet tego nie czuła.

Powoli podniósł jej ręce i przyłożył je do swojej chłodnej skóry.

- Same mięśnie! - roześmiała się niepewnie. Usiłowała zachować spokój, ale trzęsły się jej nogi.

- To prawda - zgodził się Carson. - Ciężko pracuję. - Przycisnął mocniej jej dłonie i przesuwając je powoli i zmysłowo. - Przyniosłaś wędkę?

- Nie mam wędki - odpowiedziała. Zdziwiał ją, że prowadzili tę nic nieznaczącą rozmowę, podczas gdy zachowywali się coraz bardziej jednoznacznie.

Carson oddychał nierówno. Mocniej przycisnął jej dłonie. Słyszała bicie jego serca. Przysunął się bliżej i Mandelyn poczuła, jak jego oddech porusza włosy na jej skroni.

Nie odważyła się spojrzeć w górę, bo rozpaczliwie pragnęła jego ust. Wiedziała, że Carson to zauważy, Nie rozumiała swojej wielkiej potrzeby i jego niespodziewanej reakcji na jej bliskość. Niczego nie rozumiała.

Pokój wydawał się ciemny i przytulny. Nie było słyhać żadnych dźwięków oprócz oddechu Carsona i tykania zegara stojącego na kominku.

Całował ją czule i delikatnie w czoło. Niecierpliwie pokierował jej dłońmi. Przesunął je na swoje biodra. Zesztywniała w odruchu protestu.

- Nie walcz ze mną - wyszeptał niepewnie. - Nie musisz się niczego obawiać.

Musiała! Przeraziła ją własna reakcja. Poczula zbliżenie jego nóg do swoich i wydała dziwny dźwięk, który Carson usłyszał.

Pochylił głowę. Zamknęła oczy i poczuła ciepły oddech na czole, nosie i na rozchylonych ustach. Nieświadoma swojej reakcji rozchyliła usta i przechyliła głowę do tyłu, żeby ułatwić mu działanie. I czekała, wdychając jego zapach. Zastanawiała się, czy pocałunek tym razem będzie delikatny czy znów bolesny?

- Panie Wayne! - Głośne wołanie zabrzmiało jak wystrzał. Carson gwałtownie uniósł głowę. Wyglądał na oszołomionego, a jego oczy były udręczone i złaknione.

- O co chodzi, Jake? - zapytał ostro, zapinając koszulę. Wyszedł na ganek.

Mandelyn wydawało się, że głosy mężczyzn są nierealne. Nadal drżała, a jej usta tęskniły za pocałunkiem, którego się nie doczekała. Zamglone oczy poszukały Carsona. Zauważyła go stojącego tuż za drzwiami. Patrzyła na niego ze zdumieniem. Pozwoliła, by jej wzrok wędrował po jego wspaniałym ciele. Pamiętała dotyk jego skóry i jego zapach. Oblizła spierzchnięte wargi i zacisnęła zęby, usiłując odzyskać panowanie nad sobą. Słodkie wspomnienia o mężczyźnie z przeszłości wyblakły podczas tej namiętnej chwili. Zostały zastąpione gwałtowną tęsknotą.

Jak spojrzy Carsonowi w oczy teraz, kiedy zdradziła się ze swoim pożądaniem. Jest mężczyzną i nie wahałby się przyjąć tego, co mu oferowała, mimo ich długoletniej przyjaźni. Zachowała się jak kusicielka, więc czego się spodziewała? Carson jest tylko człowiekiem.

Kiedy wszedł do pokoju, głośno przełknęła ślinę.

Gdyby tylko móc znaleźć wymówkę i wrócić do domu, pomyślała.

- Znajdę ci wędkę - powiedział rzeczowo i uśmiechnął się do niej. - Masz kapelusz?

- Nie.

- Dam ci swój. - Sięgnął do szafy i rzucił jej słomkowy kapelusz. - Kiedyś w nim chodziłem. No to idziemy!

Wyprowadził ją z pokoju, zanim zdążyła zaprotestować. Wkrótce jechali pikapem w kierunku strumienia, podskakując na wybojach. Nieopodal był mały staw, otoczony strzelistymi topolami. Kusił chłodną wodą.

- Pływaliśmy tu - powiedział nad brzegiem bardziej do siebie niż do Mandelyn. Siedzieli w cieniu na wiaderkach ustawionych do góry dnem. - Niektórzy chłopcy nadal to robią, niemniej jest to dobre miejsce do łowienia ryb.

Podał jej puszkę z przynętą, na którą popatrzyła ze wstrętem.

- Proszę... - zaczęła, patrząc na niego.

Przez kilka chwil przytrzymał jej wzrok, potem spojrzął ponownie na puszkę.

- Pokażę ci, jak to się robi.

- Ale Carsonie...

- Patrz tylko.

Nadziewał robaki na haczyki, podczas gdy ona odwracała wzrok ze wstrętem.

- Masz za miękkie serce - zganil ją. - Nigdy nie zabiorę cię na polowanie na króliki.

Pokazała mu język.

- I tak bym nie poszła, więc mnie nie proś.

- W przyszły piątek Patty wydaje przyjęcie - powiedział.

zarzucając wędkę. Czerwony spławik wesoło podskakiwał na wodzie. Spojrzał na Mandelyn.

- Naprawdę? - zapytała, a z wrażenia zabrakło jej tchu. Nadział dżdżownicę na swój haczyk.

- Chce, żeby miejscowi ludzie ją poznali i zwiedzili lecznicę.

- Jest z niej bardzo dumna - powiedziała Mandelyn półgłosem.

Zarzucił wędkę i oparł się łokciami o kolana, trzymając między nimi kij. Słychać było śpiew ptaków, a w trawach grały świerszcze.

Spojrzała na niego.

- Wybierasz się na to przyjęcie? Roześmiał się.

- Wiesz, że nie udzielam się towarzysko. Spuściła wzrok.

- Mogłabym cię dalej uczyć - zaproponowała cicho. Spojrzał na nią z ukosa.

- Naprawdę?

- Masz nowe ubrania - przypomniała mu. - Musisz jedynie opanować kroki taneczne i zasady konwersacji.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Tak.

- Chcesz to zrobić?

- Co takiego? - zapytał zamyślony.

Spojrzała mu w oczy i poczuła, że robi się jej gorąco. Odwróciła wzrok.

- Chcesz, żebym cię nauczyła?

- Wydaje mi się, że to ty powinnaś się uczyć - powiedział.

Zaczerwieniła się, bo wiedziała dokładnie, o czym mówi. Poczuła się jak na pierwszej randce. Nie mogła powiedzieć słowa i była pełna wyczekiwania.

- Umiem tańczyć.

- Znowu udajesz, że źle mnie zrozumiałaś - powiedział, lekko się uśmiechając.

- Myślałam, że przyszliśmy łowić ryby?

- Przecież łowimy.

- Chcesz się nauczyć tańczyć? - zapytała niecierpliwie.

- Chyba tak.

- Więc przyjdź do mnie jutro wieczorem - powiedziała. - Przygotuję kolację.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Zgoda.

Poczuła, jak przeszedł ją nieznany do tej pory dreszcz rozkoszy. Uśmiechnęła się, a on obserwował ją ze szczególnym wyrazem twarzy. Poczuła naprężenie linki i szarpnęła ją szybko, jednak zrobiła to za wcześnie. Haczyk poszybował w górę i zaczepił się o jej bluzkę.

- Usiłujesz wysłać rybę na Księżyc? - powiedział Carson, przeciągając samogłoski. - Przynajmniej coś złapałaś.

Przeszyła go wzrokiem.

- To moja ulubiona bluzka - jęczała, patrząc na haczyk, który się mocno wczepił w miękki materiał.

- Nie ruszaj się. Zaraz odczepię haczyk - powiedział. Odłożył wędkę i ukląkł przy niej.

Nie zdawała sobie sprawy, że wytworzy się między nimi tak intymna atmosfera. Chcąc odczepić haczyk, musiał wsunąć jedną rękę w wycięcie jej bluzki, a Mandelyn nie założyła stanika. To odkrycie zaskoczyło Carsona.

Spojrzał jej w oczy. Zauważyła ciemniejsze obwódki wokół jego tęczówek i gęste długie rzęsy, ale przede wszystkim czuła dotyk jego ręki.

- Sama mogę to zrobić - powiedziała za szybko.

- Pozwól mi - wyszeptał. Wytrzymał jej wzrok, a jego palce poruszały się delikatnie po jej skórze. Zadrzała.

Pachniał wiatrem i jodłami. Jego palce były szorstkie w zetknięciu z jej delikatną skórą. Jednak ta szorstkość nie była nieprzyjemna. Była jak pocieranie - piasku o jedwab.

Wydawało się, że nawet świerszcze zamilkły. Wokół nich na polance panowała idealna cisza. Nic nie istniało prócz tych dwojga zajętych sobą ludzi. Carson ciężko oddychał i delikatnie gładził ciało Mandelyn.

Odsunęła się odrobinę, ale on tylko pokręcił głową.

- Nie ruszaj się - wyszeptał, podczas gdy jego usta pieściły jej rozchylone wargi. - Chcę tylko sprawdzić, jak smakują twoje usta, kiedy jestem trzeźwy.

- Carsonie, twoja ręka... - wyszeptała bez przekonania, a jej szczupłe palce dotknęły jego nadgarstka.

- Cicho - wyszeptał. Jego oddech był jak lekki wietrzyk. Jego palce delikatnie ją pieściły. Prowokował jej ciało tak, jak robił to z jej ustami.

Zesztywniała. Otworzyła szeroko oczy i zaczęła szybciej oddychać. Twarz Carsona była tak blisko, że dokładnie ją widziała. Ogolił się niezwykle starannie. Ale ta jego ręka...

Chwyciła ją w momencie, kiedy Carson posuwał się dalej. Musiała się zmusić, żeby ją odsunąć. Bala się tych nowych uczuć, które nią zawładnęły. Bala się Carsona.

- W porządku - powiedział cicho, nie czując się urażony.

Jej zarumieniona twarz i szeroko otwarte oczy powiedziały mu wszystko, co chciał wiedzieć. Odgarnął kosmyki włosów z jej twarzy i popatrzył na nią z taką czcią, że nie mogła oddychać.

- Haczyk - przypomniała mu.

- Tak - powiedział półgłosem, uśmiechając się lekko. - Chcę cię pocałować, kochanie.

Jej serce biło tak mocno, że prawie nie mogła oddychać. Pochylił głowę, a ona czekała na jego pocałunek. Już nie protestowała, ale niecierpliwie wyczekiwała.

Jego usta były miękkie i niewyobrażalnie czułe. Z cichym westchnieniem zamknęła oczy i pozwoliła mu na wszystko. Wbiła paznokcie w twarde mięśnie na jego ramionach.

Nadal ją drażnił. Muskał i skubał. Nagle przestał. Westchnęła w odruchu protestu. Wstał i mocno ją przytulił.

- Wszystko w porządku - wyszeptał i zamknął ją w bezpiecznym schronieniu ramion. - Chcę cię po prostu czuć, kiedy będziemy się całowali.

Wyciągnęła rękę i z wahaniem dotknęła jego twarzy.

- Carsonie - wyszeptała.

- Czekałem całe lata, żebyś w ten właśnie sposób wypowiedziała moje imię - wyszeptał niepewnie i znowu pochylił głowę. - Lata, wieki...

- Mocno - błagała. - Pocałuj mnie mocno! Przeszedł go dreszcz. Prawdopodobnie zaskoczyłam go, pomyślała Mandelyn. Sama była zaskoczona swoim żądaniem. Przytuliła się, odczuwając go każdym zmysłem. Całował ją namiętnie.

Przytuliła się do niego mocno. Pragnęła go. Chciała poczuć dotyk jego skóry i czerpać z jego siły.

Kiedy gwałtownie uniósł głowę, poczuła się tak, jakby ktoś rzucił ją na ziemię. Zadrżała.

Spojrzał jej głęboko w oczy. Jego niebieskie tęczówki pociemniały z emocji i chociaż rozluźnił ucisk, nadal trzymał ją w ramionach. Cofnął się i pociągnął ją za sobą.

- Do diabła! - Spojrzał w dół. Haczyk teraz zaczepił się o jego koszulę.

Zacząła się śmiać, a jej gorące spojrzenie odnalazło jego wzrok.

- Złapałam cię! - Śmiała się serdecznie, rozbawiona igraszkami haczyka.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Nigdy nie widziałem, jak się śmiejesz. Przynajmniej nie w ten sposób.

- Bo nigdy się tak nie czułam - powiedziała bez zastanowienia. - Nie byłam tak odprężona i nie łowiłam ryb w tak zabawny sposób. Wreszcie jestem sobą.

- Nie ruszaj się. Zaraz go odczepię - powiedział i spróbował pozbyć się haczyka z kieszeni swojej koszuli. - - Do diabła, będę musiał odciąć kawałek materiału. - Sięgnął do torby i wyciągnął scyzoryk. Fachowo go otworzył i zręcznie odciął połączone kawałki materiału z tkwiącym w nich haczykiem. Popatrzył na Mandelyn.

- Przepraszam, kochanie, ale to jedyny sposób. Kupię ci nową bluzkę.

- Nie musisz tego robić. To była moja wina - powiedziała, nie mogąc złapać tchu.

- Nie ruszaj się, bo mogę cię skaleczyć - powiedział miękko i wsunął rękę pod bluzkę.

Była podniecona, czując i widząc ciemno opaloną rękę w wycięciu swojej bluzki. Rozchyliła usta i zafascynowana przyglądała się twarzy Carsona, która była tak blisko.

Poczuł, że mu się przygląda, więc popatrzył jej w oczy. Jego ręce na chwilę znieruchomiały.

- Dlaczego nie chciałaś, żebym cię dotykał? - wyszeptał. Lekko zadrżała.

- Od dawna nikt mnie w ten sposób nie dotykał - powiedziała niepewnym głosem.

- Gdybym nie przestał, to byś mi pozwoliła? - zapytał. Oblizła wargi, a w jej szarych oczach pojawiło się zakłopotanie.

- Nie spodziewałam się tego - wyszeptała.

- Dlaczego? Jestem tylko człowiekiem. Może i bywam czasami nieokrzesany, ale potrafię pragnąć kobiety.

- Nie chodziło mi o to - powiedziała, dotykając palcami jego ust. Popatrzyła na niego z zaciekawieniem. - Carsonie, czy spotykałeś się z kobietami?

Wydawało się im, że czas się zatrzymał.

- Tak - odpowiedział cicho.

Mandelyn odetchnęła, drżąc, a jej palce pieściły jego usta.

- Nigdy nie kochałam się z mężczyzną.

- Masz dwadzieścia sześć lat - powiedział z wyrzutem. Uśmiechnęła się nerwowo. Jego bliskość działała na jej zmysły.

- Wiem. Myślisz, że mogę trafić do księgi rekordów?

- Nie, jeśli będziesz mnie w ten sposób dotykała - odpowiedział i westchnął ciężko.

- Och! - Zbyt późno się zorientowała, w jaki intymny sposób dotyka jego twarzy.

Cofnęła dłoń z powrotem na jego ramię. - Przepraszam.

- Podniecasz mnie - przyznał i skoncentrował się znów na haczyku. Nieświadomy jej zażenowania, wyciągał go z kawałka materiału jej bluzki. - Miej się na baczności!

To nie będzie łatwe, doszła do wniosku.

- Dziękuję - powiedziała.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział oschle.

- Carsonie, ja nie chciałam... - zaczęła mówić, ale zgubiła wątek, bo popatrzył jej w oczy. - Nie wiedziałam... Nie miałam pojęcia.

- Cicho! - Podał jej wędkę. Posłał jej pogodne i porozumiewawcze spojrzenie. - Dawno nie byłem z kobietą - przyznał się. - To była zaczarowana chwila. Nie musisz się niczego obawiać.

- Wiem. - Udało się jej nałożyć robaka na haczyk. Ze zdenerwowania zaczęła opowiadać o swojej pracy. Zareagowała na zaloty Carsona jak niedoświadczona dziewczyna. Teraz wiedziała, że chociaż Carson musi się nauczyć manier, jako kochanek może być doskonały. Teraz bała się go jeszcze bardziej. Przez wszystkie lata ich znajomości nigdy nie myślała o nim jak o mężczyźnie. Teraz nie mogła myśleć inaczej.

Przez jakiś czas rozmawiali niezobowiązująco, podczas gdy dzień mijał leniwie. Kiedy złowili wystarczającą ilość ryb, zapakowali sprzęt i wrócili do domu.

- Bardzo miło spędziłam ten dzień. Dziękuję. - Przyglądał jej się przez chwilę i w końcu zaproponował: - Chcesz zostać na kolacji? Możemy razem usmażyć ryby.

Powinna odmówić, ale nie zrobiła tego.

- Zjemy razem?

- Pewnie! - zgodziła się ochoczo.

Zachichotał.

- Wypatroszysz je? Zmarszczyła czoło.

- Nie chcę być nudziarą, ale nie wiem, jak to się robi. Wujek nie łowił ryb.

- To prawda, a w szkołach dobrych manier nie uczą, jak patroszyć ryby.

Nie powiedział tego w obraźliwy sposób. Przyjrzała mu się.

- Czy przeszkadza ci moje pochodzenie?

- Nie - odpowiedział stanowczo. - Mam wysokie mniemanie o tobie. Nigdy przedtem nie znałem prawdziwej damy.

- Nie zawsze zachowuję się jak dama - zwierzyła się półgłosem i poszła za nim do kuchni.

- To prawda. Czasami jesteś złościcą - zgodził się. Chwył ją w pasie i przyciągnął do siebie. - Podobasz mi się właśnie taka. Kobieta z temperamentem jest zazwyczaj namiętna...

Gwałtownie ją pocałował, a ona delectowała się tą namiętą i czułą pieśczożą.

Uniósł głowę, a jego oczy błyszczały jakimś nowym uczuciem.

- Bałaś się, czy sprawiło ci to przyjemność?

Usta jej zadrżały i, zawstydzona, odsunęła się od niego.

- Lepiej zajmę się czyszczeniem ryb.

Przez chwilę przyglądał się jej i snuł domysły, a potem się uśmiechnął.

- Przygotuję ziemniaki do pieczenia.

To była cicha kolacja. Mandelyn zjadła z wielką przyjemnością chrupiąca rybę, lecz Carson był czymś zaabsorbowany.

- Chcesz to odwołać? Szybko uniósł głowę.

- Co takiego?

- Jutrzejszy wieczór. Zaprzeczył.

- Nie. Chcę się nauczyć tańczyć. - Popatrzył na jej usta. - Z tobą - dodał cicho.

Znowu nie mogła oddychać, bo on znów wykorzystywał swój urok. Nigdy nie przypuszczała, że jest nim w takim stopniu obdarzony.

- Muszę z kimś poćwiczyć, prawda? - zapytał, kiedy zauważył, że Mandelyn się waha.

- Myślę, że nauka tańca idzie w parze z nauką zalecania się - dodał ze złośliwym uśmiechem.

Zaczerwieniła się.

- W tej dziedzinie nie potrzebujesz korepetycji - poinformowała go.

Uniósł brwi.

- Nie potrzebuję?

Spojrzała na niego. Jej szeroko otwarte oczy patrzyły błagalnie.

- Nie wykorzystuj swojej przewagi - poprosiła. - Trochę się ciebie boję.

- Wiem, że się mnie boisz - odpowiedział, a jego głos zabrzmiał zbyt głośno w cichym pokoju. Sięgnął ponad stołem i chwycił jej drobną dłoń, pocierając kciukiem miękką, wrażliwą skórę.

- Nigdy nie pragnęłaś mężczyzny? A może elitarnie wykształcenie stanowiło przeszkodę?

- Często takie wykształcenie przynosi zaskakujące efekty - powiedziała tajemniczo. - Większość dziewcząt przed ukończeniem szkoły ma niezłe doświadczenie.

- Nie chodziłaś na randki?

Pytanie to wywołało bolesne wspomnienia, którym nie chciała stawić czoła. Więc wzruszyła tylko ramionami.

- Wtedy byłam bardzo nieśmiała. Trudno mi było rozmawiać z mężczyznami.

- Kiedy tu przyjechałaś, to się zmieniło. - Zachichotał.
- Nigdy nie zapomnę pierwszego razu, kiedy cię zobaczyłem.
- Uderzyłam cię w twarz - przypomniała mu ze złośliwym uśmiechem. - Wtedy nie wiedziałam, jakie to może być niebezpieczne.

- Nigdy bym ci nie oddał - powiedział. - Najpierw dałbym sobie obciąć rękę.
- Jake o tym wie i dlatego budzi mnie za każdym razem, kiedy trzeba ratować świat przed tobą - powiedziała Mandelyn ze śmiechem.

Przyglądał się jej dłoni.

- Jake nie jest tak ślepy jak ty.

- Jestem ślepa?

- Nieważne. - Puścił jej rękę i zapalił papierosa. - Robi się późno. Lepiej jedź do domu, zanim ktoś powie, że przebywasz ze mną po zmroku.

- Przeszkadzałoby ci to?

- Tak - powiedział. - Nie chcę, żeby pojawiła się jakaś skaza na twojej reputacji. Zastrzeliłbym każdego, kto twierdziłby, że tutaj dzieje się coś nieprzyzwoitego.

- Dzisiaj popołudniu tak było - powiedziała bez zastanowienia, a potem się zaczerwieniła.

- Chciałem sprawdzić, czy będziesz mnie pragnęła - wyjaśnił cicho.

Wstała od stołu w takim pośpiechu, że prawie przewróciła krzesło.

- Lepiej już pójde - wyjąkała.

On także wstał i ruszył za nią wolnym krokiem.

- Czy dzentelmen nie powinien tego mówić? - zapytał oschłym tonem. - Przepraszam, Mandy, często mówię bez zastanowienia. Potraktuj to jako kolejne doświadczenie w kontaktach z mężczyznami. W tej dziedzinie jesteś zacofana.

Wróciła na ganek i popatrzyła na niego smutnym wzrokiem.

- Jest ci przykro z tego powodu? Wolałabyś, żebym była bardziej doświadczona?

Położył palec na jej usta.

- Bardzo bym chciał, żebyś całe swoje doświadczenie zdobyła ze mną - powiedział cicho. - Nawet pierwszy raz byłby wspaniały. Zadbaliśmy o to.

Poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Oszołomiona, jakoś dotarła do samochodu. Doszła do wniosku, że ich znajomość nabrała innego charakteru.

- Hej! - zawołał za nią.

- Co? - zapytała.

- O której jutro się spotkamy?

Przełknęła nerwowo ślinę i odwróciła się do niego. Stał na ganku, opierając się o filar. Nikłe światło lamp naftowych wydobywało z mroku jego wspaniałe ciało. Wyglądał oszłamiająco. Zastanawiała się, co by zrobił, gdyby wróciła i pocałowała go.

- Około... szóstej wyjąkała.

- Mam się elegancko ubrać?

- Lepiej zrób to - powiedziała. - Jeśli wszystko ma być jak należy.

- A jakże by inaczej - rzucił z uśmiechem. - Dobranoc, kochanie.

- Dobranoc.

Odjechała. Po raz pierwszy od dawna czuła się niepewnie za kierownicą. Carson się do niej zalecał. Musiała oszaleć, że pozwoliła mu na to wszystko. To ona miała być nauczycielką.

Jej wspomnienia mimo dawno utraconej miłości były tak słodkie, że nie dopuści, by wtargnęła w nie szara rzeczywistość. Doświadczyła na własnej skórze, że miłość była pierwszym krokiem do cierpienia. Nie chciała przechodzić przez to ponownie. Nie dałaby rady! Od tej chwili zachowa dystans w kontaktach z Carsonem. Tak będzie bezpieczniej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mandelyn wreszcie dotarła do domu. Nadal jednak była niespokojna. Chodziła tam i z powrotem, póki nie zdecydowała się położyć spać. Jednak sen nie nadchodził. Przez wiele godzin przewracała się z boku na bok, wspominając dotyk dłoni Carsona, jego namiętne pocałunki i swoją reakcję. Jakaś jej część tego wszystkiego nienawidziła.

Upłynęło wiele lat od czasu, kiedy ostatni raz czuła namiętność. Nie chciała znowu jej ulec, jednak Carson rozpałił w niej emocje, które przypominały wspomnienia z przeszłości.

Dotąd nigdy się tak nie czuła. Przewróciła się na plecy i popatrzyła w sufit. Może dlatego, że była bliska zostania starą panną i czuła się samotna, podobnie jak Carson.

Wyobrażała go sobie, jego niebieskie oczy, głodne usta i opalone ręce przesuwające się delikatnie po jej ciele...

Oczywiście to mogło być tylko zauroczenie. Kształtowała jego nowy wizerunek, więc to normalne, że jest nim zainteresowana. Była zadowolona, że wreszcie znalazła odpowiedź. Więc dlaczego za każdym razem, kiedy myślała o nim, drżała z podniecenia? Zamknęła oczy i pomyślała o ptakach.

Następnego dnia Patty przysłała z jakimiś dokumentami z banku, które trzeba było podpisać.

- To dokumenty potrzebne do uzyskania pożyczki - powiedziała i szeroko się uśmiechnęła. - O której spotykamy się z prawnikiem?

- O siedemnastej - powiedziała Mandelyn. - Zadowolona jesteś?

- Szczęśliwa - usłyszała odpowiedź. - Muszę jechać do Carsona i obejrzeć tego byka. Pojedziesz ze mną? W drodze powrotnej zatrzymamy się w restauracji i zjemy coś pysznego.

- Chętnie - powiedziała Mandelyn. - Angie, kiedy będziesz wychodziła na lunch, po prostu zamknij biuro.

- Bawcie się dobrze.

Bawcie się... ? Serce jej waliło mocno, kiedy wsiadała do pikapa Patty. Nie chciała spotkać Carsona, choć i tak wieczorem przychodził do niej na kolację.

Kiedy przyjechały, Carsona nie było w domu. Drzwi były zamknięte na klucz.

- Gdzie on może być? - zastanawiała się Patty, przygryzając wargę. - Przecież wiedział, że przyjadę.

- Może jest w oborze - zasugerowała Mandelyn. Patty westchnęła.

- Ale jestem bystra! Wcale o tym nie pomyślałam! Może powinnam zająć się czymś innym... Jest jego samochód.

Poszły do obory. Mandelyn żałowała, że włożyła buty na wysokich obcasach, ale doskonale pasowały do jej niebiesko - białej garsonki. Kiedy jednak weszła do obory i zobaczyła zachwyty na twarzy Carsona, doszła do wniosku, że warto było się wystroić. Pochylał się nad bykiem. Jake stał przy nim. Carson nie mógł oderwać oczu od Mandelyn.

Obaj mężczyźni podnieśli się i Mandelyn zauważyła, jak Patty ożywiła się. Była ubrana w dzinsy i bluzeczkę, włosy upięła w kok; wyglądała niezmiernie kobieco i kusząco. Carson uśmiechnął się szeroko i przytulił ją.

- Moja ulubiona dziewczyna - powiedział, a Mandelyn poczuła, że byłaby zdolna do morderstwa.

- Jak tam mój pacjent? - zapytała Patty i odwzajemniła uścisk. Jake przyglądał im się z takim wyrazem twarzy, którego Mandelyn nie mogła zrozumieć.

- Bez zmian. - Carson westchnął, przyglądając się bykowi. Nadal obejmował Patty i Mandelyn odkryła, że ma mu to za złe.

Patty pochylała się nad ogromnym zwierzęciem i profesjonalnie je zbadała.

- Podam mu drugą dawkę tego samego lekarstwa. To powinno podziałać. Wydaję mi się, że wyzdrowieje.

- Jeśli ci się nie uda, nigdy się do ciebie nie odezwę - zagroził Carson. - Zapewniam cię, że przynajmniej pięć Z moich krów zdechnie z tęsknoty za ukochanym.

Mandelyn zaczerwieniła się, a Patty tylko się roześmiała.

- Doprowadzę twojego byka do poprzedniej formy. Przyniosę swoją torbę lekarską. Spieszysz się, Mandy?

- Nie - odpowiedziała cicho Mandelyn. - Nie mam nic pilnego do zrobienia.

- Pomogę ci przynieść torbę - zaproponował Jake. Wyszedł za Patty zdecydowanym krokiem. Po raz pierwszy poruszał się tak szybko.

Carson przyglądał się Mandelyn w zamyśleniu. Wsparł ręce na biodrach i stał na szeroko rozstawionych nogach.

- Dlaczego jesteś taka cicha i nie patrzysz na mnie?

- Co jest temu bykowi? - zapytała nerwowo.

Podszedł bliżej, ignorując jej pytanie. Był tak blisko, że czuła jego zapach. Gdyby chciała, mogłaby go dotknąć. Uniósł delikatnie jej głowę i patrzył długo w oczy.

- Wstydzisz się, Mandy? - zapytał łagodnie. Zaczerwieniła się i próbowała odwrócić wzrok, ale jej na to nie pozwolił. Rozchyliła usta, usiłując złapać oddech.

- Dzisiaj wieczorem - wyszeptał. To była obietnica. Drżały jej usta, a on pochylał głowę. Patrzył jej głęboko w oczy. Kiedy prawie już ją pocałował, usłyszeli trzaśnięcie drzwi

półciężarówki. Roześmiał się.

- Nie mogę cię pocałować, bo ciągle ktoś nam przeszkadza. Prawda, kochanie?

Roześmiała się również.

Przyglądał się Patty i Jake'owi, a potem szybko podszedł do chorego byka.

Czy całował ją, by wzbudzić zazdrość u Patty, zastanawiała się Mandelyn.

Nie odzywała się, póki Patty nie skończyła zabiegu. Wtedy szybko pobiegła do pikapa. Przy Carsonie czuła się niepewnie i była speszona. Siedziała i słuchała, jak Patty instruuje Carsona, jak postępować z bykiem. Przez cały czas Mandelyn nie patrzyła na Carsona. Bała się, że wyczyta zbyt wiele z jego oczu.

- Dzisiaj jesteś bardzo milcząca - stwierdziła Patty, kiedy jadły hamburgery w miejscowej restauracji. - Pokłóciłaś się z Carsonem?

- Nic z tych rzeczy - odpowiedziała Mandelyn. - Po prostu nie miałam z nim o czym rozmawiać. Nie wiem zbyt wiele o zwierzętach.

- Kocham je - Patty westchnęła. - Zawsze je kochałam. Od dziecka chciałam być weterynarzem. - Spojrzała podejrzliwie na Mandelyn. - Co się działo w oborze? Byłaś zaniepokojona. Czy Carson się do ciebie przystawiał?

- Wiesz, że nie myślę w ten sposób o Carsonie - powiedziała nerwowo Mandelyn. Machnęła ręką i niechętnie przewróciła szklankę z sokiem.

Patty pobiegła po serwetki, a Mandelyn siedziała w poplamionym kostiumie. Co by się stało, gdyby teraz głośno wrzasnęła?

Reszta dnia okazała się nie lepsza. Nie udało się jej niczego sprzedać, chociaż pokazała pewnej niezdecydowanej młodej parze aż sześć domów. Wracając, wstąpiła do prawnika, żeby sfinalizować pożyczkę Patty, a potem, zmęczona po całym dniu pracy zamknęła biuro. Musiała się jeszcze zastanowić, co zrobić na kolację. Przychodził Carson!

Wskoczyła do samochodu i szybko pojechała do domu. Na szczęście miała mrożonego kurczaka, którego mogła przyrządzić w warzywach. Zdjęła kostium, ubrała się w dżinsy i luźną koszulę. Nawet nie zastanawiała się, co wydarzy się później, bo to ją za bardzo denerwowało. Wszystko wymykało się spod kontroli i nie wiedziała, jak ma postępować dalej. To, co zaczęło się jako lekcje dobrego wychowania, teraz zaczynało przeradzać się w gorący romans. Dotarł do niej fakt, że Carson jej pragnie. Mógł to czuć, a jednocześnie kochać Patty. Z mężczyznami jest inaczej niż z kobietami. Co się dzieje z jej instynktem samozachowawczym? Całkowicie go utraciła.

Przebierała się co najmniej pięć razy, zanim zdecydowała się na skromną żółtą sukienkę. Włosy zostawiła rozpuszczone, wyszczotkowała je, żeby błyszczały. Potem

przyjrzała się sobie w lustrze. Od lat nie była tak ożywiona. Ktoś mógłby pomyśleć, że to z powodu Carsona.

Przyjechał pięć minut przed czasem, właśnie kończyła nakładać na półmisek mięso i warzywa. Podbiegła do drzwi, żeby go wpuścić. Jeszcze raz rzuciła okiem w stronę lustra i uśmiechnęła się z uznaniem.

Carson włożył jasnobrązowe spodnie, koszulę we wzorki i luźny ciemnobrązowy sweter. Ogolił się, a spod kowbojskiego kapelusza wystawały czyste włosy. Pachniał dobrą wodą kolońską i wyglądał tak apetycznie, że miała ochotę go zjeść.

- Jak wypadłem? - zapytał niecierpliwie. Odsunęła się, żeby go przepuścić.

- Wyglądasz bardzo ładnie - powiedziała półgłosem.

- A ty wyglądasz tak wspaniale, że chyba cię zjem zamiast głównego dania.

Szeroko się uśmiechnęła na myśl o podobnych planach.

- Nabawiłbyś się wysypki.

- Tak myślisz? - Rzucił kapelusz na krzesło i nagle w jego oczach pojawił się błysk.

Wiedziała, o czym myśli i to ją przeraziło. Wyprzedziła go i szybko weszła do salonu. Nakryła już stół i postawiła szklanki z mrożoną herbatą.

- Dopiero skończyłam - wyjaśniła. - Siadamy do stołu? Westchnął.

- Chyba tak - powiedział, tęsknie spoglądając w jej stronę. Stała przy krześle, podczas gdy on już usiadł i rozkładał serwetkę.

Odchrząknęła. Spojrzał na nią.

- Coś nie tak z twoim gardłem?

- Czekam, żebyś mi usłużył.

- Przepraszam - powiedział i wstał. Wyciągnął krzesło, a potem wziął ją na rękę. - W ten sposób? - zapytał, sadzając ją na krześle.

- Niezupełnie - szepnęła zaskoczona i rozbawiona. Zerknęła na jego usta i zapragnęła, by ją pocałował.

Doskonale o tym wiedział, bo uśmiechnął się i wrócił na swoje miejsce.

- To pachnie smakowicie - powiedział półgłosem, podczas gdy Mandelyn starała się uspokoić bicie swojego serca.

- Mam nadzieję, że będzie też tak smakowało - powiedziała. - Robiłam to w pośpiechu. Przez cały dzień byłam bardzo zajęta.

- Ja też.

- Jak czuje się twój byk? - zapytała, podając mu półmisek z potrawą.

- Wyzdrowieje. Poczuł się lepiej po drugim zastrzyku. Biedak, szkoda mi go.

- Wydawało mi się, że żałujesz bardziej krów - powiedziała, usiłując ukryć śmiech.

Przyglądał się jej spuszczonej głowie, a ona nałożyła mu na talerz ziemniaki.

- Przyjedź, kiedy powróci na pastwisko. Nauczysz się wtedy kilku rzeczy - powiedział kąśliwie.

Omam nie przewróciła szklanki z herbatą, a on roześmiał się głośno.

- W porządku! Poddaję się! Nigdy nie zrobię z ciebie dżentelmena. - Zdenerwowała się. - Jesteś okropnym człowiekiem.

- Powinnaś częściej przebywać z Patty - zauważył. - Pokazałaby ci, co jest ważne w życiu. To mój typ kobiety.

I to jest cała prawda, pomyślała zdruzgotana. Patty doskonale do niego pasuje. Carson może i pragnie Mandelyn, ale to Patty przemawia do jego umysłu i serca.

- Położyłaś widelce do sałatki - zauważył. - Po co? Przecież jej nie ma.

- Miałam zamiar dopiero ją zrobić - wyjaśniła.

- Etykieta! - kpił. - Oszaleję, zanim zrozumiem to wszystko. Zbiór przepisów i zasad dla snobów. Po co się elegancko ubierać, skoro tylko chce się jeść? Kogo to obchodzi, jakim widelcem?

- Damy i dżentelmeni zwracają na to uwagę - powiedziała.

- Żaden ze mnie dżentelmen, prawda? - Westchnął. - Myślę, że nawet gdybym się uczył tego przez całe życie, nie zachowywałbym się właściwie.

- W końcu uda ci się - powiedziała cicho. Przyglądała się jego wyrazistej twarzy, widziała w niej siłę i stanowczość. Przeniosła wzrok na jego dłoń, przypominając sobie, jaki był delikatny, kiedy ją dotykał. Upuściła widelec, który upadł z hałasem na talerz. Zerwała się, by go podnieść.

- Czy ja cię denerwuję? - zapytał oschłym tonem. - - To dobre pytanie.

- Nie jestem przyzwyczajona do goszczenia mężczyzn - przyznała.

- Wiem o tym.

Przyglądał się jej w swój szczególny sposób, więc denerwowała się jeszcze bardziej. W ciszy skończyli posiłek. Carson pomógł jej odnieść naczynia do kuchni. Nalegał, że pomoże jej powycierać naczynia. Uśmiechnął się, widząc zakłopotanie Mandelyn.

- Dobrze sobie radzę w kuchni - przypomniał. - Wiele lat temu musiałem się tego nauczyć, inaczej zginąłbym z głodu. Do mnie nie przychodzi kobieta, by przygotować mi kolację.

Popatrzyła na niego z zaciekawieniem. Zauważył jej pytające spojrzenie.

- Tak, od czasu do czasu przychodzą w innych celach - powiedział miękko. - Jestem

kowbojem, a nie świętym. Mam normalne potrzeby.

Speszyła się, a on uśmiechnął się szeroko. Odwróciła wzrok. Czowała, jak drżą jej ręce. Nienawidziła samej siebie za swoją ciekawość.

- Jesteś takim niewiniątkiem - powiedział półgłosem. - Niewiele wiesz o sprawach męsko - damskich, prawda?

- Nie jestem niedouczone - powiedziała.

- Nie mówiłem, że jesteś niedouczone. Jesteś po prostu niewinna. - Skończył wycierać talerze i je odłożył. - Bardzo mi się podoba twoja niewinność. Jestem nią zachwycony.

Nie mogła mu spojrzeć w oczy. Przy nim czuła się nieśmiała, młoda i niedoświadczona.

- Dlaczego nigdy nie kochałaś się z mężczyzną? - zapytał cicho.

- Może zacniemy lekcję tańca? - zaproponowała nerwowo. Chciała przejść obok niego, ale jej na to nie pozwolił.

- Dlaczego, Mandelyn? - nalegał.

- Carsonie...

Chwycił ją mocno w pasie i namiętnie przytulił.

- Dlaczego, do diabła?! - krzyknął niecierpliwie.

Wrażliwość na jego bliskość niepokoiła Mandelyn. Wpadła w panikę i wyrwała się z jego ramion, jakby nie mogła znieść jego dotyku. Stała odwrócona plecami i drżała.

Wiedziała, że nie podobało mu się to, co zrobiła. Nic na to nie mogła poradzić, bo ją przerażał. Nie wiedziała, jak go powstrzymać. Nie radziła sobie z nim.

Przewyciężyła wstyd i odwróciła się. Był rozdrażniony. Podszedł bliżej i popatrzył na nią badawczym wzrokiem.

- Może pokażesz mi, jak się tańczy - powiedział w końcu.

- W przyszłym tygodniu będziemy się ukulturalniać. Kupiłem bilety na balet wystawiany w Phoenix. Wybierzesz się ze mną?

Roześmiała się.

- Ty i balet?

- Przestań!

- Dobrze, Carsonie - powiedziała potulnie.

- Włącz wreszcie tę cholerną muzykę.

Po chwili rozbrzmiały słodkie tony. Mandelyn bez oporu pozwoliła się objąć i pokazała, jak powinien ją trzymać i jak prowadzić w tańcu. Na początku był trochę niezdamny, ale szybko okazał się pojętym uczniem.

- Dlaczego tańczymy tak oddaleni od siebie? - zapytał.

- Widziałem, jak pary prawie kochały się na parkiecie.

- Ale nie w kulturalnym towarzystwie - odpowiedziała, patrząc na swoje stopy.

- No tak, w kulturalnym towarzystwie to nie uchodzi - zakpił. Przyciągnął ją bliżej siebie. Teraz tańczyła tak blisko, że czuła bicie jego serca. Położył jej rękę na szyi, objął mocniej ramieniem i oparł podbródek na jej głowie. - Teraz o wiele lepiej - wyszeptał.

To zależy od punktu widzenia, pomyślała nerwowo Mandelyn. Czuła się niezręcznie, bo choć nie chciała, to reagowała na jego bliskość.

- Nie wpadaj w panikę - powiedział cicho. - Będziemy tylko tańczyli.

Była za blisko, a z jego ciałem działo się coś, czego nigdy przedtem nie doświadczyła. Spróbowała się odrobinę odsunąć, ale ją mocno trzymał.

- Carsonie... - jęknęła nieśmiało.

- Wiem, że jesteś dziewicą - powiedział cicho. - Nie rzucę się na ciebie.

- Wierzę, ale...

- Ale czujesz, że cię pragnę i to cię przeraża? - Podniósł głowę i popatrzył jej w oczy. - Ja się nie wstydzę, więc dlaczego ty jesteś zawstydzona? To normalna reakcja mężczyzny na piękną kobietę.

Nigdy nie słyszała takiego wytłumaczenia. Przyjrzała się jego twarzy.

- Przez całe życie zajmuję się zwierzętami - powiedział spokojnie. - Nie widzę nic odrażającego w seksie. Ty też nie powinnaś. To sposób Boga na zachowanie gatunków.

Zaczerwieniła się, ale nie odwróciła wzroku.

- W twoich ustach to brzmi prawie pięknie - powiedziała miękko.

Popatrzył na nią porozumiewawczo.

- Nie odpowiadają mi romanse na jedną noc i nie popieram mieszkania razem bez ślubu. Jestem staroświecki, więc chcę się ożenić z kobietą z zasadami, a nie z taką, która składa mi propozycję, ponieważ czuje się wyzwolona.

Mandelyn uniosła brwi.

- Czy to ci się kiedyś przytrafiło? - zapytała. Roześmiał się cicho.

- Właściwie to tak. Na zjeździe hodowców. Jeździła na rodeo i była śliczna jak z obrazka. Podeszła do mnie i dotknęła mnie w sposób, o którym ci nie opowiem, a potem zaprosiła do siebie.

Mandelyn zawahała się chwilę.

- Skorzystałaś z propozycji? - zapytała cicho. Przez chwilę przyglądał się jej ustom.

- Wstydzilibyś się! Dobrze wychowana dziewczyna nie zadaje mężczyźnie takich

pytań...

- Przespałeś się z nią? - nalegała.

- Właściwie to nie - zachichotał. - Lubię zdobywać kobiety.

- Wyobrażam sobie, że lubisz - odpowiedziała złośliwie, ale i tak poczuła ulgę.

Przesunął rękę wzdłuż jej kręgosłupa. Nie mogła złapać tchu i jęknęła.

- Za bardzo? - zapytał półgłosem. - W porządku, nie będę tak natarczywy.

Dziewczynom, które znam, nie przeszkadza sposób, w jaki je przytulam, ale jeszcze wiele muszę się dowiedzieć, jak wypada się zachowywać.

Z westchnieniem przytuliła twarz do jego piersi.

- A ja muszę nauczyć się, jak zachowywać się bardziej swobodnie w towarzystwie mężczyzny - powiedziała z uśmiechem. - Nikt mnie nigdy tak nie dotykał.

Zacisnął ręce tak mocno na jej talii, że znów z trudem łapała oddech.

- Nie tak mocno - zaśmiała się. - To boli!

- Dlaczego z nikim się nie spotykasz?

Zadał właściwe pytanie, ale to nie była odpowiednia pora na zwierzenia.

- Lubię swoje własne towarzystwo - powtórzyła to, co już kiedyś usłyszała.

- Któregoś dnia będziesz potrzebowała mężczyzny.

- Czyżby? Nie chcę nikogo.

Raptem zanurzył rękę w gęstwinie jej włosów i pociągnął za nie lekko. Zachłysnęła się, czując dreszcz. Popatrzyła na niego, jakby był nieznajomym.

- Wiecznie nie możesz mieszkać sama - powiedział surowym tonem. - Potrzebujesz czegoś więcej niż tylko pracy.

- Skoro jesteś takim ekspertem, to czego, twoim zdaniem, potrzebuję? - wściekła rzuciła mu wyzwanie.

Pociągnął ją znowu za włosy, chociaż tym razem delikatniej. Zmusił ją, by położyła mu głowę na ramieniu.

- Potrzebujesz, by jakiś facet wziął cię do łóżka i kochał przez całą noc. Tego właśnie potrzebujesz.

- Ale nie ciebie - zaprzeczyła, odpychając go. - Ty już masz kobietę!

Nie pozwolił jej odejść.

- Czyżby?

- Oczywiście - potwierdziła. - Tę, dla której chcesz się zmienić. Tę, która zadziera nosa i nie chce cię zaakceptować takiego, jakim jesteś. Puść mnie, do diabła! - Stała bez ruchu, nienawidząc fali zmysłowych doznań, które przepływały przez jej ciało. Poczowała, jak

ich serce biją w jednym przyspieszonym rytmie.

Carson oddychał ciężko, puścił jej włosy i zaczął ją delikatnie pieścić.

Nagle zauważyła, że muzyka ciągle gra, słychać tony, który podgrzewały już i tak gorącą atmosferę.

- Nie walcz, tylko tańcz - wyszeptał. - Nie walcz ze mną.

Jej nogi drżały, kiedy zaczęli się poruszać w rytmie, który bardziej przypominał seks niż taniec.

- Boję się. - Nie zauważyła, że powiedziała to na głos i że niebieskie oczy Carsona rozbliły jak brylanty, kiedy to usłyszał.

- Wiem - wyszeptał. - Nie zrobię ci krzywdy.

Nieświadomie wbiła mu paznokcie w umięśnione ramiona i znieruchomiała. Zmarszczyła czoło i cofnęła się, żeby spojrzeć na jego twarz. To, co zobaczyła, zaniepokoiło ją.

- Nie tylko ciebie łatwo zranić - powiedział surowo.

Patrzyła na niego, zafascynowana. Jej zdradzieckim dłoniom podobał się sposób, w jaki reagował na jej dotyk. Odpięła górny guzik jego koszuli, a on gwałtownie wciągnął powietrze, ale nie zrobił nic, żeby ją powstrzymać.

Zadrżały jej usta.

- Ale ja... - zaczęła mówić.

- Śmiało - wyszeptał. - Zrób to.

- Ale...

Dotknął jej czoła ustami.

- Zrób to.

Lekko drżał. Kiedy w końcu uporowała się z guzikami koszuli i ją rozchyliła, zaczął szybciej oddychać. Zafascynowana, położyła płasko dłonie na umięśnionej piersi Carsona i zaczęła go pieścić wolnymi i niepewnymi ruchami. Zauważyła, że to mu się podoba.

Przesunęła dłonie na jego plecy, przytuliła rozgrzany policzek do muskularnego ciała i zamknęła oczy. Carson pachniał przyjemnie i bardzo podniecająco. Rozmarzona, przesunęła najpierw policzek, a potem usta po jego ciele.

Jego palce zaplątały się w jej włosach. Podniósł jej głowę, tak że ich usta znalazły się naprzeciwko.

- Pocałuj mnie - wyszeptał. - Nie kochanie, nie w ten sposób. Rozchyl usta.

Obsypywała jego ciało delikatnymi pocałunkami, ale nawet kiedy stanęła na palcach, nie mogła dosięgnąć jego ust.

- Carsonie... - wyszeptała.

- Chcesz mnie pocałować? - zapytał cicho.

- Och, tak - odpowiedziała. - Bardzo chcę!

Musnął jej usta. Przez chwilę delektował się ich smakiem. Przytulił ją mocniej i pocałunek stał się gorący i namiętny. Jej ręce go wielbiły. Zadrżał i uniósł głowę. Patrzyła na niego, oszołomiona.

- Nie lubisz, gdy cię dotykani? - zapytała, drżąc.

- Lubię! Uwielbiam - odpowiedział. - Odepnij to. Zaczerwieniła się.

- Nie mogę! Przytrzymał czule jej dłonie.

- To moje ciało - wyszeptał. - Jeśli ja nie mam nic przeciwko temu, to dlaczego ty się wzbraniasz? Nie jesteś ciekawa?

Była. Nigdy przed tym nie chciała dotknąć w ten sposób mężczyzny, nawet Bena.

- Mandy - powiedział cicho. - Nie uwiodę cię. Najpierw ty musiałabyś tego bardzo pragnąć.

- Ale...

- Ale co, kochanie? - Przesunął ustami po jej brwiach i powiekach.

- Dlaczego mnie całujesz?

- Ponieważ to wspaniałe uczucie. Nigdy nie kochałem się z dziewczyną.

Odsunęła się i popatrzyła na niego z ciekawością.

- Nigdy? - zapytała szeptem. Pokręcił głową i uśmiechnął się.

Poczuła, że jest mocno zawstydzona. Spojrzała na jego nagą pierś i poczuła przyjemne mrowienie.

- A ty będziesz moim pierwszym mężczyzną - przyznała się, - Nigdy nikomu nie pozwoliłam...

- Nigdy nie pozwoliłaś na co, kotku? - wyszeptał.

- Żeby mnie ktoś dotykał tak jak ty wczoraj - powiedziała w końcu.

- Tutaj? - zapytał cicho i musnął delikatnie jej pierś.

- Tak - zawahała się. Przytuliła się mocniej. Sprawiał, że czuła dziki żar.

Przesunął dłońmi po jej plecach i biodrach.

- Tylko nie zemdlej - dokuczał jej. - Potraktuj to jak korepetycje. Ty mnie uczysz, jak być dżentelmenem. Pozwól mi nauczyć cię, jak być kobietą.

- Boję się!

- Nie będę cię zmuszał - wyszeptał. - Nigdy tego nie zrobię. Pozwól mi tylko pokazać, jak pięknie może być pomiędzy mężczyzną i kobietą, Pokażę ci, jakie to może być słodkie.

Wziął ją delikatnie na ręce i spojrzał w spragnione szare oczy, podczas gdy jego niemal płonęły.

- Muszę skosztować więcej - wyszeptał. - Chcę cię poczuć całą tylko na kilka chwil.

- Carsonie... - szeptała Mandelyn.

- Słodka! - powiedział łamiącym się głosem. - Jesteś taka słodka...

Jego usta ją uwodziły, więc zamknęła oczy i trzymała go mocno. Zrozumiała, że Carson niesie ją do sypialni. Wiedziała, że nie zdoła go powstrzymać. Płonął dla niej, a ona dla niego. Wyczuła w nim coś, co ją uspokoiło. Odprężyła się i odwzajemniała jego czułe pieścizoty.

Zaniósł ją do ciemnej sypialni i położył na miękkiej narzucie. Pieścił ją.

- Nie zajdziesz w ciążę - uspokajał. - I na pewno cię nie skrzywdzę. Dobrze?

Zadrzała, kiedy dotarły do niej jego słowa. Poczowała, jak ją rozbiera. Pod sukienką miała tylko figi, które delikatnie z niej ściągnął. Była naga.

- Ty drzysz - wyszeptał. - Czy nigdy nie byłaś naga przy mężczyźnie?

- Nie - udało się jej wyszeptać.

- Twoje ciało jest gładkie jak atlas - powiedział miękko. - Delikatne w dotyku.

Obsypał ją czułymi pocałunkami.

- Spokojnie kochanie - wyszeptał w ciemności. - Nie bój się. Wiem, co robię.

- Wiem, kochany i dlatego właśnie się boję. Powiedziałeś, że nie będziesz...

- Pragnę cię - wyszeptał. - Pragnę od tak dawna. Patrzę na ciebie i cierpię. Nie zlitujesz się nade mną i nie podarujesz mi tej jednej nocy?

Ona też pragnęła tego. Zobaczyła, jak Carson pochyla głowę, jego twarz była bladą plamą w ciemności i poczuła niebывałą słodycz. To był mężczyzna, którego znała tak dobrze jak siebie samą. Ona też go pragnęła.

- Tak! - wyszeptała. - O tak!

Przez chwilę się zawahał, a potem przytulił ją mocno.

- Pozwól mi zapalić światło - wyszeptał. - Chcę na ciebie patrzeć.

Zanim zdążyła zaprotestować, włączył nocną lampkę. Zawstydzona, lekko się od niego odsunęła, ale on nie patrzył na nią. Spoglądał na stojące na szafce nocnej duże, kolorowe zdjęcie w ozdobnej, srebrnej ramce. Zbladł. Podniósł zdjęcie i przyglądał się chłopięcej twarzy. Pokręcił głową.

- Kto to jest? - zapytał oszołomiony.

- To jest Ben. Ben Hammach. Był moim narzeczonym.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- To twój narzeczony?! - zapytał w taki sposób, jakby nie był pewien, czy dobrze usłyszał za pierwszym razem. Nie spuszczał wzroku z fotografii.

Jaskrawe światło zniszczyło słodkie poczucie intymności. Mandelyn mocowała się z narzutą, by po chwili nią się przykryć.

- Byłaś zaręczona? - Nie przestawał naciskać. - Kiedy?

- Zanim tu przyjechałam - powiedziała z wahaniem.

Wstał i odstawił fotografię na miejsce. Gwałtownie przeczesał ręką potargane włosy. Patrzyła na niego bezradnie. Jego koszula była nadal rozpięta, a usta odrobinę spuchnięte od namiętych pocałunków. W oczach nadal widać było głód.

- Dlaczego mi o nim nie powiedziałaś, kiedy cię pytałem, czy pragnęłaś kiedyś jakiegoś mężczyzny...

Zadrzała, słysząc oskarżenie w jego głosie.

- To było, kiedy miałam osiemnaście lat - powiedziała i szczelnie nakryła się narzutą.

- Nie rób tego! - warknął. - Znam każdy centymetr twojego ciała, więc przestań zachowywać się jak świętoszka. Czy to też jest kłamstwo, że pozostałaś dziewicą?

- Nie okłamałam cię!

- Przez przeoczenie - zrewanżował się - nie powiedziałaś mi o narzeczonym! Gdzie on teraz jest? Czy zostawił cię? Ciągle go kochasz?

- Uspokój się - powiedziała.

- Mam się uspokoić! - wrzasnął i skarcił ją wzrokiem, zapalając papierosa. - Cierpię! Jak mogłaś pozwolić, żebym cię kochał, mając przed oczami obraz innego mężczyzny!

Spuściła oczy, trzymając kurczowo narzutę. Czuli się zawstydzona.

- Straciłam głowę - powiedziała drżącym głosem.

- Ja także! Nigdy w życiu nie pragnąłem tak kobiety. Gdybym nie włączył tego cholernego światła, to teraz nie rozmawialibyśmy. Kochałbym się z tobą.

Sposób, w jaki to powiedział, wyzwolił wiele pytań.

- Wiem.

- Znienawidziłabyś mnie za to - powiedział szorstko.

- Czyżby? - zapytała półgłosem.

Rysy jego twarzy stężały i odwrócił się od niej, żeby zaciągnąć się dymem z papierosa.

- Gdzie jest ten twój narzeczony?

Westchnęła, patrząc na swoje dłonie. Nieświadomie pozwoliła, by okrycie opadło.

- Nie żyje.

To go zaszokowało. Odwrócił się i podszedł do niej. Usiadł na łóżku.

- Nie żyje? Mandelyn westchnęła.

- Zginął w wypadku lotniczym. Leciał na zjazd bankierów w Waszyngtonie. To był mały samolot i rozbił się o zbocze góry. Nie było co zbierać.

Niechętnie wziął ją za rękę i mocno uściskał.

- Przykro mi! Musiałaś bardzo to przeżyć. Skinęła głową. Trzymała się go kurczowo.

- Miał dwadzieścia trzy lata, a ja kochałam go z całego serca. - Zerknęła na fotografię.

Teraz Ben wydawał jej się bardzo młody ze swymi jasnymi potarganymi włosami i psotnym błyskiem w zielonych oczach. - Pochodził z Charlestonu. Nasze rodziny się przyjaźniły. Był bogaty, błyskotliwy, dobrze wychowany i zrobiłby prawdziwą karierę jako bankowiec. Nie mogłam uwierzyć, kiedy poprosił mnie o rękę. Nie byłam w jego typie. Byłam nieśmiała i cicha, a on był taki otwarty. - Wzruszyła ramionami. - Kiedy zginął, omal nie oszalałam. Wujek odziedziczył biuro handlu nieruchomościami i ranczo. Zamierzał je odsprzedać, ale kiedy zobaczył, co się ze mną dzieje, zdecydował się tu zamieszkać. To prawdopodobnie ocaliło moje zdrowie psychiczne. Nie mogłam przestać myśleć o śmierci Bena. Popadłam w depresję.

Zmusił się, by spojrzeć jej w oczy.

- To dlatego nie chodziłaś na randki? - zapytał zniechęcony.

- Oczywiście. - Popatrzyła na zdjęcie. - Tak bardzo go kochałam. Bałam się spróbować być z kimś jeszcze raz. Nie chciałam znowu ryzykować, że kogoś stracę. Przez wszystkie te lata umówiłam się tylko z dwoma mężczyznami. Ale to były całkowicie niewinne spotkania. Wielu mężczyznom nie wystarcza jednak układ koleżeński. Kiedy to zrozumiałam, zrezygnowałam ze spotkań całkowicie.

- Teraz rozumiem - powiedział Carson półgłosem.

- Co takiego?

- Sposób, w jaki zachowywałaś się przy mnie - powiedział cicho. - Jakbyś była spragniona miłości.

Jej usta zaczęły drżeć.

- Nie jestem! - gwałtownie zaprzeczyła.

- Czyżby? - Nachylił się i powoli odciągnął przykrycie. Przyglądał się jej przez chwilę z wyrazem twarzy, który ją zachwycił. - Lubisz, jak ci się przyglądam.

Lubiła to. Ręce jej zaczęły drżeć, kiedy przykrywała się.

- Nie lubię! - zaprzeczyła wbrew sobie.

- Możesz zaprzeczać, ile chcesz, ale gdybym nie zapalił światła, już byś była moja - powiedział gwałtownie. - Pragnęłaś tego.

Zamknęła oczy i drżącymi palcami chwyciła za narzutę. Nie zaprzeczyła, bo miał rację i oboje o tym wiedzieli. Nagle Carson wstał i odwrócił się.

- A to dobre! - powiedział z nutą ironii w głosie. Krążył po pokoju, kopiąc jak komin.
- Myślałem, że zachowujesz się tak, bo jesteś dziewicą i kochasz się z mężczyzną po raz pierwszy w życiu. Myślałem, że poznajesz mnie i to ci się podoba, tymczasem przez cały czas byłem tylko substytutem.

To ją zaskoczyło.

- Nie... - zaczęła. Nie mogła pozwolić, by Carson w to uwierzył, bo nie taka była prawda.

- Żywisz się wspomnieniami dawnej miłości. - W miarę jaki mówił, był coraz bardziej zły. Jego oczy płonęły, kiedy nagle się odwrócił i przeszył ją wzrokiem. - Dlaczego pozwoliłaś, żebym cię tu przyprowadził? Wzdrygnęła się, słysząc ton jego głosu.

- Nie wiem.

Jego wzrok powędrował mimowolnie do zdjęcia.

- Kiedy się poznaliśmy, ciągle go oplakiwałaś? - zapytał.

- To dlatego byłaś wściekła, kiedy cię podrywałem.

- Nie mogłabym znieść myśli o kolejnym związku - powiedziała Mandelyn.

- Akurat! Po prostu nie mogłaś znieść myśli, że jakiś łobuz cię pragnie. Nie spełniałem twoich oczekiwań, prawda? Nie dorastałem twojemu Benowi do pięt.

- Carsonie, nie! - zaprzeczyła gwałtownie. - To nie jest tak!

- Jestem szorstki i gruboskórny - warknął. - Nie wywodzę się z zamożnej rodziny i nie ukończyłem Harvardu. Nigdy mnie nie uwzględniałaś w swoich planach. Postawiłaś Bena na piedestale, przy łóżku masz jego zdjęcie i pogrzebałaś się razem z nim.

Wstała i okryła się kocem. Podeszła do niego i popatrzyła szeroko otwartymi oczami. Czowała ból w sercu. Cierpiał przez nią. A wszystko z powodu przeszłości, z którą ona nie mogła się rozstać.

- Carsonie - powiedziała miękko i położyła mu rękę na ramieniu.

Poczuła, jak jego mięśnie zadrgały.

- Nie rób tego, kochanie - ostrzegł ją cichym głosem.

- Czuję się bardzo zraniony.

- Ja także! - krzyknęła. - Nie prosiłam cię, żebyś pchał się do mojego życia. Nie prosiłam, żebyś mnie całował...!

- Przecież nigdy byś tego nie zrobiła - powiedział cicho. Patrzył na nią ponurym wzrokiem. Był bardzo blady. - Marzyłem o tobie, choć wiedziałem, że nie gramy w jednej lidze. Więc dobrze się składa, że nie zmieniasz mojego zachowania dla siebie, prawda?

- Chyba tak - odpowiedziała z wahaniem.

- Darujmy sobie lekcje tańca - powiedział chłodno. - Zanim wyciągniesz pochopne wnioski z tego, co się dzisiaj wydarzyło, to pamiętaj, że byłem po prostu spragniony kobiety. Uderzyło mi do głowy.

To zabolalo. Mandelyn zaczęła walczyć z napływającymi do oczu łzami. Uniosła dumnie głowę i popatrzyła Carsonowi w oczy.

- To samo mnie dotyczy - powiedziała szorstko.

- Wiem - powiedział z kąpiącym uśmiechem. Skinął w kierunku fotografii. - Weź zdjęcie do łóżka i zobacz, czy cię rozpali tak jak ja.

Chciała mu wymierzyć policzek, ale chwycił ją błyskawicznie za nadgarstek. Choć trzymał ją delikatnie i tak czuła jego siłę.

To ją sprowadziło na ziemię.

- Puść mnie - poprosiła zrezygnowana. - Nie będę próbowała cię uderzyć.

Puścił jej rękę, jakby go paliła.

- Lepiej się ubierz. Możesz się przeziębici, jeśli to możliwe w przypadku kogoś tak oziębłego.

Jej oczy były pełne gniewu.

- Z tobą nie byłam oziębła - powiedziała gwałtownie.

Te pośpiesznie wypowiedziane słowa coś w nim poruszyły. Popatrzył na nią płonąącym wzrokiem. Chwycił ją mocno za rozrzucone włosy i brutalnie pocałował, sprawiając tym ból. Jednak zaraz gwałtownie uniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

- Namiętny kociak - powiedział ochryple. - Gdybyś nie wielbiła tego cholernego ducha, rzuciłbym cię na łóżko i doprowadził do szału. Jednak w obecnej sytuacji to nie jest wskazane. Wyszliśmy z tego bez szwanku.

Puścił ją i szybko wyszedł z pokoju. Kilka chwil później usłyszała trzaśnięcie wejściowych drzwi, a chwilę potem ryk silnika. W domu było cicho, miarowo tykał zegar.

Tej nocy prawie nie spała. Carson swoimi kąśliwymi uwagami otworzył jej oczy na wiele spraw. Nawet nie wiedziała, że żyje przeszłością.

Rano, siedząc na łóżku i popijając kawę, przyglądała się zdjęciu. Ben wyglądał bardzo młodo. Kiedy patrzyła na fotografię, przypomniła sobie ich związek. To nie był gorący romans. Ben był przystojnym młodzieńcem o zniewalającej osobowości, a ona była młoda,

nieśmiała i bardzo jej pochlebiało, że zwrócił na nią uwagę. Dopiero namiętność Carsona uświadomiła jej, że przez wszystkie te lata idealizowała Bena.

Zaczerwienia się na wspomnienie ubiegłej nocy. Carson był taki czuły i cierpliwy. Gdyby nie zauważył zdjęcia...

Zaczęła nerwowo przemierzać pokój. Jej wzrok spoczął mimowolnie na łóżku i zaczęła przypominać sobie każdą chwilę upojnej nocy: głodne pocałunki Carsona, jego delikatne pieszczoty i pożądanie.

Zamknęła oczy. Carson pragnął jej jak oszałały i to nie po raz pierwszy. Pragnął jej od tak dawna. Może nawet od samego początku ich znajomości. Ale się do tego nie przyznawał. Dopiero teraz, kiedy poprosił ją, żeby go nauczyła dobrych manier, zaczęła się zastanawiać, czy te lekcje nie były środkiem wiodącym do celu. Może po prostu chciał zaspokoić swoje pragnienie.

Czy mu na niej zależało? Ta myśl nie dawała jej spokoju. Czy to był tylko fizyczny pociąg, czy Carson coś do niej czuł? Czy to było dla niej ważne?

Odniosła filizankę do kuchni i zaczęła się ubierać. Wszystko się skomplikowało. Jeśli wziąć pod uwagę sposób, w jaki Carson na nią patrzył, złość i te kąśliwe uwagi, które robił, to na pewno nie będzie chciał jej teraz widzieć.

Angie odebrała kilka telefonów od potencjalnych klientów. Mandelyn wzięła od niej listę i gapiała się na nią bezmyślnie. Minęła godzina, zanim zabrała się do pracy, a nawet wtedy nie mogła się skupić. Przez cały dzień tęsknie patrzyła na telefon, licząc, że Carson zadzwoni. Kiedy nie zrobił tego do siedemnastej, doszła do wniosku, że to już koniec ich układu. Wróciła do domu w stanie oszołomienia i przez cały wieczór gapiała się w telewizor.

Wreszcie nadszedł piątek. Przyszła Patty, żeby przypomnieć jej o dzisiejszym przyjęciu.

- Przyjęcie? - Mandelyn zrobiło się niedobrze. Miała tam iść z Carsonem. - Nie... nie jestem pewna...

- Musisz przyjść - nalegała Patty. - Carson powiedział, że przyjdziecie razem.

Serce Mandelyn gwałtownie zadrżało.

- Kiedy to powiedział? - zapytała niepewnie.

- Dzisiaj rano, kiedy pojechałam sprawdzić stan zdrowia jego byka. - Patty szeroko się uśmiechnęła. - Był w podłym nastroju, póki nie wspomniałam, że będą grali Gibsonowie. Wiele lat temu grywał z nimi. Jest cholernie dobrym gitarzystą.

- Nie wiedziałam o tym - powiedziała Mandelyn. Było wiele rzeczy, których o tym człowieku nie wiedziała.

- Na pewno będą świetnie grali. Będzie niezła zabawa. Do zobaczenia o osiemnastej!

- Zgoda - odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- Szkoda, że nie mogę pójść. - Angie westchnęła. - Muszę opiekować się dziećmi siostry. Cała trójka jest w wieku przedszkolnym. Patty obiecała mnie zapoznać z jednym facetem. Teraz będę musiała naładować strzelbę i poszukać kogoś na własną rękę, a to wszystko z powodu brydza.

Mandylen o mało nie roześmiała się, widząc nieszczęśliwą minę sekretarki.

- Zastąpiłabym cię, gdybym mogła - powiedziała i naprawdę przez chwilę to rozważała. Nie uśmiechał się jej wieczór spędzony w towarzystwie Carsona, który na pewno jej nienawidzi.

- Przez chwilę chciałam przyjąć twoją propozycję - odpowiedziała Angie. - Nie przejmuj się. Jakoś przetrwam. Byłam harcerką.

- To na pewno ułatwi ci zadanie.

- Doświadczenie nabyte w szkole przetrwania zazwyczaj pomaga w opiece nad przedszkolakami - powiedziała Angie półgłosem i odebrała telefon.

- Dzwoni pan Wayne.

Mandelyn nie mogła złapać tchu. Chciała powiedzieć Angie, żeby powtórzyła Carsonowi, iż nie może podejść do telefonu. Zdziwiający, że wyzwał w niej aż tyle emocji.

- Odbiorę u siebie - powiedziała i wolnym krokiem poszła do swojego gabinetu. Podniosła słuchawkę drżącą ręką.

- Halo?

- Będziesz gotowa o siedemnastej trzydzieści? - Carson zapytał stanowczo.

Brzmienie jego głosu wywołało falę tęsknoty. - Zamknęła oczy i, owijając sznur od telefonu wokół palca, powiedziała:

- Tak.

- To pomysł Patty - przypomniał jej. - Wolałbym pójść sam.

- Jeśli wolisz... - zaczęła, czując, że celowo ją rani.

- Oczywiście, żebym wolał, ale nie pozwolę, żeby całe miasto plotkowało, że nie chciałem z tobą iść. Ty też nie pójdziesz sama. Bądź gotowa. - Rzucił słuchawkę.

Mandelyn także rzuciła słuchawkę i wydała jęk wściekłości. Cisnęła książką telefoniczną w drzwi. Przybiegła zaskoczona Angie.

- Wszystko w porządku? - zapytała. Patrzyła na Mandelyn szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. Nigdy nie widziała, by dobrze wychowana panna Bush ciskała przedmiotami.

- Nie - powiedziała Mandelyn z płonąącym wzrokiem. - Nic nie jest w porządku. Zabiję go któregoś dnia. Strzelę mu prosto w serce. Wydrę mu wątrobę i nakarmię nią sępy.

- Panu Wayne'owi? - wykrztusiła Angie. - Przecież jesteście przyjaciółmi.

- Ja nie przyjaźnię się z tym zwierzakiem!

Angie stała nieruchomo, starając się znaleźć właściwe słowa.

- Jadę do domu - powiedziała Mandelyn. Chwyciła torebkę i energicznie ruszyła do wyjścia. - Pozamykaj wszystko.

- Oczywiście. Ale...

- Dosypię mu trucizny do whisky - mamrotała Mandelyn pod nosem. - Włożę kolce pod siodło.

Angie tylko pokiwała głową.

- To musi być miłość - powiedziała z westchnieniem, a potem roześmiała się na tę myśl. Panna Bush i Carson Wayne byliby wyjątkowo niedobrani. Ona była opanowana i dobrze wychowana, on nieokrzesany i dziki. Nie mogła sobie wyobrazić ich zakochanych w sobie. Nawet za sto lat. Podeszła do biurka i zaczęła robić na nim porządek.

Mandelyn jechała do domu z tak dużą prędkością, że zwróciła uwagę zastępcy szeryfa, Danny'ego Burtona.

Kiedy usłyszała syrenę, zjechała na bok. Siedziała wściekła i bębniła palcami o kierownicę, póki niewysoki mężczyzna do niej nie podszedł.

- Proszę o prawo jazdy i dowód rejestracyjny, panno Bush - zwrócił się do niej Danny.

- Tym razem postąpię zgodnie z procedurą. Gdzie się pali?

- Ogień będzie się palił pod Carsonem, jak tylko znajdę drewno i zapalki - powiedziała jadowitym tonem.

Przyjrzał się jej.

- Przecież jesteście kumplami - przypomniał.

- Ja i ten grzechotnik?! - wykrzyczała. Danny odchrząknął i wziął od niej dokumenty.

- Carson musiał zrobić coś okropnego, że panią tak wkurzył. Biedak.

- Biedak? Zamknął pana przecież w szafie, nie pamięta pan?

Policjant uśmiechnął się szeroko.

- Robi to od sześciu lat. Przyzwyczailem się. Poza tym jak wytrzeźwieje, zawsze zaprasza mnie do restauracji. Nie jest złym człowiekiem. - Oddał jej dokumenty i wypisał mandat. - Dokąd się pani tak śpieszy?

- Na przyjęcie do Patty - powiedziała półgłosem.

- Ja też się tam wybieram. Chyba okaże się ono wielkim sukcesem, szczególnie że

Gibsonowie i Carson znów wystąpią razem. Carson wyczynia cuda z gitarą!

Dlaczego wszyscy oprócz niej o tym wiedzieli? To ją jeszcze bardziej zdenerwowało. Przyjęła mandat z westchnieniem.

- Niech pani tak nie pędzi - pouczał ją Danny. - Jeśli pani rozbije samochód, dzisiaj wieczorem nie będzie tańców.

Westchnęła.

- To prawda. Przepraszam, będę jechała wolniej.

- Dobra dziewczynka. Do zobaczenia.

- Tak. Do zobaczenia.

Do domu jechała w czarnym humorze. Nawet kiedy ubrała się w szeroką czerwoną spódnicę, białą bluzkę i w czerwone buty na niskich obcasach, jeszcze nie ochłonęła. Była wściekła na Carsona i na okoliczności, które ją zmusiły do przebywania w jego towarzystwie. Chciała wykreślić go ze swojego życia, zapomnieć o jego istnieniu. Prześladował ją!

Kiedy podjechał pod jej dom, serce Mandelyn zaczęło łomotać jak oszalałe. Nie chciała go widzieć ani być blisko niego. Poczula mrowienie, kiedy na niego popatrzyła. Włożył dzinsy i koszulę, a na szyi zawiązał czerwoną chustkę. Na nogach miał jasnobrązowe kowbojki i kapelusz w identycznym kolorze. Wyglądał tak ekscytująco, że ogarnęła ją tęsknota i podniecenie.

On również przyglądał się jej uważnie. Była ubrana w nietypowy dla siebie sposób. Miała rozpuszczone włosy. Wydawała się jeszcze bardziej kobieca. Zacisnął zęby, ale rysy twarzy mu złagodniały.

- Jesteś gotowa? - zapytał szorstko.

- Wezmę tylko torebkę i szal - odpowiedziała podobnym tonem. Chwyciła obie te rzeczy szybko i przekręciła klucz w zamku.

Otworzył jej drzwi samochodu, ale w ogóle tego nie zauważyła. Nadal była zła na niego za jego szorstkość. Usiadł za kierownicą i ruszyli w kierunku autostrady.

- Pędź tak, to też otrzymasz mandat - zakpiła.

- Co takiego?

- Mandat. Uniósł brwi.

- Dostałaś mandat? Czyżby szeryf zatrudnił nowego zastępcę? - dziwił się Carson.

Nadal patrzyła w okno.

- Danny mi go wypisał.

- Nie żartuj! Danny nigdy nikogo nie zatrzymuje.

- Jechałam z prędkością stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę - wyjaśniła.

Przez chwilę niemal stracił panowanie nad kierownicą.

- Sto sześćdziesiąt kilometrów na tych drogach?

- No dalej, zrób jakąś kąśliwą uwagę - rzuciła wyzywająco. Patrzyła na niego błyszczącymi oczami. - Rzucam ci wyzwanie.

Kilka sekund patrzył jej w oczy, zanim skoncentrował się znowu na prowadzeniu samochodu.

- Jesteś w złym humorze?

- Powinieneś to wiedzieć. Ty też nie jesteś w najlepszym nastroju.

- Ja chyba mam prawo być w złym humorze. Zaczerwieniła się. Nie patrzyła na niego ani z nim nie rozmawiała, ale widać nie przeszkadzało mu to, bo przez całą drogę do domu Patty nie odezwał się do niej nawet jednym słowem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Carson! Mandy! Najwyższa pora! - Patty roześmiała się, podbiegła do Carsona i ujęła go pod ramię. Wyglądała na zdenerwowaną. Jake rozmawiał w grupie kowbojów.

Mandelyn nigdy w życiu nie odczuwała takiej potrzeby, by kogokolwiek uderzyć. Patty, nieświadoma reakcji swojej przyjaciółki, przysunęła się bliżej do Carsona i szeroko się uśmiechnęła.

- Gibsonowie czekają na ciebie - kpiła z niego. - Jack powiedział, że nie będzie grał, póki ty nie przyjedziesz.

Carson się roześmiał, a Mandelyn chciała się rozplakać, bo czas, kiedy się tak beztrąsko zachowywał przy niej, bezpowrotnie minął.

- W takiej sytuacji lepiej tam pójść. Wyglądasz ślicznie, Patty - dodał, spoglądając na niebieską sukienkę w grochy i białe buty.

- Dziękuję - odpowiedziała Patty i dygnęła. Flirtowała z nim. - To miło, że moje starania zostały docenione.

Ona także miała rozpuszczone włosy i nigdy nie wyglądała równie uroczo. Jake zerknął na nią z ukosa i skrzywił się. Tylko Mandelyn zauważyła to spojrzenie i przez chwilę zastanowiła się, czy Jake przypadkiem nie jest zazdrosny. Co za niedorzeczny pomysł! Zarządcy Carsona nigdy nie interesowały kobiety.

- Wybacz nam, Mandy - Patty powiedziała grzecznie i pociągnęła Carsona. Poszedł za nią potulnie jak baranek. Nawet się nie obejrzał.

Mandelyn czuła się tu obco. Nie była w nastroju do zabawy. Jake to chyba wyczuł, bo przeprosił kowbojów, z którymi rozmawiał i przyłączył się do niej.

- Wygląda pani na zagubioną, zupełnie jak ja - powiedział. - Nieczęsto bywam na przyjęciach.

- Ja też nie mam nastroju do zabawy. - Westchnęła, zaciskając dłonie. Obserwowała Carsona. Przywitał się z czterema braćmi stojącymi przy podeście dla zespołu. Chwytał gitarę, którą wręczył mu jeden z nich. Rzucił kapelusz do Patty i usiadł obok muzyków.

- To prawdziwa przyjemność usłyszeć, jak gra mój szef - powiedział Jake półgłosem. - Nie robi tego zbyt często.

- Nigdy nie słyszałam, jak gra - wymamrotała. Spojrzał na nią.

- Nie dziwi mnie to. Carson na pewno sądzi, że woli pani muzykę klasyczną.

- Wszystkim się wydaje, że znają mnie lepiej ode mnie samej. - Znowu westchnęła. W rzeczywistości bardzo lubiła muzykę country.

Stroili instrumenty. Carson coś powiedział i wszyscy się roześmieli. Tutaj z ludźmi, których znał, wydawał się zupełnie inny. Był swobodny, odprężony, wesoły i otwarty. Zupełnie inny. Chyba wyczuł, że Mandelyn go obserwuje, bo spojrzał na nią, ale się nie uśmiechnął. Spuściła oczy, by uniknąć jego spojrzenia.

- Pokłóciliście się? - zapytał cicho Jake. - Przez ostatnie kilka dni był nie do wytrzymania.

- Zauważyłam - odpowiedziała krótko.

Jake wzruszył ramionami i oparł się o drzwi, żeby posłuchać muzyki. Jeden z braci Gibsonów podał im rytm i zaczęli grać szybko własną interpretację „Róży z San Antonio”. Zespół tworzyły dwie gitary klasyczne, gitara basowa i skrzypce. Szczupłe palce Carsona przesuwwały się po strunach z wyjątkową precyzją. Mandelyn stała i gapiła się na niego. Sądziła, że będzie dobry, ale to, co wyczyniał z instrumentem, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Był mistrzem.

- Jest dobry, prawda?. - Jake uśmiechnął się szeroko. - Strofowałem go, kiedy nie chciał zająć się tym profesjonalnie. On jednak twierdził, że podróżowanie z zespołem po całym kraju nie jest dla niego. Zamiast tego wołał hodować bydło.

Mandelyn przyglądała się Carsonowi smutnym wzrokiem.

- Jest wspaniały - powiedziała cicho, a jej ton sugerował, że nie myśli tylko o jego grze.

Jake zerknął na nią z zaciekawieniem. Zdziwiła go jej udawana obojętność i rozpalone spojrzenie. Więc to tak, pomyślał. Ponownie zerknął na swojego szefa i uśmiechnął się.

Patty stała obok Carsona, biła brawo i wiwatowała.

- Może zagrać „Choices”? - wrzasnął Jake.

Carson zerknął na niego. Kiedy zobaczył, że stoi obok Mandelyn, zmarszczył czoło.

- No właśnie - zawtórowała Patty. - No, dalej, zagraj to, Carsonie!

- To jego piosenka - Jake wytłumaczył Mandelyn. - Zmusiliśmy go, by zapewnił sobie prawa autorskie do niej, ale nie chciał jej nagrać.

Przyglądała się mężczyźnie w koszuli w kratkę i nie potrafiła go zrozumieć. Wreszcie się poddał naleganiom publiczności. To, co wy dobył z gitary, było tak ekscytujące i wspaniałe, że Mandelyn poczuła, jak bardzo był jej bliski. To była piosenka miłosa, wzruszająca i prosta. Opowiadała o dwojgu ludziach, których wszystko dzieliło. Śpiewał głębokim, zmysłowym głosem, który przyprawiłby o drzenie serca nawet najbardziej zatwardziałą starą pannę. Miał najbardziej seksowny głos, jaki Mandelyn kiedykolwiek słyszała. Patrzyła na niego oczarowana. Raz podniósł wzrok, popatrzył na nią i spojrzał na

Patty. Uśmiechnął się. Mandelyn zamknęła oczy, czując przeszywający ból.

Kiedy skończył śpiewać, przez chwilę panowała cisza, a potem rozbrzmiała burza oklasków.

- I on zajmuje się hodowlą bydła? Możesz W to uwierzyć? - wołała Patty. Roześmiała się i mocno pocałowała Carsona w usta. - Byłeś wspaniały!

Mandelyn zrobiło się słabo. Jake powiedział coś półgłosem. Spojrzał na nią i kiedy zauważył jej nienaturalną bladość, ujął ją pod ramię.

- Czy pani się dobrze czuje? - zapytał delikatnie.

- Trochę mi się kręci w głowie. - Mandelyn roześmiała się nerwowo. - Ostatnio ciężko pracowałam.

- Nie jest pani w tym odosobniona. Szef robił to samo.

Zespół zaczął grać muzykę taneczną. Jake zerknął na swojego szefa, który teraz badawczo ich obserwował. Odwzajemnił się takim samym spojrzeniem.

- Czy pani ze mną zatańczy?

- No, cóż...

- Rzucił mi wyzwanie - powiedział szorstko. - Tylko dwoje może grać w tę grę.

- Nie rozumiem. Zaprowadził ją na parkiet.

- Nieważne. - Machnął ręką. Powłóczył nogami podobnie, jak to robił Carson tego wieczoru, kiedy uczyła go tańczyć.

Patty przyglądała się im z ciekawością. Jake posłał jej chłodne spojrzenie i zawirował z Mandelyn.

Mandelyn zerknęła na niego i zauważyła wściekłość na jego twarzy. Więc o to chodzi, nagle zrozumiała. Jake i Carson rywalizują o Patty!

Spuściła wzrok i westchnęła zrozpaczona. Zrozumiała, że nie tylko ona cierpi. Jake pragnął Patty! Ale nie miał szans wygrać z rywalem. Wiedziała instynktownie, że Carson pokona tego młodszego od siebie mężczyznę w każdej dziedzinie, zwłaszcza jeśli w grę wchodziłaby sztuka kochania.

- Czy pani naprawdę dobrze się czuje? - zapytał Jake ponownie.

- Trochę kręci mi się w głowie - przyznała się. - Ale wytrzymam.

Uśmiechnął się do niej.

- Wiem, że pani sobie poradzi.

Carson nawet na chwilę nie opuszczał braci Gibsonów. Grał, a Patty stała przy nim. Po pierwszym tańcu Mandelyn usiadła, pozwalając Jake'owi krążyć wokół innych kobiet. Przyszło więcej gości, niż Patty przewidywała, jednak wszyscy dobrze się bawili.

Patty przyniosła Carsonowi piwo. Napoiła go, tak żeby nie musiał przerywać gry. Mandelyn stawiała się coraz bardziej posępna i marzyła, żeby ten wieczór wreszcie się skończył. Nigdy w życiu nie była tak upokorzona. Obserwowanie, jak Patty i Carson patrzą na siebie z pożądaniem, było dziś dla niej ponad siły. W końcu Jake odnalazł się. Ukucnął obok niej i patrzył wściekłym wzrokiem, jak Carson i Patty gruchają jak gołąbki. Zespół przygotowywał się do finałowej piosenki.

- Dziś Patty wygląda wyjątkowo czarująco - powiedziała cicho.

Jake tylko wzruszył ramionami. Jego wzrok powędrował do kawałka sznurka, który okręcał wokół palca.

- Chyba tak.

Poczuła nagłą więź z Jake'em i powiedziała impulsywnie:

- Więc ciebie to też dopadło?

Popatrzył na nią i zaczerwienił się, a potem znowu spuścił wzrok.

- Może to jest zaraźliwe? - zapytała Mandelyn.

- Może jest uleczalne? - Chciał dać jej i sobie choć trochę nadziei, ale po chwili uśmiechnął się niechętnie.

- Tak ci się wydaje? Jeśli znajdę antidotum, to podzielę się nim tobą - zaproponowała Jake'owi.

- Ja też. - Zerknął piorunująco na Patty i Carsona. - To oburzające. Ona jest dla niego za młoda.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Jesteś prawie w tym samym wieku co Carson. Czy dla ciebie Patty też nie jest za młoda?

- A co to ma do rzeczy - burknął.

Tylko się uśmiechnęła. Prawdopodobnie Jake czuł się tak samo nieszczęśliwy jak ona. Delikatnie położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nie pozwól, by to cię załamało. Chwyć za gitarę i ćwicz.

- Nawet nie potrafię zanucić melodii - westchnął Jake. - A może ty zaczniesz studiować weterynarię?

- Mdleję na widok krwi - przyznała się Mandelyn. Uśmiechnął się ciepło.

- Więc chyba oboje odpadamy w przedbiegach.

- Sądzę, że tak. - Odwzajemniła uśmiech.

Szkoda, że nie popatrzyli w drugą stronę estrady. Gdyby to zrobili, zobaczyliby dwie pary pałających wściekłością oczu.

Carson nie tańczył tego wieczoru, ale kiedy zespół zaintonował dźwięki „Walca z Tennessee” zaprosił Patty. Podczas tej ostatniej romantycznej piosenki mocno ją przytulał.

Pożegnał się z zespołem i pocałował Patty w policzek, żeby jej podziękować za miły wieczór. Potem odwrócił się do Mandelyn z udawanym szacunkiem. Aż chciało jej się krzyknąć z wściekłości.

- Dziękuję ci, Patty - powiedziała z wymuszoną grzecznością. - Dobrze się bawiłam.

- Cieszę się - Patty odpowiedziała beznamiętnie. - Do zobaczenia.

Mandelyn wyszła szybko i wsiadła do samochodu z nieukrywaną złością. Carson szedł leniwym krokiem, nie śpieszył się. Przekrzywił zawadiacko kapelusz.

- Cholernie się śpieszysz - stwierdził, wsiadając do samochodu.

- Jestem zmęczona - powiedziała. Jej wzrok powędrował do niewyraźnych zarysów kaktusów saguaro na tle pochmurnego nieba.

- Czym się tak zmęczyłaś? - zapytał. - Tańczyłaś tylko raz. Z Jake'em.

- Jake bardzo dobrze tańczy.

- Ciągle deptał ci po nogach.

Patrzyła, jak reflektory przenikały przez mrok. O mało nie powiedziała: „Ty także robiłeś to na pierwszej lekcji”. Ale nie dała się zapędzić w pułapkę i milczała.

- Patty dobrze wyglądała - stwierdził. - Od lat nie widziałam jej z rozpuszczonymi włosami i w sukience.

- Wyglądała ślicznie - powiedziała przez zaciśnięte zęby. Zerknął na nią i szybko odwrócił wzrok.

- Chcesz ogłosić zawieszenie broni? Przynajmniej do czasu wspólnego wyjścia do teatru?

- Nie pójdę z tobą na żaden cholerny spektakl - powiedziała gwałtownie. - Nie chcę też ogłosić zawieszenia broni. Nienawidzę cię!

Zagwizdał przez zęby.

- Straciłaś panowanie nad sobą.

- Ostatnio często widziałam, jak tobie to się przydarza i udzieliło mi się - powiedziała przesłodzonym głosem.

- A ja sądziłem, że to słodkie wspomnienie byłego narzeczonego jest tego przyczyną.

Odwróciła się gwałtownie i popatrzyła na niego płonącym wzrokiem.

- Natychmiast się zatrzymaj i mnie wypuść! - zażądała. Zdziwiał ją, ale Carson właśnie to zrobił. Gwałtownie zatrzymał samochód.

- W porządku! Jeśli chcesz iść pieszo, to proszę bardzo. Zostało jeszcze piętnaście

kilometrów.

- Doskonale. Uwielbiam długie spacery! - Wysiadła i trzasnęła drzwiami. Zaczęła iść. Carson odjechał, pozostawiając za sobą głębokie ślady opon.

Nie mogła uwierzyć, że to zrobił. Zaskoczona, patrzyła na znikające szybko światła samochodu. Łzy napłynęły jej do oczu. Czowała się zagubiona i przestraszona, i wtedy naprawdę go nienawidziła. Zostawił ją w ciemności na opustoszałej autostradzie.

Rozejrzała się nerwowo dookoła. Prawie nie widziała własnych stóp, a wiedziała, że wszędzie na rozgrzanej drodze wygrzewały się grzechotniki. Zaczęła iść ostrożnie, żałując, że nie ma latarki i że dała się sprowokować. Kiedy humor mu się poprawił, znowu wyprowadziła go z równowagi.

Zaczęły jej drżeć usta. Teraz naprawdę się bała, a w zasięgu jej wzroku nie było żywej duszy. Nie było zabudowań, samochodów, nie było niczego. Drżąc, wyszła zza zakrętu, a tam stał samochód Carsona, a jego właściciel stał oparty o maskę, paląc papierosa.

- Do diabła z tobą! - krzyknęła Mandelyn. Płakała, więc jej słowa były ledwie zrozumiałe.

Powiedział coś gwałtownie i rzucił papierosa na ziemię. Za chwilę znalazła się w jego ramionach.

Trzymał ją mocno i kołysał. Było jej ciepło i bezpiecznie. Płakała z powodu przeżyć ubiegłej nocy i nieporozumień pomiędzy nimi.

- Przepraszam - szepnął jej do ucha. - Przepraszam. Zadrżała, słysząc czułość w jego głosie.

- Bałam się - przyznała się niepewnie.

Przytulił ją mocniej. Poczwała ciepło jego ciała i coś się w niej obudziło. Zamknęła oczy. Trzymała się go kurczowo. Gdzieś na pustyni zawył kojot i zerwał się wiatr. Jednak Mandelyn nigdy nie czuła się tak bezpieczna i szczęśliwa.

- Jedźmy lepiej do domu - powiedział po chwili. - Chodź.

Zaprowadził ją do samochodu, trzymając za rękę. Mandelyn niechętnie wsiadała, zastanawiając się, co by się stało, gdyby pozostała do niego przytulona. Prawdopodobnie by ją odsunął.

Jej dom był już blisko. Carson zatrzymał się tuż koło drzwi do ganku, ale nie wyłączył silnika.

- Napijesz się kawy? - zaproponowała Mandelyn.

- Nie dziękuję. Muszę się wyspać. Jutro przepędzamy stado.

- Dziękuję za podwiezienie.

- Jasne. Zawsze jestem do dyspozycji. Otworzyła drzwi, ale się zawahała.

- Jeśli chodzi o ten balet...

- Ponieważ już kupiłem bilety, szkoda je zmarnować. Nie mogę nikogo innego zaprosić. - Zaśmiał się krótko. - Patty pękłaby ze śmiechu.

Mandelyn zazgrzytała zębami.

- Bez wątpienia. Kiedy przedstawienie? - zapytała rzeczowo.

- W środę. Chcąc zdążyć, musimy stąd wyjechać o siedemnastej.

- Urwę się z pracy. - Wysiadła, nienawidząc Carsona bardziej niż kiedykolwiek.

Zatrzasnęła drzwi.

- Mandelyn!

Zatrzymała się. Carson otworzył okno i się wychylił.

- Słucham?

- To będzie ostatni raz - powiedział szorstko. - Myślę, że nauczyłem się wystarczająco dużo, żeby sobie samemu poradzić.

- Dobrze. To stawało się nudne, prawda? - powiedziała lodowatym tonem.

- Coś ci powiem, kochanie - powiedział cicho. - Doszedłem do wniosku, że wolę swój świat od twojego. W moim są prawdziwi ludzie i zdrowe uczucia. Twój to stary dom z eleganckimi meblami. Z braku uczuć jest tam zimno jak w grobowcu. A tak przy okazji, jesteśmy u ciebie. Idź i oplakuj utraconą miłość.

Mandelyn zacisnęła pięści.

- Gdybym miała pistolet, to zastrzeliłabym cię! - wykrzyczała.

- Akurat! Gdybyś miała pistolet, to byś się postrzeliła w stopę. Dobranoc.

Zamknął okno, podczas gdy ona wchodziła szybko po schodach na ganek. Włożyła klucz do zamka, ale nie pasował. Okna były pozamykane. Co ma teraz zrobić?

Z ciężkim westchnieniem zeszła po schodach i podniosła kamień. Poszła na tył domu i cisnęła nim w szybę. Odgłos tłukącego się szkła sprawił, że poczuła się odrobinę lepiej, chociaż wiedziała, że rano będzie musiała wezwać szklarza.

Niestety, majster, do którego zadzwoniła, pracował przy remoncie domu Carsona. Nie miał czasu przyjechać. Namówiła jego żonę, żeby podała jej numer telefonu do człowieka, który w wolnych chwilach szklił okna. Zadzwoniła do niego i obiecał, że zjawi się u niej w poniedziałek rano. Tymczasem wezwała ślusarza do naprawienia drzwi. Nie zapytała żony szklarza, jak postępują prace w domu Carsona, chociaż była bardzo ciekawa, jak będzie wyglądał ten dom, kiedy go wyremontują.

Na resztę weekendu pojechała do hotelu w Phoenix. Chciała uciec. Jak drastycznie

wszystko się zmieniło w ciągu kilku tygodni, pomyślała. Ona i Carson zbliżyli się do siebie, ale te kilka dni, które spędzili razem, wszystko zmieniły. W zasadzie zaczęło się od długiego, namiętnego pocałunku po awanturze w barze „Rodeo”. Kiedy się do niej zalecał, nie odrzuciła go, bo chciała wiedzieć, jakim będzie kochankiem. A teraz kiedy się prawie dowiedziała, nie dawało jej to spokoju. Nie zdawała sobie sprawy, że ten mężczyzna może być taki czuły, opiekuńczy i namiętny. Mogła to wszystko mieć, gdyby nie tkwiła tak mocno w przeszłości.

Wyszła na balkon pokoju hotelowego i patrzyła na rozświetlone miasto. Wiatr igrał w jej włosach, a ona chłonęła odgłosy i zapachy nocy. Na przyjęciu Carson pocałował Patty. Dlaczego to zrobił? Zamknęła oczy i przypomniała sobie głęboki głos Carsona, kiedy śpiewał. Oparła głowę o ścianę i zastanawiała się, jakby to było, gdyby siedziała z nim na ganku późnym letnim wieczorem, a on śpiewałby tylko dla niej. Może ich dzieci siedziałyby na jej kolanach?

Ta myśl była wyjątkowo bolesna. Przypomniała sobie, jak było tej nocy, kiedy go tak bardzo pragnęła. Gdyby nie włączył światła, nie zobaczyłby zdjęcia Bena.

Kochany Ben! Był jej twierdzą chroniącą przed uczuciowym zaangażowaniem. Ścianą, która ją odgradzała od miłości. Teraz miała dwadzieścia sześć lat i była samotna. Straciła jedyne go mężczyznę, z którym chciałaby dzielić życie.

Oczywiście nie miała u Carsona żadnych szans przy Patty. Zawsze to wiedziała. Carson za bardzo lubił tę dziewczynę. Wróciła do pokoju. Jakie to dziwne, że chciał się zapoznać z wydarzeniami kulturalnymi dla Patty. Szczególnie, że Patty lubiła wieś i jej mieszkańców. Jakie to dziwne...

Wróciła do Sweetwater wieczorem w niedzielę. Czowała się wyczerpana. Czekał ją kolejny męczący tydzień.

Na dodatek Patty przyszła do jej biura wcześniej w poniedziałek rano. Chciała złożyć reklamację.

- Dach przecieka - narzekała. - Mówiłaś, że jest szczelny. Wczoraj lało. Zanim wpadłam na pomysł, żeby sprawdzić wszystkie pomieszczenia, omal nie potopiły się moje koty.

- Przykro mi - odpowiedziała Mandelyn oschłym tonem.

- Poprzedni właściciel zapewniał mnie, że dopiero położył nowy dach. Przecież wiesz, że nigdy bym nie zataiła tego rodzaju faktów - dodała. - Będziesz miała kłopoty ze znalezieniem dekarza. Carson ściągnął wszystkich fachowców.

- Remont u niego posuwa się naprzód - stwierdziła Patty.

- Kupił nowe meble i dywany. Teraz jego dom to istne cacko. Kiedy położą nowy dach i skończą tynkować ściany, inne domy w dolinie będą wyglądały jak baraki.

- Jestem pewna, że będzie ci się podobał - powiedziała Mandelyn pod nosem.

- Zadzwoń do Carsona i poproszę, żeby podesłał mi dekarza - powiedziała niespodziewanie Patty. - Dlaczego na to nie wpadłam wcześniej?

- Dobry pomysł - powiedziała Mandelyn z bladym uśmiechem.

Patty ruszyła do wyjścia, ale nagle się zatrzymała.

- Jake spędził z tobą dużo czasu na przyjęciu. Widziałas go od tej pory?

- Wyjechałam z miasta. Z nikim się nie widziałam.

- Jake też wyjechał. - Patty przestała się uśmiechać. Wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami.

Angie spojrzała znad maszyny do pisanie ze zdziwieniem.

- Pani i Jake...?

- Nawet o tym nie myśl - powiedziała Mandelyn. - Nie byłam nigdzie z Jake'em. Patty jest po prostu wściekła, że Carson nie działa szybciej. Nie jest wystarczająco dobry dla niej...

Weszła do swojego gabinetu i trzasnęła drzwiami. Angie wzruszyła ramionami i wróciła do pracy.

Carson w ogóle się nie odzywał. W środę wróciła wcześniej i przygotowywała się do teatru. Nie miała ochoty wychodzić, wolałaby zostać w domu i beczeć. Tak się właśnie czuła. Nie była pewna, czy Carson się pojawi. Zaczynał być nieprzewidywalny.

Wybrała długą suknię z niebieskiego aksamitu i białe dodatki. Włosy związała niebieską wstążką. Ciągle przypominała sobie niebieską wstążkę w jego samochodzie. Może to nie jest moja wstążka, pomyślała nagle.

O siedemnastej trzydzieści ciągle go nie było. Wracała do sypialni, żeby się przebrać, kiedy usłyszała podjeżdżający samochód.

Czuła się jak młoda dziewczyna przed pierwszą randką. Prawdopodobnie ubrała się zbyt elegancko, ale chciała dla Carsona ładnie wyglądać. To było idiotyczne. Nic nie mogła na to poradzić.

Otworzyła drzwi i zobaczyła, że włożył smoking. To było ubranie, którego razem nie kupowali, więc patrzyła oniemiała. Carson był tak przystojny, że nie mogła oderwać od niego oczu. Jak stworzony do noszenia smokingu. Biel koszuli podkreślała jego opaleniznę. Niebieskie oczy znowu pociemniały, kiedy na nią patrzył.

- Wyglądasz... bardzo elegancko - powiedziała łamiącym się głosem.

- Ty również - odpowiedział z powagą. - Lepiej już jedźmy.

Poszła za nim, zapominając o okryciu. Byli w połowie drogi do Phoenix, kiedy sobie to przypomniała.

- Mój szal! - zawołała.

- Mało prawdopodobne, żebyś zamarzła - powiedział obcesowo.

- Wcale tego nie powiedziałam - odburknęła.

- Będę zadowolony, kiedy to się skończy - narzekał.

- To był twój pomysł - przypomniała.

- Ostatnio mam wyjątkowo złe pomysły.

- Wiem.

Wolno przesunął po niej wzrokiem.

- Musiałaś założyć sukienkę, która ma wycięcie sięgające pępka? - zapytał zirytowany. Mandelyn zdecydowała, że nie pozwoli, by ją wyprowadził z równowagi.

- To jedyna elegancka sukienka, jaką mam.

- Jak sądzę, to pozostałość z czasów, kiedy chodziłaś na randki ze swoim bankierem i należałaś do śmietanki towarzyskiej Charlestonu - powiedział kpiąco.

Zmrużyła oczy, powstrzymując się przed odpowiedzią.

- Żadnej riposty? - kpił nadal Carson.

- Nie będę się z tobą kłóciła - powiedziała. - Skończyłam z kłótniami. Straciłam na nie ochotę.

- Ty skończyłaś z kłótniami? - Zaśmiał się.

- Ludzie się zmieniają.

- Ale nigdy na tyle, by zadowolić innych ludzi. Jestem zmęczony i wybieram się na rodzaj rozrywki, której nie rozumiem i nie lubię. To mnie nie zmieni. Nigdy nie będę dobrze wychowany. Pogodziłem się z tym.

- A czy twoja światowa kobieta to zaakceptuje? - Mandelyn roześmiała się nieprzyjemnie. - Zaaceptuje cię takiego, jaki jesteś?

- Może nie zaakceptuje - odpowiedział. - Ale takiego mnie dostanie.

- Ale władca! - szydziła. - Jakie to ekscytujące dla niej! Powoli odwrócił głowę, a jego spojrzenie było groźne.

- Ktoregoś dnia doprowadzisz mnie do ostateczności. Mandelyn odwróciła wzrok i przyglądała się światłom miasta.

Podjechał pod teatr i zaparkował samochód. Było tłoczno, więc Mandelyn trzymała się blisko Carsona. Czuła się niezręcznie w obecności tylu nieznanym.

Spojrzał na nią i, marszcząc czoło, zapytał:

- Nie boisz się być tak blisko mnie?

- Bardziej od ciebie boję się tych nieznajomych ludzi - przyznała się. - Nie lubię tłumów.

Staął jak wryty i spojrzał na nią zwężonymi oczami.

- Ale lubisz spektakle, kochanie?

Sarkazm w jego głosie był kąśliwy. Spojrzała na niego spokojnie.

- Lubię też mężczyzn śpiewających głębokim głosem piosenki miłosne - powiedziała.

Przez chwilę był zażenowany. Prowadził ją przez tłum uważnie, ale zdziwienie nie zniknęło z jego twarzy.

Wszystko się nie układało. Bilety były na inny dzień. Poinformowano o tym Carsona grzecznie, ale stanowczo.

- Akurat - powiedział niskiemu mężczyźnie przy drzwiach. Potem szeroko się uśmiechnął, a to oznaczało kłopoty. - Posłuchaj, kolego, miały być na dzisiejszy wieczór, więc przyjechałem. I zostaję.

- Proszę mówić ciszej - błagał portier.

- Ciszej? Właśnie zamierzam mówić głośniejsze - poinformował go Carson. - Szukasz kłopotów, to będziesz je miał.

Mandelyn zamknęła oczy. To się stawało jej zwyczajem. Dlaczego świadomie narażała się na taki wstyd.

- Proszę wejść. Jestem pewien, że pomyłka powstała z naszej winy - niski mężczyzna powiedział to głośno z wymuszonym uśmiechem.

Carson pokiwał głową i uśmiechnął się do niego zimno.

- Jestem tego pewien. Chodź, Mandy. Przyprowadził ją do ich miejsc i pomógł usiąść. Wyciągnął długie nogi i przejrzał program. Nachmurzył się.

- „Jezioro Łabędzie”? - zapytał. Przyjrzał się zdjęciom w programie i popatrzył na Mandelyn. - Czy to znaczy, że przejechaliśmy taki kawał drogi, żeby zobaczyć, jak jakaś baba przebrała się za cholernego ptaka i paraduje po scenie?

Dobry Boże, spraw, żeby zaniemówił, modliła się Mandelyn.

Wokół nich słychać było gniewne szepty. Mandelyn dotknęła ręki Carsona.

- Balet jest formą sztuki. To taniec. Przecież to wiesz.

- Akceptuję taniec, ale żeby dorosła kobieta przebierała się za ptaka?

Uderzyła go programem.

- Masz packę na muchy? - zapytał.

Schowała twarz za program, osuwając się w fotelu. Modliła się, by wyłączono prąd.

Oświetlenie było za mocne. Wszyscy mogli zobaczyć, że ten hałaśliwy mężczyzna jej właśnie towarzyszył.

Póki nie zgasły światła, głośno wszystko komentował.

W ciemności Mandelyn odetchnęła z ulgą, bo wreszcie zamilkł. Powinna wiedzieć, że to nie potrwa długo. Gdy orkiestra zaczęła grać i na scenie pojawiła się primabalerina, Carson wyprostował się i pochylił do przodu.

- Kiedy zacznie się balet? - dopytywał się.

- Właśnie się zaczął - wysyczała.

- Ale ona tylko biega po scenie! - protestował.

- Niech się pan zamknie! - zażądał mężczyzna siedzący z tyłu.

Carson odwrócił się i popatrzył srogo.

- Zapłaciłem za bilet tak jak pan, więc niech pan się zamknie albo wyjdzie.

Mężczyzna był dużo starszy od Carsona. Odchrząknął i starał się wyglądać groźnie. Ale nie podjął potyczki słownej. Carson zerknął na Mandelyn i zapytał:

- Wpadło ci coś do buta? Dlaczego się chowasz pod fotelem?

- Nie chowam się - wydukała czerwona ze wstydu. Wpatrywał się w scenę. Wszedł tancerz i Carson nie mógł oderwać od niego wzroku, raptem serdecznie się roześmiał.

- Bądź cicho - poprosiła piskliwym głosem.

- Spójrz na to. - Ryczał ze śmiechu. - Wygląda, jakby ubrał się w kalesony. Do cholery, co on ma między nogami?

- O Boże! - wyjęczała Mandelyn, ukrywając twarz w dłoniach.

- Lepiej niech pani nie wzywa Boga, bo jak usłyszy, co ten człowiek wygaduje, to ciśnie w niego piorunem.

Mandelyn liczyła, że Carson w końcu zamilknie, ale to się niestety, nie stało. Ciągłe się śmiał. Nie mogła wytrzymać tego dłużej. Wszyscy dookoła rozmawiali i zakłócali całe przedstawienie. Wstała więc i pobiegła do wyjścia. Przeszła przez hol i weszła do toalety. Długo stamtąd nie wychodziła. Była czerwona ze wstydu. Jak on mógł? Wiedział, że nie powinien tak się zachowywać. Zrobił to celowo. Starał się ją zawstydzić i upokorzyć przed ludźmi, których uważał za członków jej klasy. To bolało najbardziej. Zrobił to, by ją zranić.

Carson czekał na nią, gapiąc się na czubki własnych butów. Kiedy usłyszał jej kroki, uniósł głowę.

Jego oczy były ciemnoniebieskie. Spokojne. Poszukujące. Wyjął ręce z kieszeni i podszedł do niej.

- Miałeś już swoją porcję zabawy - powiedziała z godnością. - Albo zemsty.

Nieważne, jak chcesz to nazwać. Teraz, kiedy zepsułeś mi wieczór, odwieź mnie do domu.

Zacisnął zęby ze złości.

- Panna Bush z Charlestonu! Dama - drwił. - Godność i etykieta ponad wszystko.

- Dzięki tobie pozostało mi niewiele godności - odpowiedziała. - Kończę z cywilizowaniem ciebie. Poznaję beznadziejny przypadek, kiedy na niego natrafiam.

Jego oczy miały błyskawice.

- Podajesz się?

- Tak - powiedziała chłodnym tonem. - Życzę twojej kobiecie powodzenia. Może wtedy, gdy założy ci uprząż, będzie mogła mówić, że jesteś koniem i dlatego twoje maniery pozostawiają wiele do życzenia.

Wyraz jego twarz był nie do opisanego. Odwrócił się na pięcie i poszedł do wyjścia. Szła za nim, dumnie wyprostowana. Poczekwała, aż odtworzy jej drzwi.

To była długa i męcząca droga do domu. Carson włączył radio, by wypełnić panującą ciszę. Kiedy podjechali pod jej dom, Mandelyn była bardzo wyczerpana. Swoimi czynami ten człowiek pokazał jej, jak bardzo nią pogardza.

- Mandelyn... - zaczął. Nawet nie spojrzała na niego.

- Do widzenia, Carsonie.

- Chciałbym porozmawiać z tobą - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Chcę wyjaśnić ci coś.

- Co takiego możemy jeszcze wyjaśnić? Nie mamy ze sobą nic wspólnego - powiedziała wyniośle. Obdarzyła go spojrzeniem, z którego można było wiele wyczytać. - Zaprosz mnie na swoje wesele. Sprawdź, czy mam jakieś ubranie utkane w domu. Nawet wyślę ci ślubny prezent. Może komplet noży? W końcu czymś musisz jeść zielony groszek. Odpowiedni prezent dla takiego dzikusa!

Wysiadła z samochodu, trzaskając drzwiami i pomaszerowała po schodach. Przez resztę wieczoru starała się zapomnieć wyraz twarzy Carsona, kiedy mu to wszystko mówiła. Tak długo płakała, aż zasnęła. Nie zamierzała aż tyle mówić. Chciała go tylko zranić tak bardzo, jak on ją zranił. Powiedział jej, że, według niego, jej świat jest lichy i sztuczny. To był ostateczny cios. Nagle zrozumiała, dlaczego to tak boli. Zakochała się w Carsonie. I właśnie go straciła na zawsze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia Mandelyn nie mogła iść do pracy, bo robiło jej się niedobrze na samą myśl o wczorajszym wieczorze. Nie powinna się zachować tak okropnie, nawet jeśli Carson ją sprowokował. Nie powinna była ranić go tak bardzo.

- Mam migrenę - poinformowała Angie. Od długiego płaczu jej głos brzmiał dziwnie.
- Jeśli ktoś będzie chciał się ze mną zobaczyć, powiedz mu, że będę jutro. Dobrze?

Angie się zawahała.

- Gdy tylko otworzyłam biuro, przyszła Patty.

- Tak?

- Zapytała mnie, czy wiem, że Carson siedzi w więzieniu.

Mandelyn chwyciła mocniej za słuchawkę.

- Co takiego?

- Powiedziała, że wczoraj wieczorem poszedł zaszaleć. Rzucił wyzwanie Jake'owi, żeby do ciebie zadzwonił. Pobił rekord w tłuczeniu szklanek i wjechał swoim autem do nowego basenu Jima Handela.

Mandelyn zamknęła oczy i poczuła zbierające się w nich łzy. Wiedziała, że to przez nią, dlatego że zraniła go tak bardzo.

- Nadal tam siedzi? - zapytała się po chwili.

- Nie. Patty wpłaciła za niego kaucję. Zabrała go do siebie, żeby się nim opiekować. Jest bardzo posiniaczony i sponiewierany, ale ona twierdzi, że nic mu nie będzie. Pomyślała, że powinna pani o tym wiedzieć.

- Nie chcę - powiedziała cicho. - Jak długo żyć będę, nie chcę słyszeć o Carsonie Wayne. Do zobaczenia jutro - powiedziała łamiącym się głosem.

Był u Patty. Został ranny i był u Patty. To ona go pielęgnowała, opiekowała się nim, bo go kocha...

Mandelyn nie mogła zjeść ani śniadania, ani obiadu. Późnym popołudniem usłyszała odgłos zbliżającego się samochodu.

Wyjrzała przez okno i była zaskoczona, widząc pikapa Patty. Jej oczy zapłonęły. Nie otworzy! Nawet nie będzie rozmawiała z tą kobietą! Patty zdobyła Carsona, więc czego jeszcze chce?

Patty zadzwoniła, ale Mandelyn to zignorowała.

- Mandy! - zawołała Patty. - Wiem, że tam jesteś!

- Odejdź! - odrzyknęła Mandelyn trzęsącym się głosem. - Mam okropny ból głowy.

Nie mogę z tobą rozmawiać!

- Ale porozmawiamy - Patty nalegała uparcie. - Mam zbić szybę?

Mandelyn doszła do wniosku, że kolejna stłuczona szyba będzie dla niej zbyt dużym kłopotem. Niechętnie otworzyła drzwi.

Patty zatrzymała się, zaskoczona bladością Mandelyn.

- Czego chcesz? - zapytała Mandelyn, a jej głos zabrzmiał okropnie.

- Przyszłam sprawdzić, jak się czujesz - powiedziała ze zdziwieniem w głosie Patty. - Angie powiedziała, że masz migrenę. Myślałam, że będziesz chciała, żebym pojechała do apteki.

- Już masz jednego pacjenta. Zajmij się nim, a mnie daj spokój.

Patty podeszła bliżej i z uwagą popatrzyła na przyjaciółkę.

- Co się dzieje, Mandy? - zapytała cicho.

Tego było za wiele. Mandelyn znowu zaczęła płakać i nie mogła przestać. Szloch wstrząsał jej ciałem.

- Przestań, Mandy. Nie zniosę tego - błagała Patty, pomagając jej usiąść na kanapie w salonie. - Co się dzieje? 'Powiedz mi.

Mandelyn potrząsnęła głową. - Nic.

- Nic - Patty powiedziała sceptycznie. - Carson wjechał samochodem do basenu, a ty nie poszłaś do pracy, zasłaniając się nieistniejącym bólem głowy. I twierdzisz, że nic się nie stało.

- Zdobyłaś go, więc co cię obchodzi, co się ze mną dzieje! - krzyknęła Mandelyn i obrzuciła ją piorunującym spojrzeniem.

- Mam go? Kogo? - Oczy Patty rozszerzyły się ze zdziwienia. - Myślisz, że interesuję się Carsonem?

Mandelyn wytarła oczy.

- A nie jesteś nim zainteresowana? Przecież robił to wszystko dla ciebie. Uczył się etykiety, wybrał się na spektakl, naśmiewał się z baletnic i wyremontował dom. Powinnaś się wstydzić! Uważał, że nie jest wystarczająco dobry dla ciebie, więc poprosił mnie o lekcje dobrych manier!

Patty otworzyła usta ze zdziwienia.

- Carson nie jest we mnie zakochany!

- Oczywiście, że jest - powiedziała Mandelyn drżącymi ustami. - Życzę ci dużo szczęścia!

- Mnie? A co z tobą? - Patty odcięła się. - Wyjechałaś na weekend z Jake'em!

Teraz to Mandelyn była zaskoczona.

- Pojechałam do Phoenix sama. Patty się zaczerwieniła.

- Ach! - Zerknęła groźnie na Mandelyn. - Ale na przyjęciu kleiłaś się do niego.

- Pocieszaliśmy się nawzajem - powiedziała Mandelyn ze znużeniem. - Zaproponowałam mu, żeby się nauczył grać na gitarze, a on mi powiedział, żebym zdała na weterynarię...

- Jake był zazdrosny? - zapytała Patty. - O mnie?

- Ale ty jesteś tępa - narzekała Mandelyn. - Jasne, że był zazdrosny. Był wściekły na ciebie i na Carsona. Poprosił mnie do tańca, żeby nie widzieć was razem. A potem pocałowałaś Carsona. Myślałam, że biedak oszaleje.

Oczy Patty zaszyły mgłą.

- Coś podobnego... - wyszeptała.

Nagle Mandelyn wszystko zrozumiała i przestała płakać.

- To Jake ci się podoba, prawda?

- Zawsze podobał mi się Jake - zwierzyła się Patty. Zerknęła na swoje dzinsy. - Od czasu, kiedy byłam nastolatką. Nie dawał mi szansy. Myślałam, że kiedy wyjadę, będzie za mną tęsknił, ale nawet nie napisał i nie zadzwonił. Szukałam różnych pretekstów, żeby przyjeżdżać na ranczo, ale on mnie nie zauważał. Na przyjęciu prawie się poddałam. Carson o tym wiedział i starał się wzbudzić w Jake'u zazdrość. Myślałam, że to nie miało sensu, bo Jake się do mnie nie zbliżał.

Wczoraj, kiedy wyciągnęłam Carsona z więzienia i zabrałam do siebie, Jake przyjechał i zrobił piekło. Ja też się na niego wydzieralam, więc myślałam, że to koniec. Ale teraz...

- Jake cię kocha - wyszeptała Mandelyn.

- Może to prawda? - Patty zawahała się. - Ale dlaczego się do tego nie przyznaje?

- Jest zarządcą rancza Carsona. Nie zdobył wykształcenia, a ty masz dyplom. Może nie czuje się ciebie wart.

- Szybko go wyprowadzę z błędu. - Patty szeroko się uśmiechnęła. - Uwiodę go!

Mandelyn się zaczerwieniła, a Patty się roześmiała.

- Może i ty spróbujesz - zaproponowała delikatnie. - Robisz z Carsonem, co chcesz, więc nie sądzę, żeby chciał cię powstrzymać.

- Nie darzę Carsona uczuciem, tylko czuję się winna. - Mandelyn jeszcze bardziej się zaczerwieniła. Spuściła wzrok. - On mnie nienawidzi.

- Akurat!

- Ależ nienawidzi! - wyjęczała Mandelyn i wyrzuciła z siebie całą bolesną historię.

- Mogłabym zapaść się pod ziemię. Zraniłam jego uczucia i mógł się zabić. Nigdy nie wybaczyłabym sobie tego.

- Carson jest twardy - powiedziała Patty. - To znaczy jest bezwzględny dla wszystkich z wyjątkiem ciebie.

- Jest miły dla ciebie - przypomniała jej Mandelyn.

- Znamy się od dawna. Dorastaliśmy razem. Kocham go jak brata i on o tym wie. Ale nigdy w stosunku do nikogo nie zachowywał się tak jak wobec ciebie. Jesteś jedyną osobą w Sweetwater, która nie wie, że Carson jest w tobie zakochany.

Mandelyn popatrzyła na przyjaciółkę, jakby ta postradała zmysły. Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, a serce zaczęło szybciej bić.

- Nigdy się nie zastanawiałeś, dlaczego Carson pozwala ci ratować ludzi przed sobą, kiedy jest pijany? - zapytała Patty.

- Ponieważ nigdy się go nie bałam - odpowiedziała. Patty pokręciła głową.

- Ponieważ zrobiłby dla ciebie wszystko. Wszyscy to wiedzieliśmy. Carson siadywał i gapił się na ciebie z głupim wyrazem twarzy...

- Ale... ale powiedział, że jest związany z kobietą. - Mandelyn się zawahała. - Powiedział, że ta osoba nie chce go zaakceptować takim, jaki jest. Chciał się zmienić i stać się dobrze wychowany. Wtedy miałby szansę.

- Mówił o tobie - powiedziała Patty. - Ty z twoim pochodzeniem i wykwinnymi manierami wydajesz mu się nie do zdobycia. To tak, jakby chciał zdjąć gwiazdkę z nieba. Przez cały czas wiedział, że to nieosiągalne, ale sądzę, że musiał spróbować.

Mandelyn poczuła, jakby ktoś uderzył ją obuchem w głowę. Czy Carson ją kochał?

- Nie czuj się podle - powiedziała Patty. - Przejdzie mu. Dzisiaj rano już prawie był sobą. Jak tylko uświadomi sobie, jaki to był głupi pomysł, otrząśnie się i znów będziecie przyjaciółmi. Carson nie potrafi długo żywić urazy. Podziękuję ci, że pomogłaś mi się opamiętać. - Wstała, szeroko się uśmiechając. - Wyobraź sobie siebie i Carsona. To nie do pomyślenia, prawda? Dama i awanturnik. - Przeciągnęła się. - Nigdy nie zdołam ci się odwdziżyć za to, że powiedziałaś mi o uczuciach Jake'a. Nie obwiniaj się za Carsona. Tylko pomogłaś mu przejrzeć na oczy. Nic mu nie będzie. Teraz ma po prostu kaca.

- Czy możesz... mu powiedzieć, że jest mi przykro? - zapytała Mandelyn.

Patty popatrzyła na nią.

- Może pojedziesz ze mną i powiesz mu to sama?

- Nie! - Mandelyn wzięła uspokajający oddech. - Nie sądzę. Jest na to jeszcze za

wcześniej.

- Przekażę mu wiadomość. Lepiej się czujesz? Carson nie jest ranny, tylko załamany.

Mandelyn skinęła głową.

- Dziękuję, że wpadłaś. Przepraszam, że zareagowałam tak gwałtownie.

- Nie ma sprawy. Wiem, jak męczące może być poczucie winy. Nie zakochałaś się przypadkiem w Carsonie?

- Ja? - Mandelyn zaśmiała się nerwowo. - Sama powiedziałaś, że to nie do pomyślenia, prawda?

- To byłby wyjątkowo szalony związek. Pomyśl, jakie mielibyście wyjątkowe dzieci. No dobrze, już idę! - Roześmiała się, kiedy Mandelyn zrzuciła jej mordercze spojrzenie. - Do zobaczenia!

Mandelyn długo siedziała przy oknie, zastanawiając się nad tym, co powiedziała Patty. Kiedy przypominała sobie kilka ich rozmów i zachowanie Carsona, zdała sobie sprawę, że to może być prawda. Carson chyba się w niej zakochał. Ale jeśli wcześniej czuł coś pozytywnego, to teraz ją znienawidził za to, co powiedziała mu w teatrze. Nienawidził jej, czuł się przy niej nic nie wart.

Zmusiła się, by zjeść lekką kolację. Zastanawiała się, co robić dalej. Teraz jej życie wydawało się takie puste, że nie wiedziała, jak przeżyje do następnego dnia... Może wróci do Charlestonu?

Ta myśl podobała jej się tylko przez chwilę. Nie, nie wyjedzie ze Sweetwater. Nie opuści Carsona. Nie mogłaby mieszkać daleko od niego, nawet gdyby przez resztę życia widywała go tylko przelotnie.

Kilkakrotnie podchodziła do telefonu. Chciała zadzwonić do Carsona i przeprosić albo choć usłyszeć jego głos. W końcu, kiedy już się ściemniło, wykręciła numer Patty.

- Halo? - powiedziała Patty wesoło.

- Tu Mandelyn. Czy Carson jeszcze jest u ciebie?

- Pojechał do domu, by lizać swoje rany w samotności - powiedziała Patty. - W tej chwili jest przygnębiony. Spróbuj zadzwonić do niego.

- Dobrze. Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedziała Patty półgłosem, a gdzieś w tle słychać było śmiech mężczyzny.

Mandelyn odłożyła słuchawkę zadowolona. To był chyba głos Jake'a. Cieszyła się ze szczęścia Patty. Dla młodej pani weterynarz wreszcie skończyło się długie oczekiwanie.

Wykręciła numer telefonu Carsona. Długo czekała, zanim w końcu odebrał.

- Halo? - odezwał się głębkim głosem, w którym pobrzmiwało przygnębienie.

Bała się, że zaraz się rozłączy, więc tylko powiedziała:

- Przepraszam.

Przez chwilę się nie odzywał.

- Przepraszasz za powiedzenie prawdy? - zapytał chłodno.

Przynajmniej z nią rozmawiał. Mandelyn usiadła i oparła się wygodnie. Zamknęła oczy.

- Jak się czujesz?

- Przeżyję - powiedział szorstko.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Może powinna się odważyć i powiedzieć mu, że go kocha. Teraz wiedziała, że kocha go rozpaczliwie. Patty twierdziła, że Carson także ją kochał, ale pewnie jego miłość wygasa. Wiedziała, że zniszczyła to uczucie.

, - Czy czegoś potrzebujesz? - zapytała z wahaniem. - - Nie od ciebie.

Wiedziała to, ale mimo wszystko słowa Carsona zaboląły. Przelknęła spływające łzy.

- Chciałam tylko sprawdzić, jak się czujesz. Dobranoc. Właśnie zamierzała się rozłączyć, ale wypowiedział jej imię w taki sposób, że poczuła, iż jej potrzebuje.

- Tak... ? - wyszeptwała.

Przez chwilę panowała cisza, aż wstrzymała oddech. Liczyła na niemożliwe, że ciągle mu na niej zależy.

- Dziękuję za naukę - powiedział po chwili. - Dobrze ją wykorzystam.

- Proszę bardzo - odpowiedziała, rozłączając się. Może Patty jednak się myliła. Przecież mogła istnieć w życiu Carsona kobieta, o której obie nie wiedziały. Ta myśl nie dawała jej spokoju przez całą noc.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następne dni były bolesne dla Mandelyn. Straciła apetyt i ochotę do życia. Po raz pierwszy praca jej nie wystarczała. Wspomnienie Bena, które dodawało jej siły przez wszystkie te lata, teraz stało się wyłącznie miłe. Tęskniła za Carsonem. Czuli się tak, jakby straciła połowę ciała i kazano jej z tym żyć.

Raz wpadła przypadkowo na Carsona w barze szybkiej obsługi. W drodze do pracy wstąpiła tam, żeby kupić coś zimnego do picia, a on właśnie wychodził.

Serce podeszło jej do gardła i spuściła wzrok. Nie odważyła się na niego spojrzeć. Odwróciła się i wyszła, nie zwracając sobie głowy napojem. Jego spojrzenie było wystarczająco chłodne.

W drugim tygodniu przyjechała do niej Patty, żeby ją zaprosić na rodeo.

- Zgódź się - namawiała. - Przez ostatnie tygodnie snułaś się z kwaśną miną. Potrzebujesz odrobiny rozrywki.

- No cóż...

- Możesz pojechać z nami. Jake będzie zadowolony - namawiała z szerokim uśmiechem. - Dobrze nam się układa. Jestem szczęśliwa.

Mandelyn się uśmiechnęła.

- Cieszę się z twojego szczęścia. Naprawdę się cieszę.

- Jednak nie mogła znieść myśli, że pojedzie z Jake'em i będzie słuchała, jak opowiada o Carsonie. - Muszę coś załatwić w mieście, więc się spotkamy na miejscu. Dobrze?

- Dobrze.

Na pewno będzie tam Carson. W ostatniej chwili niemal się nie wycofała. Miał być zawodnikiem, więc nie spotka go w pobliżu. Jednak będzie mogła na niego popatrzeć. Bardzo ją to kusiło. Kiedy znów go zobaczy, poczuje się jak w raj.

Dojechała zaledwie na piętnaście minut przed rozpoczęciem rodeo, więc miała kłopoty z zaparkowaniem samochodu. W końcu udało jej się wpasować auto obok jakiegoś pikapa. Miała nadzieję, że wróci, zanim właściciel będzie chciał wsiąść do swego samochodu.

Patty pomachała do niej z pierwszego rzędu. Siedziała tam z Jake'em, który ją obejmował.

- W samą porę! - powiedziała Patty. - Lepiej późno niż wcale.

- Nie mogłam znaleźć miejsca do parkowania; Cześć, Jake! - przywitała się Mandelyn, zajmując miejsce obok Patty. Wyglądały tak, jakby zamieniły się rolami. Patty była ubrana w zieloną wzorzystą sukienkę, zaś Mandelyn miała na sobie dzinsy, koszulkę, a na nogach

cowbojki. Rozpuściła włosy, ale przytrzymały je okulary przeciwsłoneczne.

- Dzień dobry, pani Bush - powiedział Jake z szelmowskim uśmiechem. - Nie wiedziałem, że lubi pani rodeo.

- Okazało się, że lubię różne rzeczy - odpowiedziała.

- A ty nie musiałeś się nauczyć grać na gitarze - odcięła się.

Jake roześmiał się i przytulił Patty.

- Całe szczęście, bo nie mam za grosz słuchu. - Spojrzał na Mandelyn z zaciekawieniem. - Dzisiaj podziwiamy szefa.

Serce przestało jej bić na chwilę.

- Naprawdę?

- Wystąpi w konkurencji ujeżdżania dzikiego konia. Dużo ćwiczył. Mamy dwa wałachy z nadwerężonymi mięśniami szyi i starego ogiera, któremu wyskoczył dysk.

- Podły, bezlitosny drań - skrytykowała Mandelyn.

- Podejrzewam, że zgarnie główną nagrodę. Mandelyn rozejrzała się po arenie w poszukiwaniu jakiejś eleganckiej kobiety.

- Nie przyszedł w otoczeniu kibiców? - zapytała z ledwo skrywaną ciekawością.

Jake i Patty wymienili ubawione spojrzenia.

- Przecież my nimi jesteśmy. Mandelyn ogarnęła wzrokiem arenę.

- Zdziwiająca! Myślałam, że będzie tu gdzieś obiekt adoracji Carsona. Jak wygląda po remoncie jego dom? - Zmieniła nagle temat.

- Wspaniale - odpowiedział Jake. - Chociaż Carson przestał się nim interesować. Twierdzi, że to bezsensowna inwestycja.

- Nie ma żadnej kobiety - powiedziała Patty. - Przecież mówiłam ci, że chodzi mu o ciebie.

Twarz Mandelyn była zmęczona i zaczerwieniona.

- Już nie - odpowiedziała.

- Czy przestaje się kochać tylko dlatego, że jest się na kogoś wściekłym? - zapytała Patty.

Jasne, że nie, pomyślała udręczona Mandelyn. Nigdy nie przestanie kochać Carsona, ale co jej to da? Po prostu umrze z powodu nieodwzajemnionej miłości.

Konkurencja ujeżdżania koni była pasjonująca. Większość z uczestników dosiadała wspaniałych wierzchowców, więc punktacja była wysoka. Jednak kiedy Carson wjechał pełnym galopem na koniu o imieniu Trotyl, wszędzie dookoła słychać było szepty i okrzyki.

Jeździ wspaniale, pomyślała rozmarzona Mandelyn, obserwując zgrabną sylwetkę

Carsona. Szerokie rękawy koszuli falowały, a ciało wdzięcznie dostosowywało się do dzikich ruchów konia. Nawet zanim zadźwięczał róg, wszyscy wiedzieli, że Carson zdobędzie główną nagrodę.

- Jest cholernie dobry, prawda? - mruknął Jake.

- Myślałam, że tym razem ty też weźmiesz udział w zawodach? - zauważyła Mandelyn.

Jake popatrzył rozmarzonym wzrokiem na Patty.

- Mam ważniejsze sprawy na głowie.

Patty, szczęśliwa, mocno przytuliła się do swojego mężczyzny. Mandelyn poczuła się osamotniona.

Powoli zachodziło słońce, podczas gdy zawodnicy zmagali się w konkurencjach ujeżdżania byków i chwytania cielaków na lasso. A potem nastąpiła konkurencja powalania na ziemię byka. Carson występował jako ostatni. Publiczność głośno wiwatowała, kiedy zeskoczył z konia tuż przy rogach byka. Mocno się zaparł stopami, chwycił zwierzę za rogi i zgiął jego potężny kark. Byk natychmiast się przewrócił. Na trybunach rozbrzmiały oklaski, ale Mandelyn wstrzymała oddech, póki Carson nie zakończył walki ze zwierzęciem. Inny byk zmierzał prosto na niego.

- Nie! - wrzasnęła Mandelyn rozziewając, podrywając się na nogi. - Carson!

Ale to wszystko było niepotrzebne, bo zanim dopadło go zwierzę, wskoczył na ogrodzenie zwinnie jak kot. Klown z rodeo odstawił niezłe przedstawienie, odciągając byka od Carsona. W końcu komik wskoczył do beczki i pozwolił, żeby byk wyładował swoją frustrację, obracając ją dookoła i tocząc we wszystkie strony.

Mandelyn udało się jakoś usiąść, ale była bardzo blada. Patty objęła ją ramieniem.

- Hej! - powiedziała z uśmiechem. - Carson robi to, od kiedy pamiętam. Nic mu się nie stało.

- Oczywiście, że nie - powiedziała Mandelyn, walcząc ze stresem. Siedziała z mocno zaciśniętymi dłońmi, póki nie skończyły się wszystkie konkurencje.

Później, kiedy zamierzała iść do samochodu, Patty chwyciła ją za ramię i pociągnęła ze sobą. Carson już wprowadził konia do przyczepy. Jake podszedł, by mu pogratulować.

- Świetnie się spisałeś, szefie. - Jake uśmiechnął się szeroko. - Moje gratulacje.

- A ciągle powtarzasz, że jesteś na to za stary - dodała Patty i go uściśnęła. - Byłam z ciebie taka dumna.

Odwzajemnił uścisk i uśmiechnął się do niej w taki sposób, że Mandelyn poczuła ucisk w sercu. Przynajmniej on i Patty nadal pozostali przyjaciółmi. Nie chciała stać tak bli-

sko niego, bo nie potrafiła z nim rozmawiać.

Raptem spojrział na nią. Wyraz jego twarzy W ciągu kilku sekund zmienił się z radosnego na ponury.

- Idziemy zobaczyć się z Billem! - zawołała Patty. - Zaraz wracamy!

Pociągnęła Jake'a ze sobą, wyglądając przy tym na bardzo zadowoloną. Mandelyn okręcała naszyjnik wokół palca, podczas gdy Carson przeszywał ją wzrokiem.

- Świetnie sobie poradziłeś - powiedziała, nienawidząc tej nagłej ciszy.

Dookoła nich rżały konie i słychać było rozmowy.

- Nie spodziewałem się, że cię spotkam na rodeo - powiedział Carson, przypalając papierosa. - To zupełnie nie w twoim stylu, prawda?

- Właściwie to lubię rodeo - odparła. Jej oczy powędrowały do rozcięcia na jego koszuli. Zauważyła czerwoną szramę na jego klatce piersiowej.

- Jesteś ranny! - wykrzyknęła, patrząc na niego wielkimi, pełnymi przerażenia oczami.

- Dopadł cię byk...! - Wyciągnęła rękę, by go dotknąć, ale gdy tylko to zrobiła, chwycił ją brutalnie za nadgarstek i odepchnął.

Jego oczy dziko płonęły.

- Do cholery, nie dotykaj mnie! - wyszeptał wściekle. Mandelyn zbladła. Czują, jak każda kropla krwi odpływa z jej twarzy. Patrzyła na niego przerażona. Więc było aż tak źle? Teraz stała się dla niego tak odpychająca, że nawet nie mógł znieść jej dotyku. Miała ochotę zapaść się pod ziemię albo umrzeć. Łzy napłynęły jej do oczu i zaniósła się płaczem.

Odwróciła się na pięcie i uciekła. Płakała tak bardzo, że nie usłyszała wołania Carsona ani jego kroków za sobą. Rozpychała stojących ludzi, przeskakiwała przez leżące na ziemi siodła. Biegła, póki nie poczuła, że ledwo oddycha. Chciała się dostać do domu. Tylko ta myśl kołatała się w jej udręczonym umyśle.

Pokonała zakręt i precyzyjnie się obok pikapa. Jakoś udało jej się wsiąść do samochodu. Tonęła we łzach, więc nie mogła włożyć kluczyka do stacyjki. W końcu jej się udało. Włączyła silnik i długo mocowała się ze wstecznym biegiem, kiedy ktoś gwałtownie otworzył drzwi. Mocna ręka przekręciła kluczyk i wyrwała go ze stacyjki.

- Ty głuptasie. Zabijesz się, jeśli będziesz prowadziła w takim stanie - powiedział Carson surowo. Oddychał ciężko i obrzucił ją groźnym spojrzeniem.

Zaczęła płakać jeszcze bardziej.

- A co to cię obchodzi, do diabła? - powiedziała łamiącym się głosem. - Nikt nie będzie się przejmował, jeśli zginę!

- O nie! - powiedział. Wcisnął się obok niej na przednie siedzenie. Objął dłońmi jej

twarz i pocałował. Całując, spijał słone łzy spływające po jej twarzy.

Oparł jej głowę o siedzenie i dalej całował. Jego tors napierał na jej miękkie piersi tak, że czuła twardość mięśni, ciepło jego ciała i dzikie bicie serca.

To było takie kojące, po tych wszystkich dniach i nocach, kiedy go potrzebowała i pragnęła, i cierpiała. Przesunęła dłonie po jego ramionach, dotarła do mocnej szyi i zagłębiła palce w wilgotnej gęstwinie włosów. Westchnęła. Jej usta odpowiedziały na delikatne żądanie jego spragnionych warg.

Carson uniósł głowę, ale szybko ją opuścił. Scałowywał łzy z policzków Mandelyn, podczas gdy ona starała się opanować wstrząsający ją szloch.

- Carsonie - wyszeptała tęsknie.

- Już dobrze - odpowiedział. Jego dłonie drżały. Znowu ją pocałował, ale tak czule, że Mandelyn zajęczała.

- Tak bardzo cię pragnę - wyszeptała. - Tęsknię za tobą.

- Kochanie... - Poglądził ją po policzku.

Przywarła ustami do jego warg. Poczowała falę zmysłowych doznań, kiedy dotarła do niej jego reakcja. Otoczył ją ramionami i mocno przytulił. Pomyślała, że gdyby teraz umarła, to by jej to nie przeszkadzało. Życie nigdy nie zaofiaruje jej niczego piękniejszego niż ta chwila.

Wiatr ochłodził jej wilgotne usta. Oczy Mandelyn były ciemnoszare, nadal spragnione i patrzyły na ukochanego z uwielbieniem.

Jego oczy też płonęły z niezaspokojonego pragnienia.

- Pragnę cię - wyszeptała miękko, szukając jego wzroku. Zamknął oczy i zacisnął zęby.

- To niczego nie zmieni!

- Uspokoisz się - powiedziała, gładząc go delikatnie po twarzy.

Ponownie otworzył oczy. Zobaczyła w nich ból, głód i samotność.

Posłała mu drżący uśmiech.

- Patty kiedyś powiedziała, że powinnam cię uwieść. Twierdziła, że mi na to pozwolisz.

Delikatnymi i niepewnymi palcami obrysował jej usta.

- Można by o tym napisać książkę. Nieśmiała dziewczica uwodzi awanturnika.

- Czy podobałoby ci się to? - wyszeptała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

Zadrżał, zanim zdołał zapanować nad swoim ciałem. Dotknęła jego włosów i twarzy kochającymi i wielbiącymi dłońmi.

- Byłabym bardzo ostrożna - powiedziała niepewnym tonem i nerwowo się roześmiała. - Nawet nie pozwoliłabym, żebyś zaszedł w ciążę.

Carson roześmiał się, ale jego oczy pozostały poważne.

- Mandy...

- Proszę - powiedziała, nie zważając na dumę. Zamknął oczy i mruknął coś pod nosem.

- Nic z tego - powiedział po chwili. - Za bardzo się różnimy, a pożądanie przemija. Pragniemy się nawzajem, ale poddanie się temu niczego nie rozwiąże. Tylko uczyniłoby wszystko nie do wytrzymania. - Westchnął i odsunął ją od siebie. - Nie, kochanie. Idź w swoją stronę. Któregoś dnia spotkasz jakiegoś kulturalnego faceta i będziecie żyli długo i szczęśliwie. Byłem głupi, myśląc, że coś się zmieni. Żegnaj, Mandelyn.

Carson wysiadł z samochodu i zostawił ją oniemiałą. Pomyślała o tym, co powiedział i uśmiechnęła się wolno i leniwie. Zdradziło go drżenie w głosie. Osuszyła łzy i wróciła do domu. Miała wiele rzeczy do zrobienia.

Około północy wzięła ciepłą kąpiel i spryskała się delikatnymi perfumami. Upudrowała swoje gładkie i kremowe ciało. Włożyła zapinaną od góry do dołu żółtą sukienkę i nic więcej. Wsunęła drobne stopy w pasujące kolorystycznie do sukni sandaalki, wsiadła do samochodu i pojechała do Carsona.

Wszystkie światła jego domu były zgaszone. Podjechała pod główne wejście. Była pewna, że wszyscy pracownicy poszli już do domu, bo była sobota. Uśmiechnęła się szelmowsko, kiedy pomyślała o tym, co zamierzała zrobić. Drastyczne sytuacje wymagały drastycznych środków zaradczych. Pomyślała, że jeszcze nikt nie był tak zdesperowany jak ona.

Pukając do drzwi, zauważyła, że zostały świeżo pomalowane. Ganek wyglądał bardzo ładnie. Carson pomalował go na białe, postawił na nim białą huśtawkę i bujane fotele. Zaakceptowała te zmiany.

Kiedy stuknęła do drzwi, usłyszała stłumione przekleństwa i ciężkie kroki. Drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich całkowicie nagi Carson.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Carson przetarł oczy, jak gdyby myślał, że to mu się śni.

- Mandy - szepnął.

Właśnie się przyzwyczajała do jego widoku. To ją zaskoczyło. Był doskonale zbudowany i ledwo udało jej się odwrócić wzrok od ciała i spojrzeć na jego twarz.

Odsunął się i przesunął ręką po rozczochranych włosach. Stał i po prostu na nią patrzył. Otworzyła drzwi i weszła do salonu. Jej serce biło dziko. Widok salonu również ją zaskoczył. Nieliczne zniszczone meble zostały zastąpione ciężkim dębowym kompletem z brokatową tapicerką w kolorze beżowo - czekoladowym. Ciężkie zasłony były niemal idealnie dopasowane. Na pięknie odnowionej podłodze leżał puszysty brązowy dywan. Imponujący kominek przywrócono do dawnej świetności.

- Dom jest przepiękny - powiedziała, nie mogąc złapać tchu. Starła się patrzeć na twarz Carsona.

- Co ty tu robisz o tej porze?! - wrzasnął. Obrzuciła go od stóp do głowy spojrzeniem i chociaż się zaczerwieniła, odpowiedziała:

- Biorę lekcję anatomii.

On także zerknął w dół i uśmiechnął się niechętnie.

- Trzeba było wcześniej zadzwonić.

- Chyba tak.

- Mam założyć spodnie czy może szok już minął? Popatrzyła z wahaniem w jego błękitne oczy. To się wydawało takie proste, kiedy o tym myślała. A teraz z każdą minutą jej zadanie stawało się niemożliwe do wykonania. Im dłużej czekała, tym bardziej traciła odwagę. Carson powinien się ogolić, ale i tak wyglądał wyjątkowo. Chciała go dotknąć.

Przybliżyła się do niego, obserwując, jak zwięzają mu się oczy.

- Chcę... pójść z tobą do... łóżka - jąkała się. Popatrzył na nią surowo.

- Dzisiaj po południu powiedziałem ci, co o tym myślę - powiedział szorstko.

- Wiem. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramion, patrząc, jak zareaguje na jej dotyk.

Chwycił ją za rękę, ale kontynuowała swoją wędrówkę po jego ciele. Uścisk Carsona zelżał. Zaczął drżeć.

- Nie rób tego - wyszeptał.

To było takie proste. Łatwiejsze niż jej się wydawało. Oszołomiona sukcesem, mocno się do niego przytuliła. Objęła go za szyję i przyciągnęła jego głowę.

- Pomóż mi - wyszeptała. Delikatnie go pocałowała. Kochała jego natychmiastową

reakcję na swoje pieszczoty. Pachniał whisky. Na początku było to trochę niepokojące, ale Mandelyn poczuła słodycz jego ust i to ją uspokoiło.

Chwycił ją za ramiona.

- Nie możemy, Mandy - powiedział, ciężko oddychając.

- Jesteś dziewczicą!

- Będiesz moim pierwszym mężczyzną - wyszeptała.

- Pierwszym.

Jej słowa sprawiły, że Carsonowi zaczęły drżeć ręce. Stała na palcach i mocno się do niego przytuliła. Westchnęła cicho.

- To będzie piękna... - szeptała. - Najpiękniejsza noc... Odsunęła się od niego tylko po to, by zamknąć drzwi.

Potem wróciła do miejsca, gdzie stał, bo nie mógł się poruszyć.

- Czy mnie zaniesiesz? - zapytała.

Nachylił się, jakby był w transie i delikatnie ją utulił w swoich silnych ramionach. Wtuliła się w niego, czując gwałtowne bicie jego serca, przyśpieszony puls i łagodne kołysanie, kiedy ją wnosił do przyciemnionego pokoju i położył na pomiętym prześcieradle.

- Kochanie - powiedział zduszonym głosem.

- Śmiało - zachęcała, kładąc jego ręce na guzikach sukienki.

Mruknął coś niezrozumiałego i drżącymi palcami próbował rozpiąć guziki. Mandelyn usiadła i po prostu zdjęła sukienkę przez głowę. Położyła się, a jej ciało lśniło w świetle księżyca przedostającego się przez nie do końca zasłonięte okno. Wyciągnęła ramiona.

- Chodź tu - zażądała. Nawet się nie bała. Pragnęła go. Chciała mieć z nim dziecko. Dzisiaj w nocy się upewni, że przynajmniej to będzie miała. Jeśli ją odeśle, chciała, by pozostała jej jakaś część Carsona.

- Mandy! - wyjęczał i położył się przy niej potulny jak baranek.

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptała. Trochę zadrżała, kiedy przesunął dłońmi po jej ciele.

- Boisz się - szepnął.

- Na razie to jest bardzo tajemnicze - wyjaśniła mu spokojnie. - Wiem, jak to się odbywa, ale nie wiem, jak się będę czuła. Czy bardzo będzie bolało?

- Nie musimy tego robić - powiedział Carson.

- Muszę! - powiedziała. - Muszę!

Jego ręce były zafascynowane jej ciałem, a ona wyginała się jak kot, kiedy ją głaskał.

- Chcę mieć dziecko - szepnęła. - Twoje dziecko. Zadrzał gwałtownie. Nie mógł

złapać tchu i wtulił twarz w jej ciało, rozkosznie mruczając.

Tak, pomyślała, przytulając go. Tak, o to mi chodzi. Teraz nie będzie mógł się powstrzymać. To się stanie teraz.

Jego głodne usta odszukały jej rozchylone wargi, a ręce pieściły w nieznanym dla niej sposób. Drżała i wiała się, ale jego dłonie nie przestawały jej gnębić. Jego usta rozpoczęły wędrówkę, nie pomijając żadnego fragmentu jej ciała. Mandelyn krzyczała i szeptała mu do ucha rzeczy, których w innej sytuacji by się wstydziła.

Kiedy poczuła na sobie ciężar ciała Carsona, zeszywniała, a jego dłonie odgarnęły kojąco jej wilgotne włosy.

- Nie będę się śpieszył - obiecał. - Zamknij na chwilę oczy, bo zamierzam włączyć światło.

- Nie...!

- Tak - wyszeptał, muskając delikatnie jej rozchylone usta. Wyciągnął rękę i włączył nocną lampkę.

Otworzyła oczy. Chociaż wiedziała, że już nie będzie mógł się wycofać, jednak obawiała się, że ostre światło wpłynie na zmianę jego decyzji.

Jego dłonie gładziły jej włosy i dotykały rozpalonych policzków. Wielbił ją oczami błyszczącymi namiętnością i pragnieniem.

- Już prosiłem cię kiedyś o to. Pozwól mi na siebie patrzeć - wyszeptał, drżąc. - Jesteś dziewczicą, a zamierzamy razem zrobić coś wyjątkowego. Pozwól mi patrzeć.

Jej ciało drżało, ale nie powiedziała ani jednego słowa. Jej ręce dotykały delikatnie jego szerokich ramion, klatki piersiowej i twarzy. Poczowała, jak się poruszył i jej źrenice się rozszerzyły. Znowu się spięła, ale jego dłonie pogłaskały ją uspokajająco.

- Nie - wyszeptał, kiedy próbowała się odsunąć. Głos mu drżał, ale uśmiechał się uspokajająco, a oczy ją wielbiły.

Patrzyła mu prosto w oczy, kiedy poczuła, że ich ciała się połączyły.

- Tak - powiedział, drżąc na całym ciele.

Działo się coś niezwykłego. Nie mogła uwierzyć w intymność tej chwili. Wbijała paznokcie. Straciła cały rozsądek. Kusila go i prowokowała. Wygięła się i uczyniła tę chwilę jeszcze piękniejszą.

- Teraz należę do ciebie - wyszeptała.

- A czy kiedykolwiek do mnie nie należałaś, kochanie? - zapytał. Całował ją namiętnie. Zamknęła oczy i pozwoliła, by to jej ciało nią kierowało. Jej dłonie go dotykały, a usta szeptały jego imię. Nagle odzyskała świadomość. Carson leżał bez siły i powtarzał jej

imię jak litanię.

Wyciągnęła ręce, by go utulić i uspokoić. Poruszyła się i poczuła, że ciągle są jednością. Wstrzymała oddech, rozkoszując się pięknem tej chwili.

Carson długo dochodził do siebie. Głaskała go i koła. Nie mogła się nadziwić sile jego namiętności.

Oparł się na łokciach i zajrzał w głąb jej zamglonych oczu. Jego własne przepełnione były żalem i bólem.

- Uwiodłem cię - powiedział urwanym głosem.

- Niezupełnie - wyszeptała z uśmiechem.

- Na Boga...!

Wygięła się i pocałowała go delikatnie w usta.

- Przestań...

Poruszyła się pod nim zmysłowo i wydarzyło się coś, co nie powinno się zdarzyć. Rozkosznie zaskoczona, zamknęła oczy i pocałowała go namiętnie.

Coś wyjęczał, a potem przestał mówić. Objęła go mocno za szyję i oddawała gorące pocałunki, zanim świat nie rozprysł się na miliony kawałków. W końcu wyczerpani zasnęli w swoich ramionach.

Obudziła się wcześniej. Wkładając sukienkę, patrzyła na jego umięśnione, zgrabne ciało. Był piękny. Nie był dobrze wychowany i światowy, lecz piękny i wrażliwy. Byłby doskonałym ojcem...

Zaczerwieniła się, kiedy przypomniała sobie dzisiejszą noc. Teraz było za późno, żeby żałować. Ożeni się z nią. Nie będzie miał wyjścia, ponieważ i tak zamierzała się do niego przeprowadzić.

Weszła do czystej nowej kuchni i znalazła nową, dobrze zaopatrzoną lodówkę. Usmażyła jajka na bekonie, znalazła puszyste bułki i zaparzyła kawę. Kiedy nakryła do stołu, wróciła do sypialni.

Carson leżał, rozciągnięty, na wznak. Nadal mocno spał. Usiadła przy nim i pochyliła się, by musnąć wargami jego usta.

- Kochanie - wyszeptał, a w jego głosie słychać było czułość. Raptem zeszytywniał. Otworzył oczy. Spojrzał na Mandelyn i zbladł.

- O Boże! Zrobiłem to!

- Mógłbyś być mniej przerażony - powiedziała oschle. - Wczoraj to ci się podobało.

Zasłonił oczy ręką i je potarł.

- Wypiłem butelkę whisky, a potem poszedłem spać. - Otworzył szeroko oczy. -

Uwiodłaś mnie!

Westchnęła.

- Wszyscy faceci tak mówią - powiedziała z udawanym znużeniem.

Gwałtownie usiadł i popatrzył jej w oczy.

- Uwiodłaś mnie! - powtórzył surowo.

- Nie rób z tego problemu. Nie jestem pierwszą kobietą, która to zrobiła - przypomniała mu rozsądnie.

- Byłaś dziewicą! Uśmiechnęła się szeroko.

- Ale już nią nie jestem.

- O nie!

Wstała z łóżka z westchnieniem.

- Widzę, że nie jesteś w nastroju, żeby o tym rozmawiać. Może zejdziesz na śniadanie?

Carson opuścił nogi na podłogę i siedząc, patrzył na oddalającą się Mandelyn.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał ciągle zaskoczony. Odwróciła się i popatrzyła na niego czule i zaborczo.

- Nie wiesz, dlaczego? - zapytała i wyszła z pokoju.

Kilka minut później dołączył do niej. Włożył dzinsy i brązową koszulę we wzorki. Jednak nie miał humoru. Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Co za okropny wyraz twarzy - stwierdziła, podając mu półmisek z jajecznicą.

- Nie jesteś ani trochę zdenerwowana?! - wrzasnął.

- A powinnam? Przecież to ty mnie zaciągnąłeś do łóżka, a potem...

- Nie zrobiłem tego - warknął gniewnie. - Ty to zrobiłaś!

- Nie możesz tak rozmawiać z matką swoich dzieci - powiedziała spokojnie i naląła mu kawy do kubka.

- Dzieci... - Ukrył twarz w dłoniach. - Tak mnie wytrąciłaś z równowagi, że nie pomyślałem o zabezpieczeniu. Co będzie, jeśli zajdziesz w ciążę?

- Lubię dzieci. - Uśmiechnęła się delikatnie. - Tylko pomyśl, Carsonie, gdybyśmy mieli małą dziewczynkę... Mogę ją nauczyć, jak być damą. A jeśli to będzie chłopiec, ty go nauczysz grać na gitarze.

Spojrzał na nią zaspanymi oczami, nie wierząc własnym uszom.

- Mandy?

Wyciągnęła rękę i przesunęła ją po jego dłoni z uwielbieniem. Spojrzała mu w oczy i całe rozbawienie ją opuściło.

- Kocham cię - wyszeptwała. - Kocham bardziej niż cokolwiek na tym świecie. Jeśli pozwolisz mi zamieszkać ze sobą, o nic nie będę cię prosiła. Będę gotowała, sprzątała i wychowywała nasze dzieci. Nawet nie zauważysz, że tu jestem, bo będę taka cicha...

- Chodź tu! - zażądał głosem drżącym z emocji. - Chodź tu!

Podeszła do niego. Została schwyтана i wycalowana.

- Kocham cię - wyszeptał do jej ust. - Tak bardzo, od tak dawna. Umierałem...

- Kochanie, kochanie - powtarzała, tuląc się do niego. Kochała go i uwielbiała swoimi dłońmi i ustami.

Nie mógł się nasycić jej pocałunkami. Wciąż delectował się nimi. Przesunął usta w zagłębienie jej szyi.

- To o mnie chodziło. - Zrozumiała, zamykając oczy, kiedy sobie przypomniała, jaki zadała mu ból. - - To dla mnie uczyłeś się tego wszystkiego, bo myślałeś, że nie będę cię chciała takiego, jakim jesteś.

Jego ramiona zacisnęły się wokół niej.

- Osiem lat, Mandelyn - powiedział łamiącym się głosem.

- Przez osiem lat wielbiłem cię. Doszło do tego, że nie mogłem jeść i spać. Chciałem poznać twój świat, żeby mieć szansę.

- A okazało się, że mnie bardzo odpowiada twój świat - powiedziała z pokorą. - Miałaś rację. Twój świat jest prawdziwy i uczciwy. Ludzie żyjący w nim nie zadzierają nosa. Wolę go od własnego. Pozwól mi zamieszkać z tobą.

- Zawsze będziemy razem - obiecał. - Przez całe moje życie i twoje życie. Ale najpierw się pobierzemy - powiedział surowo. - I to szybko.

Jej brwi się uniosły.

- Po co ten pośpiech?

- Jakbyś tego nie wiedziała, ty mała czarownico! - wysapał. Przycisnął dłoń do jej brzucha. - To właśnie mi szepnęłaś do ucha, kiedy usiłowałem zachować zimną krew. To, że chcesz mojego dziecka. Wtedy oszalałem. Masz szczęście, że nie zrobiłem ci krzywdy.

- Nie przejmowałabym się tym - wymruczała z zadowoleniem. - Było tak wspaniale. Kochałam cię i liczyłam, że też mnie kochasz. Byłeś taki czuły, a ja chciałam, żeby to było dla ciebie wspaniałe przeżycie.

- Było wspaniale. Za drugim razem także - dodał oschle. - Kiedy będziemy małżeństwem, przypomnij mi, żebyś mi opowiedziała, że to, co się wydarzyło, było niemożliwe, dobrze?

Uśmiechnęła się szeroko.

- Mówiłeś, że od dawna nie miałeś kobiety.

- To nie dlatego - powiedział. Nie spuszczał z niej wzroku. - To przez to, że obsesyjnie cię pragnąłem.

Pocałowała go w zamknięte powieki.

- Ja też się tak czułam. Myślałam, że umrę tego wieczoru, kiedy byliśmy w teatrze. Żałowałam słów, które wypowiedziałam, a kiedy usłyszałam, że wjechałeś samochodem do basenu, czułam się okropnie. Chciałam paść na kolana i przeprosić cię. Tęskniłam i kochałam, i wiedziałam, że bez ciebie umrę.

- Ja czułem się identycznie - przyznał się Carson. Przytulił ją i trzymał w bezpiecznym schronieniu ramion. - Wczoraj na rodeo, kiedy mnie dotknęłaś, pragnąłem cię tak bardzo, że...
- Zamilkł. - Byłem zaskoczony, kiedy zaczęłaś płakać, ponieważ cię odtrąciłem. Bałem się, że spowodujesz wypadek. Stratowałem dwoje ludzi, starając się ciebie dogonić. Uzmysłowiłem sobie, jak bardzo się zaangażowałem i że zmarnuję się bez ciebie. Wiedziałem, że mnie pragniesz, ale nie sądziłem, że mnie kochasz. Myślałem, że przyszłaś do mnie z litości.

Pokręciła głową.

- To miłość.

- Powinienem wiedzieć, że nie będziesz z nikim bez miłości. - Westchnął. - Jesteś za bardzo wybredna, żeby wdawać się w romanse. Nawet z takim dzikim facetem, którego pożądasz.

- Nie jesteś dziki - wyszeptała. - Jesteś po prostu indywidualistą. Kocham cię takiego, jaki jesteś. Niczego bym w tobie nie zmieniła. Tylko już nigdy nie pójdę z tobą do teatru. Och!

Uszczypnął ją i roześmiał się.

- Jasne, że pójdiesz. Zabierzemy nasze dzieci. Chcę, żeby były wytworne, a nie takie jak ich ojciec.

- Będą miały wspaniałego ojca. - Westchnęła, całując go po raz kolejny. - Kiedy się pobierzemy?

- Dzisiaj.

Usiadła gwałtownie, ale pociągnął ją z powrotem na łóżku.

- Pojedziemy do Meksyku - powiedział delikatnie. - Musimy to zrobić jak należy. Nie mogę się z tobą kochać, jeśli nie założę ci obrączki. Zgadzasz się ze mną?

- Tak - odparła, spuszczać wzrok. Zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Ale nie żałuję wczorajszej nocy. Skonsumowaliśmy nasz związek i złożyliśmy przysięgę. Teraz to usankcjonujemy.

Położyła mu rękę na ustach.

- Ubóstwiam cię - wyszeptała zmysłowo. - Tak bardzo cię pragnę.

Dotknął jej brzucha.

- Dziś w nocy - szepnął. - Po ślubie. Tym razem będzie inaczej. Wolniej i bardziej namiętnie.

Zadrżała i pochyliła się w jego kierunku, ale pokręcił głową.

- Najpierw wyjdiesz za mnie. Wtedy będziemy się kochać - obiecał.

- Ale już zrobiliśmy to...

- Ale tym razem zrobimy to jako małżonkowie - powiedział z uśmiechem. - Wstań. Chcę zadzwonić do Patty i zapytać, czy razem z Jakiem zostaną naszymi świadkami.

- Sądząc po tempie, w jakim rozwija się ich związek, może to będzie podwójny ślub. - Roześmiała się.

Spojrzał na nią.

- Byłem zazdrosny o Jake'a.

- A ja o Patty. Kiedy cię pocałowała, chciałam nią wytrzeć podłogę.

Uśmiechnął się złośliwie.

- Zauważyłem to. Wtedy poczułem iskierkę nadziei. Mandelyn otworzyła szeroko usta. Zaczęła mówić, ale Carson ją pocałował. Ponieważ uczucie było tak wspaniałe, podała się i zarzuciła mu ręce na szyję. Nie jest wytwornym mężczyzną, ale jedynym, którego będzie zawsze kochała.

Pojechali do Meksyku. Mandelyn i Carson złożyli przysięgę małżeńską drżącymi głosami, a Patty i Jake byli ich świadkami.

Mandelyn, wypowiadając słowa przysięgi, patrzyła Carsonowi w oczy, a on nie odwrócił wzroku nawet wtedy, kiedy wkładał jej obrączkę na palec. Zrobił to z niezwykłą precyzją. Potem pochylił się, by pocałować swoją żonę.

To był piękny dzień i Mandelyn czuła się jak księżniczka. Kurczowo trzymała Carsona za rękę. Nie mogła uwierzyć, że to się wydarzyło naprawdę. Kiedy zaproponował, żeby się zatrzymali w barze po przekroczeniu granicy, była zbyt szczęśliwa, żeby protestować.

- Czy nie jest miło? - zapytała Patty, kiedy mężczyźni poszli po drinki. - Podobał mi się twój ślub. Jake'owi chyba też - dodała półgłosem. - Oświadczył mi się, kiedy składaliście sobie przysięgę.

Mandelyn zaczerwieniła się.

- Mam nadzieję, że będziecie tak szczęśliwi jak my.

- Ja też mam taką nadzieję. Wszystko się ułożyło...

- Co to znaczy: „Przesuń się ojczulku?” - Dotarł do nich wściekły głos Carsona. Mandelyn już miała go zawołać, kiedy usłyszały odgłos pięści trafiającej w twardą szczękę.

Z wrażenia, aż przygryzła wargę.

- Nie! - jęknęła, kiedy zauważyła, że Carson walczy z dużo potężniejszym mężczyzną.

- Nie w dzień mojego ślubu! Nie przed nocą poślubną!

- Carson jest twardzielem - przypomniała jej Patty. - Przestań się martwić! Wszystko będzie dobrze.

Gdy tylko to powiedziała, przeciwnik Carsona chwycił za krzesło. Mandelyn poczuła narastającą wściekłość. Ten łotr chciał uderzyć jej męża.

- Nie rób tego, Mandy! - krzyknęła Patty.

Ale Mandelyn już przeskakiwała przez krzesła. Z jednego ze stołów chwyciła wazon. I wylała całą zawartość na głowę tego mężczyzny.

Zakrzuszył się, wytarł twarz i obrzucił ją złowrogim spojrzeniem.

- Awanturnica? - zapytał srogo - W porządku! Zakładaj rękawice, kochanie.

Mandelyn wbiła mocno obcas w stopę mężczyzny, a kiedy się nachylił, kopnęła go kolanem. Uderzenie najwidoczniej było bardzo bolesne, bo mężczyzna się przewrócił.

Uśmiechnęła się szeroko, a sukces uderzył jej do głowy.

- Carsonie! - zawołała.

Kolejny mężczyzna, z którym teraz walczył Carson, przyjął o jeden cios za dużo i wpadł na Mandelyn. Zachwiała się i oparła o olbrzymią donicę z paprocią.

Mokra i pokryta ziemią, obserwowała bójkę. Kiedy próbowała się podnieść, Carson trafiony mocnym sierpowym przewrócił się na nią.

Gdzieś w oddali usłyszała odgłos syreny. Chwilę później podniósł ją silnie zbudowany mężczyzna w granatowym mundurze. Wyglądał na takiego, który nie ma poczucia humoru.

- Możemy to wszystko wyjaśnić - zapewniała go Mandelyn.

- Jestem tego pewien, proszę pani. Nieraz już to słyszałem. Proszę ze mną.

- Ale dopiero się pobraliśmy - jęknęła, patrząc, jak Carson zostaje wyprowadzony przez dwóch mundurowych policjantów.

- Moje gratulacje! - burknął policjant. - Pokażę wam apartament dla nowożeńców.

Kiedy czekali, żeby złożyć zeznania, Mandelyn patrzyła wściekłym wzrokiem na niedawno poślubionego małżonka. Miała brudne i potargane włosy, a jej sukienka była podarta.

Carson odchrząknął i westchnął.

- No cóż, kochanie - powiedział z szerokim uśmiechem. - Musisz przyznać, że nigdy nie zapomnisz dnia swojego ślubu.

Mandelyn nic nie powiedziała, ale z jej twarzy wiele można było wyczytać.

Carson przysunął się bliżej, zupełnie nieświadomy panującego dookoła hałasu i zamieszania.

- Jesteś na mnie wściekła? - szepnął.

- Jestem w morderczym nastroju - odpowiedziała.

- Moja dama z Charlestonu - szepnął. Uśmiechnął się do niej z taką miłością, że straciła pewność siebie.

- Ty okropny człowieku - szepnęła. - Tak bardzo cię kocham!

Roześmiał się, zachwycony.

- Moja dystyngowana żona, która świetnie się czuje, uczestnicząc w bójce. Rozłożyłaś tego kowboja! Nigdy nie byłem bardziej dumny z ciebie! Ale nie rób tego nigdy więcej. Nie chcę, żebyś się biła, nawet żeby mnie ratować. Przecież nie wiemy, czy nie jesteś w ciąży - szepnął czule.

Zarumieniła się i popatrzyła mu w oczy. Pochylił się i pocałował ją bardzo delikatnie. Uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że to prawda - powiedziała żarliwie. Oddychał ciężko.

- Jeśli chcesz, możemy się upewnić - odpowiedział głosem przepełnionym namiętnością.

- Czy nie za wcześnie? - zapytała się. Pokręcił głową.

- Myślałem o pewności dzięki wielokrotnym próbom. Roześmiała się.

- Będziesz śpiewał kołysanki - powiedziała. - A ja będę ich słuchała.

- Pamiętasz piosenkę, którą napisałem. „Choices”? - zapytał, patrząc jej w oczy. Przymknęła. - Napisałem ją dla nas. To prawda - dodał, bo Mandelyn wyglądała na zaskoczoną.

- Chciałem ją zaśpiewać tobie któregoś dnia, żebyś się mną zainteresowała. Żebyś wiedziała, co czuję.

Westchnęła, przygnębiona.

- A ja byłem tak zazdrosna o Patty, że nie usłyszałam jej słów.

- Zaśpiewam ci dziś w nocy - szepnął.

- Ale my siedzimy w więzieniu - jęczała.

- Lada moment przyjadą Patty i Jake, żeby wpłacić za nas kaucję - przypomniał jej. Uśmiechnął się czule.

- Nie martw się kochanie. Wszystko się dobrze ułoży. Następnym razem nie będę się bił, tylko przeklinał. Dobrze?

Wybuchnęła śmiechem.

- Zgoda, ale się nie zmieniaj, dobrze? Kocham cię takiego, jaki jesteś.

Przyglądał się jej przez chwilę, zanim powiedział:

- Nie jestem dżentelmenem.

- A ja nie jestem damą. Przypominasz sobie ubiegłą noc?

- wyszeptała.

Zadrżał i pocałował ją szybko.

Przyglądało im się dwóch wstawionych mężczyzn. Mandelyn wydawało się, że poznaje ich jako uczestników bójki.

- Czy to nie ta brunetka, która wylała na mnie wodę z wazonu? - zapytał jeden, patrząc na nią zmrużonymi oczami.

- Jest do niej podobna.

- Nastąpiła mi na stopę i walnęła kolanem.

- To ona.

Krępy mężczyzna się uśmiechnął, zerkając na Carsona.

- Szczęściarz z niego - wybełkotał.

Carson popatrzył na niego z lekkim uśmiechem.

- Nie wiesz nawet połowy, bracie - powiedział półgłosem i znowu pocałował żonę.

Mandelyn uśmiechnęła się, czując upojny zawrót głowy, jak po wypiciu szampana.

- Kochanie, a jeśli chodzi o tę bójkę...

- To? Uśmiechnęła się.

- Moglibyśmy ją kiedyś powtórzyć? - zapytała z przekorą.

Zaskoczony Carson nie odpowiedział, ale to jej nie przeszkadzało. Już planowała noc poślubną i szeptem opowiadała o niej zachwyconemu małżonkowi.